

Nasz Głos

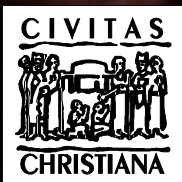
Miesięcznik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Nr 4 (121) kwiecień 2007

ISSN 1507-8426



Śmierć i Zmartwychwstanie
Chrystusa nadzieją człowieka





Fot. Tomasz Golep

Pokolenie JP2, czyli kto?

Pokolenie JP2 nie istnieje – mówią niektórzy socjologowie. To była raczej solidarność w żałobie, chwila uniesienia, pociecha w opuszczeniu... Bo czy śmierć jednego człowieka – nawet jeśli był on papieżem – może być wspólnym mianownikiem pokolenia? Jednak wbrew sceptycznym naukowcom, wielu Polaków czu-

je, że tak właśnie się stało. Cóż to za pokolenie, którego więcej dzieli niż łączy?! – dodają socjologowie.

Pokoleniem JP2 czują się nastolatki i rówieśnicy Jana Pawła II, ludzie o różnym wykształceniu, miejscu zamieszkania, a nawet stopniu religijnego zaangażowania. Łączy ich pamięć o Janie Pawle II, która też nie jest jednakowa.

Dla starszych, Jan Paweł II to postać wręcz monumentalna – niezwykły biskup, jeszcze bardziej nowatorski Papież, święty człowiek. Młodszy pamiętają go jako papieża, który choć pojechał do dalekiego Watykanu, zawsze pozostał blisko spraw Polski. To on kształtował ich świadomość religijną, społeczną, a często także polityczną. Wychowani na jego pielgrzymkach do Polski, Światowych Dniach Młodzieży czują się jego duchowymi uczniami. I wreszcie najmłodszy, którzy pamiętają go bardziej jako papieża walczącego z chorobą i upływającym czasem, cierpiącego, a mimo to wciąż nauczającego. Dla nich był heroicznym świadkiem wiary.



Fot. Artur Stelmasiak

Ciąg dalszy na str. 12

Śmierć i zmartwychwstanie



Z faktu, że inni umierają, nie wynika dla nas wprost, że sami umrzemy. Max Scheler pisał, iż w naszych czasach mamy do czynienia z dewaluacją śmierci.

Jakże wstydliwie śmierć była traktowana już w sanatorium w Berghof. W telewizyjnej popkulturze pełno mamy trupów, zabijania, informacji o zamachach terrorystycznych, rozmaitych katastrofach, w których ginie ileś, przeważnie wiele, osób. Ta powszechna obecność śmierci ma ją uczynić nierzeczywistą.

Jednak, gdy tracimy poczucie śmierci, tracimy jednocześnie i poczucie zmartwychwstania. Nie bez racji starożytni mawiali: należy żyć tak, jakby miało się umrzeć nazajutrz, ale dom budować trzeba tak, jakby miało się żyć wiecznie. I bodaj nic zbudować nie można, jeśli nie żyje się z myślą o jutrzejszej śmierci. Bóg tak nas stworzył, abyśmy nie mieli czasu na rzeczy błahe i moralną nieuwagę. Jeśli tak żyjemy, grzeszymy.

Pierwsi chrześcijanie uważali, że żyjąc tak jakbyśmy mieli jutro umrzeć, pojmujemy, jaką wagę ma nasze największe dzieło – miłość. Nie można z nią czekać do jutra, nie można jej doznawać byle jak. Tego dokonać można tylko na fundamencie najtrudniejszej prawdy, z jaką przychodzi nam żyć – że umrzemy. To pozwala plan zamieniać w dzieło.

Kościół nam cierpliwie przypomina tę prostą prawdę, o której tak niebezpiecznie zapominamy. Po dramaturgii Wielkiego Piątku jakże skłonni jesteśmy zapominać o sensie Wielkiej Soboty. A przecież krzyż i cierpienie Wielkiego Piątku nie jest zgorzeniem i głupstwem. Jest objawieniem śmierci.

Głosząc prawdę o zmartwychwstaniu Kościół przeciwstawia się niewierze w śmierć. Chrystus zaś zstępujący do otchłani zwycięża władzę śmierci. Prawdę o jej nieuchronności przełamuje zmartwychwstanie niemożliwe przecież dla tych, którzy wypierają śmierć ze swej świadomości. Wszak, aby uwierzyć, że Chrystus zmartwychwstał, trzeba najpierw uwierzyć, że umarł.

I właśnie tu rodzi się chrześcijaństwo. Po dramacie Wielkiego Piątku, w ciszy i beznadziejności Wielkiej Soboty. Bez tego nie byłoby radości poranka Zmartwychwstania. Tak jak napisano w Ewangelii: ziarno musi obumrzeć, aby wydać owoc. Tylko wiarą w zmartwychwstanie możemy przezwyciężyć bezsens cierpienia i śmierci. Bóg tak chciał. „Według wiary, a nie dzięki widzeniu postępujemy” z proroczą przenikliwością napisał św. Paweł w 2 Liście do Koryntian.

Nasza wiara wzywa więc nas do przeżycia tu i teraz historii Wielkiego Tygodnia, powtarzającej się na naszych oczach. Przypominają nam to święci i męczennicy Kościoła, przypomina lekcja umierania Jana Pawła II. Warto się nad tym przesłaniem zatrzymać już w czasie przedświątecznego zabiegania, szukania wciąż czegoś ważniejszego i pilniejszego.

Zdzisław Koryś

Spis treści

Wydarzenia str. 2

Temat numeru: Polska i świat bez Jana Pawła II
Sieroty dorastają str.4

Tomasz Gołąb
Mistrz i nauczyciel str.7

Czesław Ryszka
On już jest święty str.10

Artur Stelmasiak
Pokolenie JP2 – czyli kto? str.12

Joanna Jureczko-Wilk

Polska ale jaka...?

Pieczeń położona na przeszłości, otwierająca przyszłość str.14

Rozmowa z Ziemowitem Gawskim

Oświadczenie Gnieźnieńskie str.18

Patriotyzm warunkiem modernizacji str.19

Rozmowa z prof. Zdzisławem Krasnodębskim

Wiara i życie

Szukając wiecznej nadziei str.22

Tomasz Gołąb

Stawia wysoko poprzeczkę str.24

Artur Stelmasiak

Od eucharystii do zmartwychwstania str.25

Piotr Chmieliński

Patron jedności Europy str.27

Piotr Chmieliński

Kultura i wiara

Cierpienie i tryumf str.29

Jarosław Kossakowski

Poezja na dużym ekranie str.31

Artur Stelmasiak

Historia

Wierzyłam, że wrócimy z nieludzkiej ziemi.... str.32

Rozmowa z Klarą Rogalską

Jedyna taka akcja str.34

Remigiusz Malinowski

By lepiej poznać historię str.35

Remigiusz Malinowski

Premedytacje

Ośle, grób i wino str.37

Paweł Borkowski

Młodzi a wiara

Gdy niemożliwe jest uczestniczenie w niedzielnej Mszy świętej str.38

ks. Robert Hetzyg

Wektory

I znów o europejskiej konstytucji str.39

Zbigniew Borowik

Pytanie do duszpasterza

Podejmowanie życiowych decyzji w krótkim czasie str.40

O. Józef Augustyn

Civitas Christiana

Przyrzekamy zachować Pięć Prawd Polaków .. str.41

Tadeusz Szczyrbak

Kronika str.42

ŚWIAT

Nowa doktryna wojenna Rosji

Moskwa pracuje nad nową doktryną wojenną. Według Rady Bezpieczeństwa, która doradza prezydentowi Putinowi, ma to na celu dotrzymanie kroku zbrojącym się na potęgę innym światowym mocarstwom.

Zdaniem ekspertów Rosjanie główne zagrożenie widzą w USA i zapowiedzianym przez nich uruchomieniem w Polsce i Czechach tarczy antyrakietowej. Prezydent Putin zarzucił Stanom Zjednoczonym dążenie do globalnej hegemonii i prowokowanie nowej zimnej wojny.

Zbigniew Brzeziński, twierdzi, że pogrożki Kremla wobec USA są jedynie objawem frustracji Rosji, która nieodwołanie straciła mocarstwową pozycję w świecie i próbuje rozgrywać różnice między Europą Zachodnią i Ameryką.

Sukces Polaków na Litwie

Mimo antypolskiej kampanii Akcja Wyborcza Polaków na Litwie zdobyła w rejonie wileńskim i solecznickim więcej mandatów niż w poprzednich wyborach samorządowych. W regionie wileńskim uzyskała 19 mandatów w 27-osobowej radzie (poprzednio miała 16). W rejonie solecznickim otrzymała 20 mandatów na 25, o trzy więcej.

Polacy stanowią 6,7 proc. mieszkańców Litwy. W obwodach wileńskim i solecznickim mniejszość polska wygrywa wybory samorządowe od 12 lat.

POLSKA

Ocieplenie na linii Warszawa-Berlin



Spotkanie prezydenta Lecha Kaczyńskiego z niemiecką kanclerz Angelą Merkel na Helu było udane, a atmosfera się poprawiła – stwierdziły obie strony. Polska podpisze Deklarację Berlińską mimo braku w tekście odniesień do chrześcijańskich korzeni Europy i weźmie udział w dalszych pracach nad eurokonstytucją. Niemcy natomiast wpiszą do traktatu zapis o solidarności energetycznej.

Podczas wykładu na Uniwersytecie Warszawskim Angela Merkel podziękowała za „Solidarność”. – Gdyby nie Polacy, nigdy nie mogłabym zostać kanclerzem Niemiec – powiedziała pochodząca z dawnej NRD Angela Merkel.

Podczas wykładu na Uniwersytecie Warszawskim Angela Merkel podziękowała za „Solidarność”. – Gdyby nie Polacy, nigdy nie mogłabym zostać kanclerzem Niemiec – powiedziała pochodząca z dawnej NRD Angela Merkel.

Partia rosyjskiego interesu

Były premier Leszek Miller i jego niektórzy ministrowie powinni odpowiadać przed Trybunałem Stanu za zablokowanie traktatu norweskiego – uważa wiceminister gospodarki Piotr Naimski. Kontrakt zakładający budowę gazociągu pod Bałtykiem został parafowany w 2001 r. za rządów AWS. Rząd SLD Leszka Millera jednak go nie podpisał. Umowa dawała Polsce możliwość zakupu 5 mld

m sześć. gazu norweskiego rocznie, przez co dostawy od rosyjskiego Gaspromu straciłyby na znaczeniu. Według Naimskiego kontrakt zablokowała „partia rosyjskiego interesu”, by utrzymać zależność Polski od dostaw z byłego Związku Radzieckiego.

Norweski gaz

Za cztery lata zaczniemy wydobywać gaz z dna Morza Norweskiego. Umożliwia nam to kontrakt z amerykańskim koncernem Exxon Mobil, od którego Polska odkupiła 15 proc. złóż Skarv i Snadd na norweskim szelfie kontynentalnym. Kontrakt wart jest 360 mln dol. za 4,5 mld m sześć. gazu (razem z gazem wydobędziemy ok. 15 mln ton ropy, a tyle w ciągu roku przerabia PKN Orlen). Dzięki tej transakcji przynajmniej częściowo uniezależnimy się od Rosji. Zdaniem ekspertów ten kontrakt wzmacnia naszą pozycję negocjacyjną wobec rosyjskich dostawców, od których kupujemy dziś 65 proc. zapotrzebowania na gaz.

Polska chce sprowadzać do Europy także kazachską ropę. Pod koniec marca do Astany wybiera się prezydent Lech Kaczyński. Planowany ropociąg Aktan – Baku – Supsa – Odessa – Brody, będzie przebiegał przez terytorium Azerbejdżanu, Gruzji i Ukrainy. To przybliży te kraje do Unii Europejskiej i wzmocni pozycję Polski w jej dialogu z Rosją.

Byśmy trwali jako naród

Polki rodzą najmniej dzieci spośród wszystkich kobiet w 27 krajach Unii Europejskiej – wynika z najnowszych badań unijnego biura statystycznego Eurostat. Na jedną rodzinę w Polsce przypada statystycznie zaledwie 1,24 dziecka, gdy do zapewnienia naturalnej wymiany pokolenia tzw. wskaźnik dzietności powinien wynosić co najmniej 2,1. Obok Polski najmniej dzieci rodzi się w nowych krajach członkowskich UE: na Słowacji, w Słowenii, na Litwie i w Czechach.

Zdaniem prof. Zdzisława Krasnodębskiego jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest brutalny kapitalizm, który przyszedł wraz z upadkiem socjalizmu. Premier Kaczyński poinformował, że rząd przygotowuje program pronatalistyczny.

Euro zamiast złotego

Przebywająca w Brukseli wicepremier i minister finansów Zyta Gilowska ujawniła, po raz pierwszy, że polskie referendum w sprawie wejścia do strefy euro nie będzie dotyczyło chęci rezygnacji ze złotego, ale terminu przeprowadzenia tej operacji. – Nie chodzi o to „czy”, ale „kiedy” – powiedziała wicepremier Gilowska.

Referendum mogłoby się odbyć w 2009 r. Gdyby zapadła decyzja na tak, euro mogłoby zastąpić złotego po dwóch latach, czyli w 2011 r.

KOŚCIÓŁ

Benedykt XVI: Europa zdrajcą?



Fot. Artur Stelmasiak

Z okazji 50. rocznicy podpisania Traktatów Rzymskich Papież skrytykował Unię Europejską. – Wartości, których respektowania domagamy się jako chrześcijanie, są prawami wyrastającymi z natury ludzkiej – mówił, dodając, że stanowiąc prawo, przywódcy europejscy nie mogą zapominać, że pewne prawa są niezbywalne

i niezmiennie. Benedykt XVI mówił, że niepokojem napawa go „systematyczne usprawiedliwianie kompromisów w sprawie podstawowych wartości, negowanie natury ludzkiej, prądy laicyzacyjne”. Ta wypowiedź Papieża jest odpowiedzią na Deklarację Berlińską, którą przyjęli przywódcy 27 państw świętujących półwiecze zjednoczonej Europy. W deklaracji bowiem nie ma wzmianki o chrześcijańskich korzeniach kontynentu.

Navarro-Valls: zbyt często zapominamy o humorze Jana Pawła II

Joaquin Navarro-Valls, były rzecznik prasowy Watykanu w latach 1984-2006 w rozmowie z KAI ujawnia, że nie tęskni za Janem Pawłem II, bo wcześniej ze względu na swoją pracę rozmawiał z nim po kilka godzin dziennie, teraz natomiast może to robić 24 godziny na dobę. Zapytany o to, co osobiście zawdzięcza Janowi Pawłowi II wymienia umiłowanie prawdy: „niezwykłą doniosłość faktu, że w swym życiu istota ludzka winna być wierna temu, co uznaje za prawdziwe”. Pytany, o czym najczęściej zapominamy starając się zrozumieć papieża Jana Pawła II, odpowiada: – O jego poczuciu humoru. O tym ludzkim rysie jego charakteru, który czynił go człowiekiem wesołym i radosnym.

Skandynawia: wzrost liczby katolików

Kościół katolicki w krajach skandynawskich systematycznie się rozrasta. „Dzieje się tak nie tylko na skutek napływu katolików z zagranicy, lecz także dzięki rosnącej liczbie konwertytów” – powiedział w Münster przewodniczący Konferencji Biskupów Skandynawii, bp Anders Arborelius ze Sztokholmu. Według jego informacji, cudzoziemcy stanowią 85 proc. skandynawskich katolików. Wczoraj w Niemczech zakończyła się wiosenna sesja plenarna episkopatu Skandynawii. Wielkim wyzwaniem dla Kościoła katolickiego, będącego mniejszościową wspólnotą w krajach skandynawskich, jest integracja imigrantów, przede wszystkim z Europy Wschodniej oraz z Iraku.

Polacy o Papieżu:

Raport Centrum Myśli Jana Pawła II

Jan Paweł II jest dla Polaków przede wszystkim autorytetem moralnym, głową Kościoła, ale także przewodnikiem polskiego społeczeństwa. Aż 94 proc. Polaków mówi o nim „mój Papież”. Fenomen ogromnej popularności Jana Pawła II często tłumaczy się religijnością Polaków. Z raportu wynika, że aż 96

proc. ankiетowanych uważa się za wierzących. Dzielą się oni jednak na tych, którzy „wierzą i stosują się do wskazań swego Kościoła” (ok. 2/3 badanych) oraz tych, którzy „wierzą, ale na swój własny sposób” (nieco ponad 1/3). Prawie 3/5 Polaków deklaruje, że regularnie (raz w tygodniu lub częściej) chodzi do kościoła, zaś 1/4 – raz w miesiącu.



Fot. Centrum Myśli JP2

Lwów: zakończono protest w kościele św. Marii Magdaleny

W kościele św. Marii Magdaleny we Lwowie zakończono protest. Na prośbę administratora parafii, biskupa pomocniczego archidiecezji lwowskiej Leona Małego trzy kobiety przerwały głodówkę. Domagały się one wraz z parafianami zwrotu świątyni, w której znajduje się obecnie Sala Muzyki Organowej. Konflikt zwrócił uwagę opinii społecznej na Ukrainie i za granicą. „Sprawa szybkiego zwrotu świątyni ze względu na duże komplikacje jest nierealna” – poinformował wiernych po długich rozmowach z władzami miasta bp Mały. W tej sprawie biskup uda się w najbliższym czasie do Kijowa, gdzie od niedawna działa komisja rządowa z wicepremierem Dmytrem Tabacznikiem na czele, która zajmuje się zwrotem świątyni i majątku kościelnego byłym właścicielem.

Warszawa: prezentacja strony www.dziedzictwo.ekai.pl

Cztery tysiące haseł, tysiąc zdjęć, nagrania MP3, opis 1300 miejscowości – to zawartość strony internetowej dziedzictwo.ekai.pl, prezentującej spuściznę duchową i religijną



Fot. Artur Stelmasiak

Polski. – Jest to jeden z najciekawszych projektów prezentujących dziedzictwo narodowe – mówił na konferencji min. Kazimierz Michał Ujazdowski. Dzięki dotacji, uzyskanej przez Fundację na Rzecz Wymiany Informacji Katolickiej w ramach „Obserwatorium kultury”, realizowanego przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, realizacja programu była możliwa. Min. Ujazdowski z uznaniem podkreślił, że zgromadzona informacja ukazuje, że polska kultura od samego zarania była częścią wielkiego nurtu kultury europejskiej i ilustruje związki Polski z chrześcijańskim i kulturowym dziedzictwem kontynentu.

Okladka: Fot. Artur Stelmasiak

TUŻ PO ŚMIERCI PAPIEŻA ZADAWANO SOBIE PYTANIE, CZY CZAS NARODOWEJ ŻAŁOBY POPRAWI KLIMAT ŻYCIA PUBLICZNEGO

Tomasz Gołąb

Sieroty dorastają

2 kwietnia 2005 r. poczuliśmy się jak bez Ojca. W którym miejscu stoimy dziś, dwa lata po odejściu Jana Pawła II? Jak wygląda Polska i świat bez Niego? I czy zmieniła nas Jego śmierć, czy raczej niezwykle życie?

Codziennie, jak setki tysięcy mieszkańców Warszawy, jadę jedną z głównych arterii do centrum. W pobliżu trasy Prymasa Tysiąclecia stoi niepozorna kapliczka, wymalowana niebieską farbą. W środku, jak zwykle, trochę dewocjonaliów, sztucznych kwiatów, na płotku jakaś girlanda z odbarwionej słońcem plastikowej zieleni. I człowiek. Tak! W centrum dwumilionowej metropolii codziennie ktoś modli się przed kapliczką Matki Bożej. Każdego dnia z okna autobusu widzę tam kogoś nowego. Inni też patrzą. Świadcstwo wiary w publicznym miejscu...

Pozostaliśmy niedojrzali?

Mijają dwa lata od chwili, gdy bicie dzwonów w każdej polskiej parafii obwieściło światu przejście Jana Pawła II do domu Ojca. Baliśmy się tej chwili. Ileż to razy słyszałem: „A co będzie, gdy odejdzie?” Niektórzy złowrogo wieszczili: będą puste kościoły, nie będziemy jeździć do Rzymu, nie będziemy słuchać następcy Jana Pawła II, nikt nie zapuka do seminarium...

Bo też za życia Papieża można się było odwołać do jego autorytetu. Dla wielu był Ojcem. Po śmierci Jana Pawła II Kościół w Polsce i każdy z nas w znacznym stopniu sam musi mierzyć się z wyzwaniem, które przed nim stają. Czy potrafi dziś sprostać tej sytuacji?

Wydawca książki „Rok po odejściu... w rocznicę śmierci Jana Pawła II” tłumaczył, że pomysł publikacji zrodził się z... buntu.

„Przeciwko temu, by było jak dawniej. Głębokiego przekonania, że całe dziedzictwo Jana Pawła II oraz

osobach pragnienie, aby rozwijać polskie życie społeczne w duchu posłania, jakie nam pozostawił. Ale poza tym, co na stałe zostało w sercach każdego człowieka z tych dni, pozostałe skutki – w tym ogólnonarodowe – są trudne do uchwycenia.



W życiu i śmierci podobny do Chrystusa – taki napis na transparencie można było przeczytać podczas Mszy św., która odprawiona została nazajutrz śmierci Jana Pawła II

nasze doświadczenia pamiętnego kwietnia nie mogą nic nie znaczyć, że zapomnieć o zobowiązaniu do bycia lepszymi, jakie wtedy naszą postawą przyjęliśmy, świadczyłoby o naszej niedojrzałości”.

Skutki nieuchwytnie

I co? I nic. Tuż po śmierci Papieża zadawano sobie pytanie, czy czas narodowej żałoby poprawi klimat życia publicznego. Ale Polska po Janie Pawle II jest dziś Polską wielkiej kłótni. Wydarzenia z początku kwietnia 2005 roku wyzwoliły wprawdzie w wielu

5 kwietnia w Warszawie odbyły się centralne uroczystości poświęcone zmarłemu Papieżowi zorganizowane przez Konferencję Episkopatu Polski. We Mszy św. na placu Piłsudskiego, koncelebrowanej przez biskupów z całej Polski pod przewodnictwem prymasa Józefa Glempa, uczestniczyło 250 tys. osób!

Pogrzeb papieża z Wadowic stał się okazją do narodowego pojednania i zarzucenia na kilka dni wszystkich kłótni. Słynne stało się podanie sobie ręki przez Aleksandra Kwaśniewskiego i Lecha Wałęsę podczas spotkania w Rzymie. Choć mówiono

też, że oto Polska solidarnościowa pojednała się z postkomunistyczną, że jest to pojednanie w obrębie jednego, „okrągłostołowego” układu.

Niech ta śmierć będzie początkiem

Anonimowy Wiktor z Brwinowa na forum internetowym onet.pl godzinę po śmierci Papieża apelował: „Niech ta śmierć stanie się początkiem a nie końcem, niech będzie ziarnem odnowy moralnej naszego Narodu. Papież chciał, aby Polska była krajem silnej i rzeczywistej wiary. A wiara rodzi się w małych, a konkretnych czynach”.

Rewolucję moralną zapowiadał rząd PiS w projekcie IV RP. Tyle że przeciętny obywatel jakoś jeszcze nie może dostrzec jej efektów. Mniej kłamstwa, obłudy, politycznego wyrachowania? A może pornografia zniknęła z półek, mniej mamy skandali obyczajowych, albo zniknęła korupcja? Nie budziło raczej wątpliwości, że występujący stan narodowej euforii nie może być trwały, że po święcie będzie musiał nastąpić dzień powszedni. Dziś ludzie nie widzą żadnej zbieżności między przeżyciem autentycznej, głębokiej żałoby po śmierci Jana Pawła II a tym, co obserwują, włączając telewizor.

Dla wielu z nich wydarzenia sprzed roku stały się po prostu pięknym wspomnieniem, bez dalszych konsekwencji dla życia. Jednak wcale niemało jest i takich osób, które w dalszym ciągu żyją tym, co odkryły dwa lata temu. Statystyki kościelne nie mówią wprawdzie o skoku liczby osób przystępujących do sakramentów lub angażujących się w parafialnych grupach duszpasterskich. Ale wzrost jest, także w liczbie podań składanych do seminariów. Wiele osób podkreśla, że tamte zobowiązania z ubiegłego roku zmieniły ich życie.

Głos, który nie zamilkł

Czy światu brakuje dziś Jana Pawła II? Z pewnością. Nie tylko my

plakaliśmy po Jego śmierci. Nie ma już tylu pielgrzymek, częstych i wielkich celebracji liturgicznych, spotkań z młodzieżą na całym świecie. Ale także głosu w ważnych dla świata kwestiach. Choć przecież nie jest tak, że tego głosu nie ma. Nie w Kościele, którego sukcesja apostolska jest nie tylko ludzką tradycją, ale odbywa się w asystencji Ducha Świętego. Przecież Benedykt XVI w wielu kwestiach kontynuuje drogę wyznaczoną przez Poprzednika, u którego boku był tyle lat. Więcej: w wielu sprawach, jak w kwestii dialogu z prawosławiem, czy lefebrystami, stawia krok dalej niż Jan Paweł II.

chcieliśmy słuchać, co nam powie. Mimo ulewnej, lodowatego deszczu w Warszawie, wierni trwali z następcą św. Piotra.

Zmieniło nas życie, nie śmierć

Trudno wyrokować, czy stalibyśmy w tym samym miejscu, gdyby Jan Paweł II żył. Ale z całą pewnością można powiedzieć, że jeśli coś w nas się zmieniło w ostatnich latach, to nie pod wpływem śmierci Papieża, ale raczej jego życia. Co właściwie jest najdobitniejszym dowodem jego świętości. Z tego powodu, 13 maja 2005 r., papież Benedykt XVI zezwolił na natych-



Fot. Tomasz Gorajb

Ojciec Święty, zostałeś na zawsze w naszych sercach – to tylko jeden z tytułów prasowych. W tych dniach nawet „Przegląd Sportowy” pisał wyłącznie o Papieżu

Czy i my nie widzimy w Benedyktynie XVI kolejnego, wspaniałego Papieża? On sam i świat był pod wrażeniem gorącego przyjęcia, jakie zgotowali mu w maju 2006 r. Zgodnie z planem Benedykt XVI odwiedził Warszawę, miejsca związane z osobą papieża Jana Pawła II: Częstochowę, Wadowice, Kalwarię Zebrzydowską, Kraków i Oświęcim. Do obsługi medialnej wizyty Benedykta XVI w Polsce akredytowało się ponad 4 tys. osób. A my

miastowe rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego, udzielając dyspensy od pięcioletniego okresu oczekiwania od śmierci kandydata, jaki jest wymagany przez prawo kanoniczne.

Podczas homilii pogrzebowej kard. Ratzinger mówił o Janie Pawle: „Nasz Papież – wiemy o tym wszyscy – nigdy nie chciał zachować własnego życia, mieć go dla siebie; chciał dać siebie samego bez ograniczeń, aż do ostatniej

chwili, za Chrystusa i w ten sposób także za nas. Właśnie w ten sposób mógł doświadczyć, jak to wszystko, co złożył w ręce Pana, powróciło na nowo: miłość do słowa, do poezji, literatury stała się zasadniczą częścią jego posłannictwa duszpasterskiego i nadała nową świeżość, nową aktualność i nową siłę przyciągającą głoszeniu Ewangelii,

komunikacji. Jego słowa wywierały efekt na całym świecie, gdziekolwiek były wypowiedzane. Odbył 104 pielgrzymki zagraniczne, odwiedzając wszystkie zamieszkałe kontynenty. W wielu miejscach, które odwiedził Jan Paweł II, nigdy przedtem nie postawił stopy żaden papież. Przy tym miał zwyczaj całowania ziemi kraju, do którego przy-

tożsamość, solidarność, ofiara, sprawiedliwość. Dla polskiej polityki – że straciła instancję, która przez ostatnie ćwierć wieku legitymizowała bądź odmawiała legitymizacji kolejnym rządów, kierunkom przemian, wielkim decyzjom ustrojowym czy cywilizacyjnym” – pisał rok temu na łamach „Teologii Politycznej” Dariusz Karłowicz, filozof i publicysta. Czy jednak tron jest rzeczywiście pusty?

To fakt: nie mamy autorytetu na miarę Jana Pawła II. Ale też nie jest tak, że po śmierci Papieża, nagle zostaliśmy zupełnie sami. Zapominając na chwilę o następcy Karola Wojtyły na tronie Piotrowym i szukając wzorów na własnym podwórku trzeba uczciwie przyznać, że mimo prób obalenia niektórych z piedestału, paru nam jeszcze zostało. Być może zniknął konsensus, co do konkretnych nazwisk, ale wciąż Polacy mają wśród siebie ludzi, o których można z czystym sumieniem powiedzieć: warto żyć jak oni. A dopóki tak jest, o pustym tronie może nie warto dyskutować.

Wydaje się jednak, że efekty kwietniowych dni są widoczne. Po raz pierwszy od długiego czasu, a może nawet pierwszy raz w historii, ujawnił się Kościół jako Lud Boży. Czy nie widać go było na przełomie tego roku, w związku z kryzysem w archidiecezji warszawskiej? Czy spontanicznie tworzone apele o uniknięcie w Kościele zgorznienia w związku z lustracyjną zawieruchą, nie były w jakimś sensie odpowiedzią na brak jasnego przywództwa?

Po 2005 r. nie żyjemy w innej Polsce. Ale też nie zmieniły się przykazania Boże. Twierdzenie, że nie będzie wiadomo, jak żyć, przegrało próbę czasu. Choć słusznie wyrażano żal i tęsknotę za ostoją i Ojcem za Spizową Bramą, Ojciec Święty naprawdę nas osierocił. Ale też dzięki niemu, wchodzimy jakoś w wiek dojrzały. W którym bez oglądania się na kogoś, sami musimy podjąć odpowiedzialność za siebie, Kościół, Polskę, Europę... ■



Fot. Artur Stelmasiak

Smutek po odejściu Ojca Świętego udzielił się wszystkim. W tych dniach byliśmy świadkami wielu nawróceń, spowiedzi po wielu latach – mówią duszpasterze

nawet wtedy, gdy jest to znakiem sprzeciwu”.

Może w sposób jeszcze bardziej widoczny Jan Paweł II będzie nas zmieniał, orędując za nami już jako święty. Przekonanie o niezwykłości tego pontyfikatu dzieli, bowiem dziś wielu Polaków, i nie tylko, modlą się do niego, prosząc o wstawiennictwo w tysiącach spraw. Może wówczas odpowiedź na pytanie, o świat po Janie Pawle II, będzie łatwiejsza?

Smutek globalny

Człowiek Roku 1994 magazynu „Time” był przede wszystkim globalnym chrześcijaninem. Był też pierwszym papieżem ery totalnej

bywał z pielgrzymką, a homilie lub choćby krótkie sentencje wygłaszał w lokalnym języku. Nigdy wcześniej Msze święte nie ściągały tak wielkich tłumów, że trzeba było je organizować na stadionach, lotniskach i największych placach. Nie bez powodu po śmierci Papieża, wielu duchownych przedstawicieli Watykanu, a także wielu wiernych oraz mass media zaczęło dodawać mu nowy przydomek, nazywając go Janem Pawłem Wielkim.

Co z Polską?

„Dla obywateli Rzeczypospolitej śmierć króla oznacza, że zniknęła osoba, która definiowała i ożywiała sens takich pojęć jak patriotyzm,

PAPIEŻ PODKREŚLA, ŻE WRAZ Z PRZYJŚCIEM CHRYSZTUSA CZŁOWIEKOWI ZOSTAŁA OBJAWIONA OSTATECZNA PRAWDA O JEGO ŻYCIU I O CELU DZIEJÓW

Czesław Ryszka

Mistrz i nauczyciel

Za życia został nazwany Papieżem Wielkim, prorokiem naszych czasów, mistykiem, darem od Boga. Był tytanem pracy i modlitwy, pielgrzymował, ogłaszał encykliki, listy apostolskie, adhortacje posynodalne, wygłaszał nieraz kilka przemówień dziennie. Jako nauczyciel i mistrz pozostawił nam drogowskazy wiary. W drugą rocznicę śmierci przypomnijmy sobie najważniejsze z nich.

Tajemnica człowieka

„Człowieka nie można zrozumieć bez Chrystusa” – te słowa z encykliki *Redemptor hominis* powtarzają się wielokrotnie w innych dokumentach Jana Pawła II, m.in. w encyklice *Fides et ratio*. Papież podkreśla, że wraz z przyjściem Chrystusa człowiekowi została objawiona ostateczna prawda o jego życiu i o celu dziejów. „Poza tą perspektywą tajemnica osobowego istnienia pozostaje nierozwiązywalną zagadką. Gdzieś indziej człowiek mógłby szukać odpowiedzi na dramatyczne pytania, jakie stawia sobie w obliczu bólu, cierpienia niewinnych i śmierci, jeśli nie w świetle promieniującym z męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa”. Główną myślą papieskiego nauczania o tajemnicy człowieka jest idea chrześcijańskiego powołania. Nie trzeba w tym widzieć oryginalności Jana Pawła II, bo ta idea jest zawarta w stworzeniu człowieka (Rdz 1, 27), jednak to sięganie „do początku” stało się świętym nawykiem Papieża-Polaka, dotykiem największej tajemnicy Boga i człowieka, widzeniem człowieka, jeśli tak można napisać, w ramionach Stwórcy i Ojca wszelkiego stworzenia, a zarazem w sercu Ukrzyżowanego Odkupiciela oraz w objęciach miłości Ducha Świętego. Z tej wielkiej tajemnicy Trójcy Świętej wywodzi się idea powołania człowieka. Ostatecznie w Chrystusie jaśnieje ostateczny sens ludzkiej egzystencji, On ukazuje przed nami integralną wizję osoby ludzkiej, osoby jako jednostki i wspólnoty osób,



Jan Paweł II swoim bogatym nauczaniem pozostawił wiele drogowskazów wiary, z których korzystać będą również przyszłe pokolenia

realizujących siebie w darze miłości dla innych. Stąd wywodzi się wielki temat tego pontyfikatu, jakim są prawa człowieka, w tym prawo do wolności religijnej. U podstaw jest jednak przede wszystkim godność każdego człowieka, każdego ludzkiego istnienia, od poczęcia do naturalnej śmierci. Jednym słowem, chodzi o chrześcijańską wizję osoby ludzkiej, pochodzącej nie od świata, ale żyjącej w świecie.

Tajemnica Maryi

Kult maryjny, oparty głównie na nabożeństwach, na pierwiastkach wyobraźalnych, figurach, obrazach, statuach jest czymś nieodzownym,

dostarcza religijnych przeżyć, swojego ciepła. Wszystkie te elementy pobożności maryjnej ukazuje doskonale szósta encyklika Jana Pawła II, poświęcona Matce Bożej, zatytułowana *Redemptoris Mater*. Zawiera ona naukę o szczególnym znaczeniu Maryi w dziele Odkupienia, obecnej przy swoim Synu jako Matka, obecnej także jako Matka przy Jego Kościele. Przypomniawszy, że zpatrzenie się w Matkę Jezusową uczy nas, jak czuć się Kościołem, jak służyć Bogu, jak żyć i jak traktować swoje powołanie.

Rola Maryi nie skończyła się przecież w momencie Jej wniebowzięcia, niebiańskiego ukoronowania – jak głosi tradycja chrześcijańska. Matka Boża pełni nadal tę samą posługę, co na początku: rodzicielską, macierzyńską. Nie przestaje służyć ludziom po matczynemu, trwa u bram narodzin i śmierci każdego człowieka. Ona jest Matką narodów i każdego człowieka z osobna. Czyż nie potwierdzają tego owe nieustające pielgrzymki Jej córek i synów, przybywające przed cudowny wizerunek na Jasnej Górze? Ten kult byłby zupełnie niezrozumiały i całkowicie bez sensu, gdyby Jej działanie nie objawiało się realnie, rzeczywistości, namacalnie. Bajkowo brzmi historia o cudownym przywróceniu wzroku dziewczynie, która modliła się nie słowami: Maryjo, jeżeli odzyskam wzrok, to wstąpię do klasztoru, ale: Tak bardzo pragnę zostać zakonnicą, a bez wzroku mnie nie przyjmą. Wydaje się nawet, że także Kościoły protestanckie stopniowo zaczynają wracać do pewnej pobożności maryjnej, choć nie należy w tym widzieć

ekumenicznego przełomu, ponieważ Luter i jego następcy nie zaprzeczali wybraństwu Maryi na Matkę Bożą, odrzucali natomiast przerost zewnętrznych form kultu, sentymentalizm religijny i płytkość intelektualną, jakie z tego kultu wypływały. Znamienne są słowa wybitnego teologa, kard. Hansa Ursa von Balthasara, który powiedział: „Bez mariologii chrześcijaństwu skrycie grozi sytuacja, że stanie się ono nieludzkie. Kościół wyobcowuje się w twór funkcjonalistyczny, bezduszny, staje się hektycznym przedsiębiorstwem, gubi się w planowaniu. Na krzyżu Syn przekazał swą Matkę do dyspozycji Kościoła apostołów i tam jest odtąd Jej miejsce. W sposób utajony Jej dziewicze macierzyństwo przenika całą przestrzeń, udziela jej światła, ciepła, schronienia. Jej płaszcz czyni z Kościoła miejsce azylu. Nie trzeba z Jej strony żadnego gestu, byśmy wpatrywali się w Syna, a nie w Nią. Jej postawa służebności objawia Jego”.

Tajemnica Kościoła

Kościół nie jest zwyczajną instytucją, ale wydarzeniem zbawczym, ciągłym stawaniem się, poszerzaniem w głąb i wszerz. Kościół uczestniczy w wydarzeniu eucharystycznym Chrystusa, znaku i źródle powszechnej miłości. Być Kościołem i w Kościele, to podjąć drogę życia w miłości. Ojciec Święty powiedział w Częstochowie: „Miłować – to znaczy, być przy Osobie, którą się miłuje, to znaczy zarazem: być przy miłości, jaką jestem miłowany”.

Drogą Kościoła jest Chrystus, drogą Kościoła jest też człowiek. Co to znaczy? Przede wszystkim chodzi o to, że Kościół jest dla człowieka, ma z nim być wszędzie tam, gdzie człowiek żyje. W tym mieści się cała misja apostolska Kościoła. Skupia się ona głównie na posłudze sakramentalnej i związanej z tym misji kapłana. Ważnym dokumentem nauczania o Kościele była deklaracja Kongregacji Nauki Wiary *Dominus Iesus* (o jedyności i powszechności zbawczej Jezusa Chrystusa i Kościoła), w której przypomniano naukę, że

poza Kościołem nie ma zbawienia, że tylko powołana przez Chrystusa zbawcza instytucja, jaką jest Kościół katolicki, jest skarbnicą prawdy objawionej i zbawiającej łaski. Deklaracja wywołała szeroką dyskusję, rozległy się różne głosy krytyczne, tak ze strony teologów katolickich, jak i osób innych Kościołów, a nawet religii. Tymczasem w deklaracji nie



Ojciec Święty przez cały pontyfikat był przekonany, że losy ludzkości są zagrożone, a ocaleniem jest powierzenie świata Miłosierdziu Bożemu

ma niczego, co nie znalazłoby się wcześniej w dokumentach Soboru Watykańskiego II, w nauczaniu Jana Pawła II, w Katechizmie Kościoła Katolickiego. To właśnie chęć prowadzenia dialogu skłoniła Stolicę Apostolską do jasnego określenia stanowiska w kluczowej sprawie, wszak dialog z innymi Kościołami i religiami bez uściślenia fundamentów prowadziłby do nikąd. Dlatego mamy w deklaracji jasne słowa, że „Objawienie Chrystusa będzie nadal w historii prawdziwym drogowskazem dla całej ludzkości: prawda, którą jest Chrystus, domaga się, by ją przyjąć jako uniwersalny autorytet”.

Tajemnica Boga

Jan Paweł II ukazuje najpierw głębię relacji, jakie łączą Chrystusa-Syna Bożego z Ojcem Niebieskim, który jest Początkiem wszystkiego. Konsekwencją jest odkupienie świata, „owa wstrząsająca tajemnica Miło-

ści, w której niejako powtarza się tajemnica stworzenia”. Papież wzywa wszystkich do wejścia w tajemnicę Chrystusa – Odkupiciela. „Człowiek został w tajemnicy Odkupienia na nowo potwierdzony, niejako wypowiedziany na nowo. Stworzony na nowo!”. Pragnąc zrozumieć siebie do końca, człowiek „musi przybliżyć się do Chrystusa. Musi niejako w Niego wejść z sobą samym, musi sobie przyswoić, zasymilować całą rzeczywistość Wcielenia i Odkupienia, aby siebie odnaleźć”. Należałoby oczekiwać, że papieski tryptyk o tajemnicy Boga w Trójcy Świętej rozpocznie, jako pierwsza, encyklika o Bogu Ojcu, o ojcostwie. Tymczasem stało się inaczej, ponieważ, jak wiemy, pierwszą encykliką tego tryptyku był dokument poświęcony Chrystusowi *Redemptor hominis*. Ponieważ jednak te trzy encykliki: *Dives in misericordia* oraz *Dominum et Vivificantem* dzieli niewielka odległość czasowa od *Redemptor hominis*, można napisać, że w pierwszej encyklice chodziło Papieżowi o wzmocnienie hasła pontyfikatu, czyli słów apelu o otwarcie drzwi Chrystusowi, a także o wsparcie swojego nauczania o godności i prawach człowieka jako osoby odkupionej przez Chrystusa.

W dramatycznym kontekście współczesnych dziejów, ogromnej niesprawiedliwości społecznej świata, zagrożeń na niespotykaną skalę, Jan Paweł II zwraca szczególną uwagę na miłosierdzie Boże w *Dives in misericordia*, która została ogłoszona pół roku przed zamachem na jego życie, w listopadzie 1980 roku. Powstała z przekonania, że losy ludzkości są zagrożone, a jedynym ocaleniem jest powierzenie człowieka i świata miłosierdziu Bożemu, przewyższającemu wszelkie zło moralne, wyzwalamu nas z niewoli grzechu i szatana. Trzeba wspomnieć, że encyklika ta odzwierciedla osobiste doświadczenie Papieża, związane najpierw z obroną prawowierności nabożeństwa *Jezu ufam Tobie*, według s. Faustyny Kowalskiej, a potem z jej beatyfikacją i kanonizacją. Ojciec Święty nie za-

przecza, że pracując nad wymienioną encykliką, rozmyślał o posłannictwie s. Faustyny. Jest też przekonany, że nabożeństwo to może dzisiaj odnowić duchowe życie chrześcijan.

Wolność i prawda

Napięcie między prawdą a kłamstwem to istota dramatu współczesnego człowieka. Poprzez kłamstwo człowiek traci wszystko: wolność, godność, wrażliwość sumienia. Pytania tego w zasadzie nie powinno się stawiać. Prawda o człowieku to w istocie sam człowiek zakorzeniony w prawdzie, świadomy swej wolności i jej ograniczeń. Blask prawdy błyszczy blaskiem wolności – i na odwrót. Ojciec Święty przypominał, że „wolność zależna jest od prawdy” i jeszcze raz powołał się na słowa Jezusa: „Poznaćcie prawdę, a prawda was wyzwoli”. Prawda i wolność są dla Papieża tymi wartościami, które świadczą o wielkości człowieka. Nie jest to wszakże wielkość absolutna – człowiek nie jest imperatorem. Te wartości uświęcają człowieka, pomagają mu rozpoznać ideę Boga-Stwórcy, co jest dla człowieka niezbędne i konieczne. Jan Paweł II pragnie zagubionym i przeżywającym głęboki kryzys moralny ludziom naszych czasów przypomnieć, że jedyną drogą ich powrotu do samych siebie i swego ocalenia, jedyną drogą do ich wyzwolenia i potwierdzenia własnej wolności jest poznanie prawdy o sobie i zdobycie się na trud i odwagę jej wolnego wyboru.

Troska o pokój

Czynienie pokoju jest istotnym wypełnieniem przykazania: „abyście się wzajemnie miłowali”. Dlatego nauczając o pokoju, Jan Paweł II przypomina orędzie Ewangelii. Obietnica Chrystusa: „szczęśliwi czyniący pokój” obejmuje tych, którzy miłują Boga i ludzi.

Podstawowym warunkiem budowania pokoju jest sprawiedliwość. Jednak, jak naucza Ojciec Święty, świata sprawiedliwości i pokoju nie można budować tylko słowami. Dlatego każdy człowiek musi mieć poczucie uczestniczenia w decyzjach i



Według Jana Pawła II godność pracy jest miarą godności człowieka

wysiłkach kształtujących losy świata. Każdy człowiek jest mandatarium pokoju. Takie podejście łączy się z przeświadczeniem, że pokój jest darem Boga dla człowieka, dlatego nikt nie jest zwolniony od odpowiedzialności za szukanie pokoju i wprowadzenie go w życie poprzez osobisty i wspólnotowy wysiłek. Papież odwołuje się przy tym do rozumu jako naczelnej zdolności rozróżniania między dobrem a złem, poznawania praw własnych i drugiego człowieka, kierowania własnego życia ku słusznym celom, naprawienia błędów, jeśli się je popełnia. Rozum pozwala usiąść za stołem do dialogu przeciwnym stronom, wykryć źródła konfliktu niejako u korzeni, dostrzec, gdzie skrywa się nienawiść, chęć niszczenia, pogarda – wszystko to, co rodzi pokusę wojny „nie tyle w sercu narodów, ile w wewnętrznej determinacji systemów odpowiedzialnych za historię całych społeczeństw”. Apelowal, aby konflikty rozwiązywać na drodze negocjacji, a nie represji; użycie broni w żadnym razie nie służy rozwiązywaniu sporów; nie wolno zabijać, by narzucić takie czy inne rozwiązania. Każde

pogwałcenie tych praw, także w czasie pokoju, jest formą wojny przeciw człowiekowi.

Ważnym momentem na tej drodze poruszenia sumienia świata była obecność Jana Pawła II w Hiroszynie, przed Pomnikiem Pokoju w Peace Memorial Park. Papież przypomniał, że Hiroszima woła o wszelką możliwą współpracę na rzecz pokoju, a on sam pragnie zaradzić podobnej hekatombie w przyszłości. Ponieważ wojny rodzą się w sferze duchowej człowieka, trzeba także w duchowej sferze człowieka zbudować bastiony pokoju.

Świętość pracy

„To jedno pamiętajcie: Chrystus nie zgodzi się nigdy z tym, aby człowiek był uznawany, albo żeby samego siebie uznawał – tylko za narzędzie produkcji. Żeby tylko według tego człowiek był oceniany, mierzony, wartościowany. Dlatego położył się na tym swoim krzyżu, jakby na wielkim progu duchowych dziejów człowieka, ażeby sprzeciwić się jakiegokolwiek degradacji człowieka”. Papieskie nauczanie o ludzkiej pracy fascynuje dzisiejszy świat. Ukuto nawet nazwę tej nauki: ewangelia pracy Jana Pawła II. Teologowie jako nowość tego nauczania podkreślają jej redemptorystyczny charakter, to jest odniesienie sensu pracy do zbawczego posłannictwa Chrystusa. Trafnie oddaje to metafora, jakiej użył Ojciec Święty na spotkaniu z robotnikami Śląska i Zagłębia na Jasnej Górze, mówiąc o pocie spracowanego górnika zmieszonym z potem umęczonego Chrystusa. W trudzie pojętym jako ofiara jest sens każdej pracy, łączącej wysiłek Boży i ludzki. Dobitnie brzmiały papieskie słowa na ten temat podczas pierwszej pielgrzymki do ojczyzny:

To może dla wielu zabrzmiało szokująco, że ludzkiej pracy nie wolno mierzyć ani w kategoriach ekonomii, ani techniki, ale w tej jednej, podstawowej: w kategorii godności człowieka, jego duchowego rozwoju. Bo godność pracy jest miarą godności człowieka. Taka jest jej chrześcijańska miara. ■

JAK WYGLĄDA PROCEDURA PROCESU BEATYFIKACYJNEGO

Artur Stelmasiak

On już jest święty

Diecezjalny etap procesu beatyfikacyjnego Jana Pawła II został ukończony w niespełna dwa lata od Jego śmierci. To jest rekord w najnowszej historii Kościoła.

Tak szybko przebiegającego procesu nikt nie pamięta. Mimo tego wierni z całego świata bezustannie powtarzają to samo pytanie: kiedy Jan Paweł II zostanie ogłoszony świętym? Tuż po Jego śmierci pojawiły się wśród wiernych oczekiwania, aby Ojciec Święty został natychmiast wyniesiony na ołtarze. W odpowiedzi papież Benedykt XVI, tuż po objęciu urzędu, rozpoczął proces beatyfikacyjny swojego Poprzednika. W ubiegłym roku byliśmy świadkami zakończenia jego krakowskiej części, tzw. procesu rogatoryjnego, a obecnie zakończyła się cała diecezjalna rzymska część procesu. Ten etap, choć pod względem medialnym jest mało spektakularny, to jednak z punktu widzenia całego postępowania beatyfikacyjnego jest najistotniejszy. To właśnie tu zostały zgromadzone wszystkie dokumenty, które teraz trafią do watykańskiej Kongregacji ds. Kanonizacyjnych.

Postulator procesu beatyfikacyjnego ks. Sławomir Oder wielokrotnie już podkreślał, że całe postępowanie przede wszystkim musi być przeprowadzone dokładnie, tak aby nikt nigdy nie mógł podważyć świętości Jana Pawła II.

Udowodnić przed światem

Ksiądz Oder zdaje sobie sprawę, że wierni oczekują jak najszybszego zakończenia procesu. Bez przerwy musi odpowiadać na pytanie: kiedy Jan Paweł II zostanie ogłoszony błogosławionym i świętym? – Wciąż mnie o to pytają, a ja naprawdę nie wiem – mówił w jednym z wywiadów. Dodaje, że ten proces jest niezwykle ważny dla całego Kościoła. Dlatego też, przy całym prag-

nieniu, by ten proces zakończył się jak najszybciej, musimy pamiętać, że nie jest to tylko wydarzenie medialne.

– Wierzę, że modlitwa i orędownictwo Ojca Świętego towarzyszy nam



Tuż po śmierci Jana Pawła II z całego świata popłynęło prawdziwe morze modlitw o jego wstawiennictwo. Ich efekt to wiele łask, a nawet cudownych uzdrowień.

już od Jego śmierci – wyznaje ks. Oder. – Podczas procesu my nie czynimy z Jana Pawła II świętego. Wierzymy, że on już jest święty. Bowiemy proces beatyfikacyjny polega na tym, aby przekonać ludu Bożego o świętości Jana Pawła II w obiektywny sposób udowodnić przed światem – stwierdza ksiądz postulator. Jego zdaniem, potwierdzenie świętości Jana Pawła II jest bardziej potrzebne nam niż samemu Ojcu Świętemu. – Z całą pewnością to my potrzebujemy mistrzów życia, którzy towarzyszą nam przez swoje orędownictwo, jak również są przykładem świętości oraz wzorem człowieczeństwa – dodaje.

Procesowa dokładność

Fazę diecezjalną (rzymską) procesu można było uznać za zakończoną, ponieważ zamknięto już dochodzenie i przesłuchiwanie świadków, jak również komisja historyczna przygotowała swoją relację. Zostały również ukończone prace komisji cenzorów teologów, która badała pisma Papieża pod względem nauki Kościoła. W procesie diecezjalnym zebrano całą potrzebną dokumentację.

Podczas ostatniej sesji sporządzony zostanie protokół zamykający go i potwierdzający wiarygodność zebranego materiału. Później zapieczętowane i

zakończony akt trafią do watykańskiej Kongregacji ds. Kanonizacyjnych. Następnie Kongregacja sprawdzi, czy proces został przeprowadzony zgodnie z prawem, czy nie ma żadnych uchybień i braków. Jeżeli wszystko okaże się zgodne, to Kongregacja wyda dekret ważności procesu, który jest podstawą do dalszych badań nad heroiczną cnotą sługi Bożego Jana Pawła II.

Kolejny etap beatyfikacji przewiduje dyskusję teologiczną nad dokumentacją zawartą w *Positio*. W przypadku beatyfikacji Papieża będziemy mieli do czynienia z dużą ilością materiału, a każdy z ośmiu konsultorów całą dokumentację musi dokładnie

przestudiować. Samo zapoznanie się ze sprawą może zająć kilka miesięcy. Teologowie muszą napisać swoją opinię tzw. *votum*, które są przedkładane na specjalnym posiedzeniu kolegium konsultorów pod przewodnictwem promotora wiary. Następnym etapem postępowania jest dyskusja oraz głosowanie nad tym, czy dany kandydat na ołtarze praktykował heroicznie cnoty chrześcijańskie.

Udowodnić cud

Gdy werdykt kolegium konsultorów będzie pomyślny, całość dokumentacji trafi do komisji kardynałów i biskupów, która dokonuje tego samego studium. Hierarchowie dodatkowo mają do swojej dyspozycji wydrukowane *vota* teologów. Jeżeli ocena komisji kardynałów i biskupów będzie pozytywna, prefekt Kongregacji podczas audiencji przedstawia Papieżowi do aprobaty dotychczasowe ustalenia. Papież, po zapoznaniu się z całością sprawy, poleca zredagowanie dekretu o heroicznosci cnot. Dekret stwierdza, iż pewną jest rzeczą, że sługa Boży praktykował cnoty chrześcijańskie w stopniu heroicznym. Na tym kończy to zasadniczy i niezbędny etap procesu.

Zatwierdzenie i wydanie dekretu, zazwyczaj otwiera drogę do rozpoczęcia następnego procesu dotyczącego cudu, za wstawiennictwem kandydata na ołtarze. Jednak w przypadku Jana Pawła II proces dotyczący uzdrowienia francuskiej zakonnicy już dawno trwa, a postępowanie na terenie diecezji zostało już ukończone. Bowiem został on wszczęty równoległe z procesem o heroicznosci cnot, co w rezultacie znacznie przyspieszy całość postępowania.

Gdy Stolica Apostolska wyda zarówno dekret o heroicznosci cnot, a później dekret o cudzie, to wówczas cały świat bez przeszkód może rozpocząć przygotowania do beatyfikacji.

Zdaniem prefekta Kongregacji ds. Kanonizacyjnych kard. Jose Saraiva Martina, proces beatyfikacyjny polskiego Papieża przebiega zgodnie z obowiązującymi normami. Jedynym odstępstwem od nich była zgoda Benedykta XVI na to, by rozpoczął się on już 87 dni po śmierci Jana Pawła II, a nie



Fot. Artur Stelmasiak

Jan Paweł II święty natychmiast – tego pragną setki tysięcy wiernych z całego świata.

po pięciu latach od tej daty, jak przewiduje prawo kościelne. Jednak pomimo całej staranności i dokładności całe postępowanie bardzo szybko posuwa się do przodu. Bowiem jeszcze żaden proces tego rodzaju na poziomie diecezji w naszych czasach nie rozpoczął się tak szybko po śmierci danego kandydata na ołtarze i nie zakończył się w ciągu niespełna dwóch lat od jego otwarcia.

Po 2 kwietnia zalakowane i zapieczętowane akta sprawy Jana Pawła II zostaną przeniesione z Lateranu do Watykanu. A dalsze tempo procesu zależeć będzie od watykańskiego urzędu.

– Posługa postulatora w procesie beatyfikacyjnym Jana Pawła II była dla mnie ogromnym zaskoczeniem – mówi ks. dr Sławomir Oder. – Nigdy nie przypuszczałem, że spotka mnie tak wielki zaszczyt i radość. Mam również wielkie poczucie obowiązku wobec milionów ludzi na całym świecie, którzy czekają na zakończenie tego procesu. Jest to także wielkie poczucie odpowiedzialności wobec Boga i historii. Z całą pewnością jest to ogromna przygoda życiowa, która po ludzku kosztuje bardzo dużo. Jestem przekonany o świętości Jana Pawła II. Gdyby tak nie było, nie przyjąłbym tego zadania. ■

Świadectwo francuskiej siostry zakonnej, której cudowne uzdrowienie jest częścią procesu beatyfikacyjnego Jana Pawła II

„Objawy stopniowo się pogarszały: nasilenie drżenia, zeszytywnienie, bóle, bezsenność...” – wspomina siostra.

Ogromne wrażenie zrobiła na niej śmierć Papieża 2 kwietnia 2005 roku. „Straciłam przyjaciela, który mnie rozumiał i który dodawał mi siły, by nie ustawać. Jednocześnie byłam pewna jego żywej obecności” – deklaruje zakonnica.

13 maja 2005 roku dowiedziała się, że Benedykt XVI wyraził zgodę na natychmiastowe rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego Jana Pawła II. Nazajutrz wszystkie wspólnoty jej zgromadzenia, we Francji i w Afryce, zaczęły modlić się, prosząc Go o jej uzdrowienie.

Już kilka godzin później zakonnica czuła się znacznie lepiej. Dwa miesiące po śmierci Papieża, w środku nocy, wstała o własnych siłach z łóżka i poszła do kaplicy. Spędziła tam kilka godzin na adoracji Najświętszego Sakramentu. W uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, po wyjściu ze Mszy św., miała pewność, że jest zdrowa. Opiekujący się nią neurolog nie krył zaskoczenia.

„Mam wrażenie, że urodziłam się na nowo. Mogę powiedzieć, że przyjaciel, który opuścił naszą ziemię, jest teraz bardzo bliski memu sercu. To, czym Pan obdarzył mnie za wstawiennictwem Jana Pawła II, stanowi dla mnie wielką tajemnicę, trudno to wytłumaczyć słowami, ale dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych” – tymi słowami kończy się jej świadectwo.

Proces w sprawie jej cudownego uzdrowienia wyszedł już z fazy diecezjalnej, teraz wszystkie dokumenty będą badać watykańscy specjaliści.

Joanna Jureczko-Wilk

Pokolenie JP2 – czyli kto?

Żeby mówić o pokoleniu JP 2 w sensie socjologicznym, nie wystarczy wspólne przeżycia, doświadczenia i wyznawanie tych samych wartości. Trzeba mieć jeszcze świadomość swego istnienia, własnej, pokoleniowej odrębności.

Czy tę świadomość ma Pokolenie JP2? Czy spontaniczne modlitwy, czuwania, zapalanie zniczy w Alei Jana Pawła II świadczą o tej świadomości? Czy przebudzenie świeckich w Kościele, które niewątpliwie nastąpiło po śmierci Jana Pawła II, może być jednym z jej symptomów?

Dziennikarze chcieli Pokolenia?

Zdaniem niektórych socjologów Pokolenie JP2 było powszechnym życzeniem, które chcieliśmy, żeby się spełniło. Bardzo chcieliśmy, żeby po 2 kwietnia 2005 r. powstał powszechny ruch ludzi, którzy chcą żyć przesłaniem Jana Pawła II. Żeby „narodowe rekolekcje”, jakie przeżywalismy w te pamiętne kwietniowe dni, trwały dłużej i przyniosły widoczne rezultaty. Zdaniem niektórych świadomość tego zjawiska dopiero się rodzi i nie wiadomo, czy ostatecznie zdoła się na tyle ukształtować i utrwalić, by można było mówić o Pokoleniu JP2. Pokoleniu nietypowym, którego łączy nie bunt, walka przeciw jakimś wartościom, dążenie do burzenia starego porządku rzeczy, ale które skupia się wokół osoby i nauczania Ojca Świętego.

Niektórzy skłonni są nawet uznać Pokolenie JP2 za termin wyłącznie medialny - na określenie wszystkich tych, którzy modlili się i czuwali przy odchodzącym Janie Pawle II i którzy teraz chcą tę pamięć o nim zatrzymać. W wywiadzie dla Katolickiej Agencji Informacyjnej socjolog prof. Ireneusz Krzemiński, dodawał nawet, iż „Pokolenie JP2 jest bardzo potrzebne Kościołowi, który jak wykazują badania, traci najmłodszych członków”.

Ale to nie dziennikarze ani Kościół wymyślili Pokolenie JP2. Media musiały jakoś nazwać zjawisko, które istniało już za życia Jana Pawła II. Jeśli należałoby wskazać kogoś, kto je wymyślił to był to... Papież. To on, zaczynając swój pontyfikat, mówił do młodych: „Wy jesteście moją nadzieją, wy jesteście nadzieją świata”. To on wymyślił Światowe Dni Młodych, kierował do nich specjalne listy, w czasie pielgrzymek do Polski przekomarzał się z nimi pod oknem na Franciszkańskiej w Krakowie... To właśnie młodzi zaczęli określać siebie jako pokolenie ukształtowane tym pontyfikatem.

Słuchali, kochali i podziwiali papieża, który chociaż był daleko w Watykanie, był im bardzo bliski. To on pokazał, jak z Bogiem przeżyć życie, do końca, jak cierpieć, modlić się i wreszcie, jak ufnie przechodzić z jednego życia w drugie. Nikt do tej pory nie przybliżył nam nieba tak bardzo, jak Jan Paweł II podczas ostatnich tygodni swojego życia. Papież udowodnił, że Bóg, Jezus, święci, życie wieczne nie są abstrakcją.

Mój Papież

O tym, że Pokolenie JP2 nie jest tylko wymysłem dziennikarzy, świadczą badania opinii publicznej, przedstawione przez Centrum Myśli Jana Pawła II w Warszawie. Wynika z nich, że aż 94 proc. Polaków mówi o Janie Pawle II: „mój Papież”. Co ważne mó-



Fot. Tomasz Golań

wią tak o nim nie tylko osoby wierzące i blisko związane z Kościołem. Bliską więź z Papieżem zadeklarowała ponad połowa tych, którzy w świątyniach nie bywają praktycznie nigdy. Oni cenili Jana Pawła II za jego konsekwencję, przywiązanie do narodu, tradycji, za patriotyzm i wysokie standardy moralne.

Polacy, pytani, kim dla nich był Jan Paweł II, mówili o nim nie tylko jako o przywódcy religijnym, głowie państwa, ale wręcz jako o przewodniku polskiego społeczeństwa i naszej wspólnoty narodowej. Zaledwie 1 proc. badanych przyznało, że Papież nie był dla nich postacią szczególną.

Ponad 70 proc. pytanych uważa, że Jan Paweł II wywarł wpływ na Polaków. Dwie trzecie przyznaje, że przyczynił się do ich osobistej przemiany. „Autorytet to ktoś, kogo głos znaczy więcej niż porada, a mniej niż rozkaz – uważa prof. Krzysztof Koseła, socjolog z Uniwersytetu Warszawskiego. – I rzeczywiście Jan Paweł II był tego typu autorytetem, ponieważ proponowane przez niego wartości zmuszały młodzież do spojrzenia w stronę najwyższych wartości, najczęściej trudnych.

To raczej federacja

Skoro więc zdecydowana większość Polaków ceni Jana Pawła II, dostrzega jego wpływ na losy Polski i swoje osobiste, czuje się z nim w jakiś sposób związana, jak określić ramy Pokolenia JP2? Okazuje się, że z tym „pokoleniem” identyfikują się wszystkie grupy społeczne. Czują tak czterech na pięciu nastolatków i dwudziestolatków oraz dwie trzecie osób starszych. Socjologowie zaznaczają więc, że raczej należałoby mówić o „federacji pokoleń JP2”. Pokoleń – które łączy postać Jana Pawła II, ale w różnych aspektach i w różnym stopniu intensywności. „Analizy pokazują, że z „pokoleniem JP2” najczęściej czują związek osoby, które łączą w sobie zarówno zakorzenienie w polskich wartościach, jak i otwartość na świat i przyszłość”. Mówią o sobie: „jestem wierzący”, „jestem przywiązany do polskiej tradycji narodowej”, ale także:

„jestem człowiekiem z przyszłością”, „jestem Europejczykiem”.

– W sporze o to, czy Pokolenie JP2 istnieje czy nie, zajmują chyba stanowisko nietypowe – mówi dr Tomasz Żukowski, socjolog i politolog z Złoty Instytutu Polityki Społecznej Uniwersytetu Warszawskiego. – Z jednej strony chcę potwierdzić, że wedle badań, większość Polaków identyfikuje się z tym Pokoleniem. „Tak, czuję się osobą należącą do pokolenia JP2”, mówi zdecydowana większość ludzi młodych, ale też osób z pokolenia ich rodziców, czy sześćdziesięciolatków. W ich odczuciu to Pokolenie istnieje. Z drugiej strony nie można uznać go za generację wyraźnie różniącą się swym doświadczeniem od innych.

Z badań prof. Krzysztofa Koseły wynika, że współczesnych Polaków

Rozmowa z Piotrem Dardzińskim, dyrektorem Centrum Myśli Jana Pawła II w Warszawie.

Kiedy mówimy o Pokoleniu JP2 to o kim właściwie myślimy?

Najczęściej kojarzy się je z młodzieżą. Nasze badania pokazują, że Pokolenie JP2 to raczej federacja pokoleń, związanych z Janem Pawłem II. Ci najmłodszy dopiero się kształtują – czy wydadzą owoc, zaobserwujemy za kilka lat. Pokolenie obecnych czterdziestolatków, które w czasie pierwszych pielgrzymek papieskich do Polski, stało pod oknem na Franciszkańskiej, już przyniosło owoce, miało okazję się sprawdzić. To, że żyjemy wolnym krajem, to ich zasługa. Jedni i drudzy czują się Pokoleniem JP2, chociaż oznacza to dla nich zupełnie coś innego. Starsi tę przynależność wykorzystali w życiu publicznym: w zaangażowaniu społecznym, politycznym, w stworzeniu idei „Solidarności”. Młodszy większy nacisk kładą na przeżywanie, świadectwo własnego życia.

charakteryzuje „splątana tożsamość”, której składnikami są: poczucie polskości, religijność, obywatelskość i wartości rodzinne. Badania Centrum Myśli Jana Pawła II pokazują, że poczucie silnej więzi z Janem Pawłem koreluje ze wszystkimi wymiarami tej tożsamości, nie tylko (co oczywiste) z tym religijnym, ale także i z pozostałymi.

– Można powiedzieć, że Jana Pawła II kojarzymy po prostu z naszą polskością – dodaje dr Żukowski. – Traktowaliśmy go przecież jako specyficznego, narodowego przywódcę, wręcz dobrotliwego monarchę. To tłumaczyłoby tak silną pozycję Jana Pawła II w naszej świadomości społecznej i tak wielkie znaczenie, jakie przypisujemy datom jego śmierci, czy wyborów na Stolicę Piotrową. ■

Z tym pokoleniem identyfikują się też osoby starsze...

Tak, w bardzo dużym stopniu. Niektórzy z nich są w dosłownym znaczeniu Pokoleniem JP2 – to osoby z duszpasterstwa akademickiego, które kiedyś prowadził ksiądz i biskup Karol Wojtyła.

A czy Pan deklaruje się jako Pokolenie JP2?

Odpowiedź na to pytanie wiąże się dla mnie z pewnym zobowiązaniem.



Fot. Joanna Jureczko-Wilk

Dlatego odpowiem: bardzo chciałbym być Pokoleniem JP2. Nie jest to łatwe. Młodszy są w tej trudnej sytuacji, że sami muszą odkrywać sposoby, jak odpowiadać na wyzwania stawiane przez nauczanie Jana Pawła II teraz, kiedy już nie ma go wśród nas. Wcześniej było tak, że w przypadku pojawiających się problemów w życiu religijnym, społecznym, Papież na bieżąco podpowiadał, wskazywał... Teraz musimy zastanawiać się, co Papież by nam powiedział.

**ROZMAWIAŁA:
JOANNA JURECZKO-WILK**

Pieczeń położona na przeszłości, otwierająca przyszłość

Rozmawiamy z Ziemowitem Gawskim, przewodniczącym Zarządu Głównego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w 10. lecie wydania Oświadczenia Gnieźnieńskiego.

Wydane w 1997 roku Oświadczenie Gnieźnieńskie dotyczyło sprawy rozliczenia z przeszłością komunistyczną środowiska postpaxowskiego. Wtedy wyprzedzało swój czas, zewsząd bowiem wołano o wybieraniu przyszłości. Dziś przy okazji lustracji warto wrócić do spraw poruszonych w tym dokumencie. Zaczniemy od określenia kontekstu historycznego jego wydania.

Proces rozpoznawania rzeczywistych celów i intencji związanych z funkcjonowaniem Stowarzyszenia PAX w rzeczywistości powojennej Polski postępował powoli i był bardzo trudny. Przeciężni członkowie PAX-u, umacniani wystąpieniami przedstawicieli władz Stowarzyszenia mieli przez wiele dziesięcioleci głębokie przekonanie, że uczestniczą w wielkiej i dobrej sprawie.

Na przełomie 1989 i 90 roku, kiedy rodziło się nowe w rzeczywistości naszej ojczyzny ten proces przejścia od organizacji o charakterze ideologicznym do stowarzyszenia katolickiego nie był tak jasny i wyrazisty. PAX funkcjonował w totalitarnym systemie, który oczywiście w Polsce miał wymiar o wiele łagodniejszy niż w otaczających nas krajach tzw. demokracji ludowej czy w Związku Sowieckim. Było to jednak państwo totalitarne, a nade wszystko państwo zbudowane na kłamstwie i stworzyło system kłamstwa, w którym nauczyliśmy się żyć, posługiwać się półprawdami, mówić między wierszami, ratować to, co nam się wydawało, cenne.

W ten system kłamstwa wpiął się PAX.

Wpisał się także kłamstwem wewnętrznym w stosunku do własnej

organizacji. Mamy tutaj do czynienia z taką sytuacją, że większość ludzi, którzy uczestniczyli w wielorakich działaniach społecznikowskich, inicjatywach kulturalnych, tysiącach prelekcji na tematy naprawdę ważne, w inicjatywach, które były podejmowane dla dobra społeczności i katolickiej i szerzej, narodowej, uznawało z jakimś poczuciem realiów tamtego czasu, że uczestniczy w służbie Kościołowi i Narodowi. Równocześnie ci ludzie zderzali się z tym, co było zamysłem ścisłego kierownictwa i było związane z budowaniem struktur potrzebnych do realizacji programu ideowego, który zakładał wykreowanie z PAX-u partii politycznej, mającej współzadzięć w Polsce z marksistami. I to jest ta druga rzeczywistość, która była odkrywana stopniowo i w czasie. Sam bowiem fakt powołania takiej partii był odczytywany przez nas, przynajmniej przeze mnie, pozytywnie, jako próba budowania demokracji wewnątrz systemu szerszej niż ta, która ograniczała się wyłącznie do zdeklarowanych wyznawców światopoglądu marksistowskiego, dającej także możliwość pełnoprawnego uczestniczenia w życiu publicznym katolikom.

W miarę docierania do różnych dokumentów i informacji, które nie były przecież upubliczniane, a ukazujących różne zjawiska, które miały miejsce na styku PAX-u z Kościołem, dochodziliśmy do wniosku, że Kościół i wiara były częstokroć przywoływane instrumentalnie i wykorzystywane do doraźnych celów politycznych.

Można było mieć poczucie, że uczestniczy się w dobrej i słusznej sprawie.

PAX był w swojej historii, zjawiskiem niejednorodnym. Trzeba

podkreślić, że uczył także myśleć i budować myślenie ludzi w oparciu o świat wartości. Trudny do przecenienia jest w tym zakresie dorobek Instytutu Wydawniczego PAX, nie do zaprzeczenia jest cała działalność społecznikowska, to przedzieranie się w tysiącach klubów, oddziałów terenowych z problematyką patriotyczną, AK-owską, problematyką Soboru Watykańskiego II, z myśleniem o Kościele jako wspólnotcie. Dodajmy inicjatywy w zakresie ochrony życia, promocji rodziny, ochrony środowiska, a także inicjatywy gospodarcze. To była wielka działalność społecznikowska ludzi związanych z nurtem myślenia narodowego, przyjmująca jako obowiązek włączanie się w kreowanie rzeczywistości, niedopuszczenie do całkowitego zepchnięcia na margines. Ale był również projekt polityczny, o którym mówiłem.

Zawieranie paktu politycznego z komunistami było wielkim ryzykiem.

Kiedyś jeden z działaczy wysokiego szczebla Stowarzyszenia PAX mówił, że Bolesław Piasecki dla dobra narodu zawarł pakt z diabłem. Przyjmowaliśmy wtedy, że to był taki człowiek, który dla dobra narodu jest gotów paktować nawet z diabłem. Świadomość tego, że jest to pakt z diabłem była.

Jest oczywiście pytanie, czy jakkolwiek pakt z diabłem może być dobry a czy z niego można wyprowadzić dobro i czy się opłaca go zawierać. Otóż myślę, że każdy pakt z diabłem jest skazany na klęskę człowieka. Dlatego to wszystko było tak trudne do odczytania, budziło wiele namiętności i sporów. Ludzie nie dowierzali, że w ogóle coś takiego w naszym Stowarzyszeniu mogło mieć miejsce.

Pamiętam, w pierwszej połowie lat 90., już po pierwszej akcji lustracyjnej Antoniego Macierewicza, zadano mi pytanie: w naszym środowisku to przecież tajnych współpracowników nie było? Odpowiedziałem: przykro mi, ale niestety tak nie jest. I to był szok. A stan wiedzy w tamtym czasie był znikomy. Te sprawy są odślaniane z biegiem czasu.

Zrozumienie pewnych procesów, które się dokonywały nie było wcale takie proste. Dla mnie np. szokiem była odpowiedź jednego z hierarchów, gdy w 1992 roku zapytałem go, co robić z tym wszystkim w nowej rzeczywistości? Odpowiedział: należy się rozwiązać, rozdać majątek na cele dobroczynne i zniknąć z powierzchni ziemi, ponieważ dla nas nie ma miejsca.

Ale inny człowiek Kościoła, arcybiskup Bronisław Dąbrowski, powiedział bardzo wyraźnie: zerwijcie z błędną ideologią, przywrzyjcie do Kościoła i bądźmy razem, bo idą trudne czasy i trzeba być razem. Gdy dzisiaj na to patrzę, mam w pamięci te słowa, które wtedy, w 1992 r., wypowiedział abp Dąbrowski.

Wyplętało jednak ze zbiorowej woli?

Tak, była wielka wola zdecydowanej większości członków Stowarzyszenia nie tylko do rozliczenia się z przeszłością, ale także do jasnego i wyraźnego powiedzenia, kim chcemy być i czemu naprawdę służymy. Niemożliwe by było dokonanie przemian, jakie się dokonały, gdyby tej woli wewnętrznej nie było i nie było wewnętrzznego przekonania w sumieniach ludzi, że chcieli służyć dobru wspólnemu. Trzeba jasno i dobitnie powiedzieć: nie zostało to z zewnątrz narzucone, tylko wyrastało to z wewnętrznej potrzeby znacznej części organizacji.

Chciałbym też podkreślić, że nazwa, którą ten proces określiliśmy – „przejście”, jest rozumiane w sensie najgłębiej chrześcijańskim. Nie jest to decyzja wymuszona, przyjęta w okolicznościach nadzwyczajnych, jest wynikiem naturalnego docho-

dzenia do prawdy i przejścia od zła, kłamstwa do prawdy, od grzechu do wyzwolenia się z niego. Głęboki sens tego procesu tkwi w przebaczeniu.

Zerwanie paktu z diabłem i wejście we wspólnotę Kościoła...

Myślę, że przede wszystkim pragnienie bycia we wspólnocie Kościoła, jako tej, która prowadzi człowieka drogami ziemskimi do ojczyzny wiecznej, do Boga. Obecność w tej wspólnocie nadaje sens wszelkim naszym działaniom i poczynaniom.

Przejdźmy do wewnątrzorganizacyjnego znaczenie gnieźnieńskiego dokumentu.

W 1993 roku dokonaliśmy zmiany nazwy ze Stowarzyszenia PAX na Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Dokonaliśmy tego w Częstochowie. I to nie była prosta zmiana. Ja to porównywałem do przemiany, jaką opisał Mickiewicz w „Dziadach”: oto umiera Gustaw rodzi się Konrad, tzn. rodzi się nowy człowiek. Tu się rodzi nowa wspólnota, nowa wartość, nowa jakość. Ona się rodzi, to nie znaczy, że już jest doskonała. Rodzi się, tak jak rodzi się nowy człowiek. Dokonuje się głębokie przeobrażenie, wewnętrzne. Mickiewiczowska postać literacka symbolizowała odejście od spraw osobistych i przejście do spraw publicznych. Takie przeobrażenia są znane także w historii Kościoła, oznaczały naturalne odejście od stanu grzechu i przejście do stanu łaski. Naszemu przejściu towarzyszyła wielka homilia abpa Stanisława Nowaka, wygłoszona na Jasnej Górze, który podkreślił, że dokonaliśmy radykalnego zerwania z przeszłością w zawierzeniu Bogurodzicy. Ale pamiętajmy, że to się dokonało w wielkim sporze, który był obecny na sali obrad. Tam bardzo silnie zaznaczył się nurt tzw. katolewicy, ludzie już na sali obrad zmieniali zdanie.

To był początek nowej drogi.

W 1993 roku staliśmy się Stowarzyszeniem „Civitas Christiana”. Ale na tymże Walnym Zebraniu była od razu postawiona teza, że będziemy

dążyli do uzyskania statutu stowarzyszenia katolickiego, czyli do rozdzielenia tego wszystkiego, co było w tradycji środowiska funkcją polityczną, partyjną, a czym miało się zająć stronnictwo polityczne, od nurtu, który jest związany ze Stowarzyszeniem jako podmiotem życia w Kościele i w Narodzie, które będzie zmierzało do wyrazistej obecności we wspólnocie Kościoła jako zorganizowanej części laikatu katolickiego.

Cztery lata później wydane zostało Oświadczenie Gnieźnieńskie.

Oświadczenie zostało wydane jeszcze przed uzyskaniem przez nas statusu stowarzyszenia katolickiego. Proces dochodzenia do stowarzyszenia katolickiego nie był ani łatwy ani prosty. Po 1993 r. objawił się opór przeciwko takiej koncepcji stowarzyszenia. Znaleźliśmy się jako wspólnota i ja osobiście w dramatycznej sytuacji. Chciano bowiem powrócić do partyjnego ruchu ideologicznego. Pojawił się wewnątrz Stowarzyszenia wielki spór, który rzutował na oceny nas na zewnątrz. Pojawiały się pytania, na ile te przemiany i deklarowane intencje są prawdziwe, czy to nie jest tylko gra, czy to nie jest próba kolejnego instrumentalnego wykorzystania Kościoła i społeczności katolickiej do gier nie mających nic wspólnego z katolicyzmem.

Walne Zebranie w 1996 roku definitywnie przesądziło, w jakim kierunku mamy iść i od tego momentu rozpoczął się proces dochodzenia do osiągnięcia statusu stowarzyszenia katolickiego. On miał wymiar zarówno formalno-prawny, zgodnie z wymogami prawa kanonicznego, ale nade wszystko ideowy, moralny, obejmujący to, co w naszych dokumentach nazwane jest przemianą serc i sumień.

Gdzie należy upatrywać źródeł powodzenia tego procesu?

Niewątpliwie, zbliżające się drugie milenium chrześcijaństwa i wielki list Ojca Świętego „Tertio millennio adveniente”, w którym

Jan Paweł II nawoływał, aby wspólnota Kościoła przekroczyła próg nowego tysiąclecia oczyszczona przez pokutę z błędów niewierności, niekonsekwencji, zaniedbań, z tego wszystkiego, co niegodne chrześcijanina, katolika. Uznanie zaś słabości dnia wczorajszego, jak mówił Papież, było aktem odwagi, wyjściem naprzeciw tym wszystkim trudnościom i pokusom, które nie są nową rzeczywistością.

Na tle wezwania Ojca Świętego, a także odpowiedniego listu Konferencji Episkopatu Polski na temat przygotowania się do przekroczenia progu III tysiąclecia zrodziła się myśl, żeby proces uznania naszego Stowarzyszenia za katolickie nie był tylko i wyłącznie stwierdzeniem formalno-prawnym, ale żeby był także głębokim procesem ideowo-moralnym związanym z przeobrażeniami i ideałami, które niosły wyzwania III tysiąclecia.

Nadto rok 1997 był rokiem milenijnym 1000. lecia męczeńskiej śmierci św. Wojciecha. To sprawiło, że naszą tradycyjną pielgrzymkę do Grobu św. Wojciecha i sympozjum „Stąd nasz ród” powiązaliśmy z potrzebą publicznego wyrażenia tego, kim byliśmy, kim jesteśmy i kim chcemy być.

Wyraziliśmy to także w Oświadczeniu Gnieźnieńskim, które ma trzy części. Część I odnosi się do naszego przesłania ideowego, które chcemy wypowiedzieć u Grobu św. Wojciecha, patrona Polski, tam gdzie zawiązała się wspólnota Kościoła, Narodu i państwa polskiego. Część II odnosi się do przeszłości. Nazywamy po imieniu rzeczy, które dotyczyły przeszłości Stowarzyszenia PAX, z którego wyrosło „Civitas Christiana”.

Powiedzieliśmy, że przeszłość naszego środowiska traktujemy jako ostatecznie zamkniętą, ale także jako źródło doświadczeń dla nas samych, dla całego społeczeństwa boleśnie zranionego systemem totalitarnym. Jest to przede wszystkim doświadczenie granic kompromisów, których katolikom przekraczać nie wolno i wskazaliśmy granice, które uznaliśmy

za przekroczone. Po pierwsze, było to przekroczenie granic ideologii postępu rozumianej jako konieczność dziejowa i na tym tle dzielenia katolików. Dziś trzeba powiedzieć szerszej: ideologii, która miała uzasadnić i usankcjonować stworzenie takiego systemu ustrojowo-politycznego, w którym katolik byłby wpisany razem z marksistami w budowanie totalitarnej rzeczywistości państwowej.

Towarzyszyło temu oficjalnie głoszone przekonanie, że nauka społeczna Kościoła nie jest dla katolików obowiązująca, że Kościołowi podlegamy tylko w wierze, moralności i jurysdykcji. Ale jak można podlegać w wierze, moralności i jurysdykcji nie respektując równocześnie istotnej części nauczania Kościoła, jakim jest nauczanie społeczne, dotyczące wielu sfer życia, w tym sfery społeczno-ekonomicznej, stosunku do własności, problemów polityki społecznej.

Podrugie wreszcie, powiedzieliśmy, że jest to doświadczenie nieuprawnionego stawiania się środowiska w roli przywódczej awangardy katolików, co było pokłosiem ideologii, w myśl której uznano, że jesteśmy ruchem awangardowym, prometejskim, który ma przesłać nie tylko w stosunku do własnego kraju, ale także do Europy i świata. Ideologia ta była oparta na tzw. potrójnym zaangażowaniu światopoglądowo-katolickim, patriotycznym i socjalistycznym. Prowadziło to do takich stwierdzeń, które pamiętamy jeszcze z lat 80., że patriotyzm jest na lewicy, że socjalizm jest najbardziej postępowym nurtem w dziejach ludzkości, że w związku z tym katolik ma obowiązek uczestniczenia w tym, co jest najbardziej postępowe i nowoczesne, powinien więc budować i współkreować socjalizm, bo zobowiązuje go do tego światopogląd katolicki. A równocześnie przez dziesięciolecia w różnych trudnych sytuacjach PAX atakował hierarchię Kościoła, szczególnie boleśnie Prymasa Stefana Wyszyńskiego, Episkopat Polski, dzielił Kościół i zawsze opowiadał się po stronie racji władzy komunistycznej, a nie racji, które wyklądał Kościół. Taka to była awangarda.

W punkcie 3 Oświadczenia Gnieźnieńskiego mówimy, że doraźne cele polityczne brały górę nad deklarowanym systemem wartości. Tak kończy się zawsze pakt z diabłem. Jeśli chce się być we władzy za wszelką cenę, to prowadzi to do takich kompromisów, w których przekracza się granice, których katolikowi przekraczać nie wolno, to łamie ludzkie sumienia, deformuje je.

Rachunek sumienia był więc konieczny.

W jakimś sensie w tym wszystkim uczestniczyliśmy, ja mówię także o sobie, bo ileś lat w PAX-ie byłem i też jakoś w tym uczestniczyłem. Trzeba więc dokonać rozrachunku sumienia z samym sobą. I część trzecia tego Oświadczenia, to jest powiedzenie, kim chcemy być.

Powiedzieliśmy, że chcemy być Stowarzyszeniem, które jest głęboko zakotwiczone we wspólnocie Kościoła. I w tej wspólnocie chcemy wypełniać tę część zadań, które przyjęliśmy dobrowolnie na siebie i które są naszą specyfiką, wpływają wprost z nazwy Stowarzyszenia i są zawarte w słynnym zdaniu Ojca Świętego z Placu św. Piotra: „Budujcie Civitas Christiana!”. Właściwie jest w tym zdaniu zapisany cały nasz program. Powiedzieliśmy, że chcemy naprawić krzywdy wyrządzone i wspólnocie Kościoła i społeczeństwu w stopniu możliwym do zrealizowania. Chcemy w związku z tym zapisywać nową, nieideologiczną i niepartyjną kartę naszej obecności w życiu publicznym i ma się to dokonywać przez upowszechnianie nauki społecznej Kościoła i działalność na polu formacji katolicko-społecznej. Ma się to wyrażać w służbie na rzecz rodziny, kultury, pracy i samorządności. Oświadczenie Gnieźnieńskie ma więc wymiar ideowo-moralny, jest formą deklaracji, przeproszenia i zadośćuczynienia.

Z rozmysłem nie używam słowa lustracja, które jest dzisiaj modne. Myślę, że to jest coś więcej niż lustracja. To jest głębsze wejrzenie w samego siebie i całą wspólnotę i po-

wiedzenie o tym, co było złe i błędne, odrzucenie tego i budowanie nowego.

Tą nową drogą postępujemy już 10 lat.

W 1997 roku, kiedy nasze Stowarzyszenie zostało uznane przez Konferencję Episkopatu za stowarzyszenie katolickie, zgodnie z wymogami prawa kanonicznego, kiedy dokonano odpowiednich zmian zapisów statutowych, jest innym podmiotem życia publicznego, niż było Stowarzyszenie PAX. Trzeba to bardzo jasno i wyraźnie powiedzieć także na tle różnych chorych pomysłów, które po niektórych głowach jeszcze dzisiaj chodzą. Mamy do czynienia z zupełnie inną rzeczywistością, z inną strukturą organizacyjną, i innym Stowarzyszeniem od strony formalnej, ideowej i co najważniejsze moralnej. Proces przemiany trwał do 1997 roku. W roku jubileuszowym, podczas naszej pielgrzymki na Jasną Górę, w obecności pasterza diecezji, powtórzyłem to wszystko, co jest istotą Oświadczenia Gnieźnieńskiego, pogłębiając o nowe fakty, nową wiedzę, ale przede wszystkim prosząc o wybaczenie, tak jak uczył Prymas Wyszyński i wybacząc wszystkim to, co było w stosunku także do nas niewłaściwe.

Myślę, że to są te dwie rzeczy, które warto przypomnieć na progu nowego tysiąclecia, po 10. latach od wydania Oświadczenia Gnieźnieńskiego. Dokonałiśmy tego rachunku, gdy jeszcze nie było ani Instytutu Pamięci Narodowej, ani poutwieranych teczek.

Dekomunizację przeprowadziliśmy zatem już 10 lat temu.

Jeden z kapłanów, po przeczytaniu tego Oświadczenia, powiedział: to jest prawdziwy proces dekomunizacji. Tak sobie go wyobrażam. Trzeba powiedzieć, że jesteśmy jedynym środowiskiem z tamtych czasów, które chciało i podjęło problem rozliczenia z przeszłością w sposób godny i szanujący godność człowieka, nie potępiający nikogo, ale nazy-

wający zło złem, zrywający ze złem, zmierzający ku dobru. Nie oznacza to, że wszystko w naszym Stowarzyszeniu jest dobrem, bo tak nigdy nie jest i nie będzie.

W nowej rzeczywistości realizacja celów formacyjnych staje się misją naszego środowiska.

Zadanie formacyjne w najlepszym tego słowa rozumieniu i w takim, jakim chcemy je praktykować oznacza, że jest to przygotowanie katolików świeckich do aktywnego i odpowiedzialnego uczestnictwa na różnych poziomach życia publicznego. To nie oznacza tylko i wyłącznie przygotowania do życia w strukturach partyjnych. Owszem, ci, którzy mają ku temu powołanie są w różnych partiach politycznych i tam realizują tę trudną i odpowiedzialną służbę.

Dokonałiśmy wyboru obszarów naszego szczególnego zainteresowania: kulturę, samorząd i rodzinę są to sprawy zupełnie podstawowe i zasadnicze dla życia publicznego. Chcemy, żeby katolik, który powinien być obecny w życiu publicznym cały czas miał punkt odniesienia do tego, co jest nowym, ubogacającym się nauczaniem Kościoła, ale i rozeznawaniem rzeczywistości, która jest przecież zmienna i także ubogacaniem każdego jako człowieka, jako Polaka, jako katolika, który jest we wspólnocie narodu, ma szacunek do przeszłości, ale patrzy także, jak lepiej budować przyszłość. Chodzi o to, aby rzeczywistość polska zmieniała się coraz bardziej w *Civitas Christiana*, czyli społeczność, państwo, naród coraz bardziej chrześcijański, który tak jest kształtowany od z górą tysiąca lat.

Zmierzamy ku wewnętrznej przemianie.

Nic do końca nie jest doskonałe i dobre, ale powinno zmierzać ku dobru, ku przemianie. Praca formacyjna w Stowarzyszeniu temu ma służyć. Ona nie jest tylko i wyłącznie oparta na poznawaniu ważnych dokumentów, poznaniu historii ogólnej czy regionalnej, czy sięganiu do jak najlepszych rozwiązań pragmatycznych w zakresie ustawodawstwa, samorządności, ale

jest to myślenie o stałym wzrastaniu człowieka jako człowieka.

Z tej oceny rzeczywistości rodzą się konkretne inicjatywy i podejmowane są konkretne działania. Jeżeli one służą szerszej społeczności poprzez nasze Stowarzyszenie, a tak się dzieje w bardzo wielu punktach naszej ojczyzny, na styku parafii, wspólnoty lokalnej, samorządu i Stowarzyszenia jako organizacji pozarządowej, dzieją się rzeczy budujące. Dzieją się one w zgodzie z podstawowymi zasadami nauczania społecznego Kościoła, a więc w zgodzie z hierarchią wartości: Bóg, człowiek, rodzina, naród oraz w zgodzie z zasadami pomocniczości, solidarności i dobra wspólnego.

Można powiedzieć, że jest to nawracanie człowieka ku jego właściwemu powołaniu, ku działaniu na rzecz dobra wspólnego?

Tak, to jest ciągły proces nawracania ku służbie bliźniemu. Ale czy tu chodzi o ciągle rozdrapywanie ran przeszłości?

Rany przeszłości muszą się zbliznić. Nie możemy ciągle grzebać się tylko w tym, co było w ludziach złe. To by było niechrześcijańskie. Nam też nie chodzi o to, żeby wyciągać różne brudne sprawy, które miały miejsce. My wiemy dzisiaj coraz więcej, wiemy, że to był szatański system, który powodował, że te brudy były spisywane, notowane, zachowywane. Ileż brudu zostaje za kratkami konfesjonatów i nie jest on upubliczniany, bo to nie o to chodzi, od tego dobra nie przybywa.

To rodzaj pieczęci położonej na bolesnej przeszłości?

Myślę, że pieczęć to jest dobre określenie. Bo pieczęć się kładzie na dokumentach szczególnej wagi. Jest jakby potwierdzeniem zamknięciem, zapieczętowaniem czegoś. Z jednej strony zamknięcie tego, co było przeszłością, a z drugiej strony uroczyste potwierdzenie tego i kim i czym chcemy być w przyszłości. Myślę, że Oświadczenie Gnieźnieńskie ma rangę takiej pieczęci, która została położona na przeszłości naszego środowiska, która równocześnie otworzyła przyszłość. ■

Oświadczenie Gnieźnieńskie

Stowarzystwo „Civitas Christiana”, wsłuchując się w wezwanie Ojca Świętego Jana Pawła II i Episkopatu Polski do ponownego przeprowadzenia – w obliczu wielkich rocznic w Kościele powszechnym i w Polsce – rachunku sumienia, wybaczenia krzywd i pojednania, przybywa w pielgrzymce do Grobu św. Wojciecha.

Stajemy tu, w Gnieźnie, pomni słów Jana Pawła II, że Kościół jako wspólnota ludu Bożego nie może przekroczyć nowego tysiąclecia nie przynaglając swoich synów do oczyszczenia się przez pokutę z błędów, niewierności, niekonsekwencji i zaniedbań. Uznanie słabości dnia wczorajszego to akt lojalności i odwagi, który pomaga umocnić nam naszą wiarę, pobudza czujność i gotowość do stawiania czoła dzisiejszym pokusom i trudnościom. (Tertio Millennio adveniente, n.33).

Przybывamy do Grobu św. Wojciecha, by przypomnieć nieprzemijające znaczenie tych wielkich historycznych wydarzeń sprzed tysięcy lat: Chrztu Polski zanurzającego Naród w paschalną tajemnicę Chrystusa, rozpoczynającego jego pielgrzymowanie przez dzieje, oraz męczeńskiej śmierci św. Wojciecha – naszego rodaka z pobratymczych Czech, które stały się kamieniem węgielnym budowania Kościoła, Narodu i suwerenności Państwa Polskiego w chrześcijańskiej Europie.

W tym duchu oświadczamy, że Stowarzystwo „Civitas Christiana” wyrosło ze środowiska i ruchu społeczno-politycznego PAX przeszło w ostatnich latach głęboką ewolucję wewnętrzną. Proces ten nazywamy przejściem dla podkreślenia autentycznie chrześcijańskiego spojrzenia na tę skomplikowaną i pełną ofiar przemianę obejmującą sobą nie jakieś bezduszne struktury, ale całkiem bezpośrednio kilka dziesiątków tysięcy osób. Proces przemiany naszego środowiska, rozpoczęty w 1989 roku, dokumentowany licznymi uchwałami, oświadczeniami, przeobrażeniami ideowymi i organizacyjnymi zaowocował zmianą formuły i nazwy Stowarzystwa w 1993 roku, i wyraźną już wówczas a potwierdzoną jednoznacznie przez Walne Zebranie w 1996 roku wolą osiągnięcia statusu organizacji katolickiej. Zmianom instytucjonalnym towarzyszą przemiany ludzkich serc i sumień. Te głębsze przemiany oraz nowi ludzie wstępujący do Stowarzystwa są nadzieją i gwarancją jego katolicko-społecznej działalności we wspólnocie chrześcijańskiej w Polsce.

Przeszłość naszego środowiska traktujemy nie tylko jako ostatecznie zamkniętą, ale także jako źródło doświadczeń dla nas samych i dla całego społeczeństwa, boleśnie zranionego systemem totalitarnym. Jest to przede wszystkim doświadczenie granic kompromisów, których katolikom przekraczać nie wolno:

- doświadczenie tworzenia tzw. ideologii postępu jako konieczności dziejowej i na tym tle dzielenia katolików, w tym duchownych, na postępowych i reakcyjnych według kryterium, czy stoją oni na gruncie katolickiej nauki społecznej, czy przeciwnie, dystansując się od niej, przechodzą na sprzeczne z nią pozycje, głównie w doktrynie społeczno-ekonomicznej,
- doświadczenie nieuprawnionego stawiania się środowiska w roli przywódczej awangardy katolików,
- wreszcie doświadczenie takiej praktyki, w której niejednokrotnie doraźne cele polityczne brały górę nad deklarowanym chrześcijańskim systemem wartości.

Dzisiaj jasno widzimy, że prowadziło to do tworzenia ideologii naruszającej jedność społeczności katolickiej w Polsce i przyzwalającej na system totalitarny będący w istocie zaprzeczeniem ducha Chrystusa i Jego Ewangelii (TMA, nn. 33 i 36).

Dlatego raz jeszcze świadomie i dobrowolnie potwierdzamy treści zawarte w „Oświadczeniu” Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Stowarzystwa PAX w maju 1992 roku, a szczególnie następujące sformułowania: Zapatrzeni w swoje ideowe cele ulegaliśmy przekonaniu, że tylko my mamy rację, nie zawsze dostrzegając granice kompromisów, których katolikom przekraczać nie wolno. (...) Tym wszystkim, którzy utożsamiają się z wartościami, jakim pragnęliśmy zawsze służyć, a którym nasza działalność, wbrew naszym intencjom, przyniosła zgorzenie i szkodę ponownie składamy wyrazy ubolewania i prosimy o wybaczenie. Kierujemy te słowa szczególnie pod adresem Kościoła.

W roku 1997, kiedy cały Naród pod przewodnictwem naszego wielkiego Rodaka Jana Pawła II u Grobu św. Wojciecha przeżywa odnowę swojej chrześcijańskiej i narodowej tożsamości, „Civitas Christiana” pragnie również umocnić tu swoją tożsamość jako pełnoprawna wspólnota laikatu katolickiego. Dlatego właśnie tu, w Gnieźnie, czynimy najpierw nasz rachunek sumienia idąc za wskazaniem Ojca Świętego z listu Tertio Millennio adveniente i konferencji Episkopatu Polski zawartym w Oświadczeniu Biskupów Polskich o potrzebie dialogu i tolerancji w warunkach budowy demokracji. Wyznając własne winy i zaniedbania włączamy się w narodowy rachunek sumienia i wyrażamy gotowość ich naprawienia w stopniu możliwym do zrealizowania.

W tym duchu oświadczamy, że pragnieniem naszym jest być zawsze we wspólnocie wiernych Kościoła i w tej wspólnocie wypełniać część zadań laikatu, zgodnie z poleceniem Ojca Świętego: „Budujcie Civitas Christiana” (1994 r.).

Pragniemy zapisywać nową, nie ideologiczną i nie partyjną kartę naszej obecności w życiu publicznym przez upowszechnianie nauki społecznej Kościoła i działalność na polu formacji katolicko-społecznej, a także przez służbę społeczną na rzecz:

- rodziny jako najbardziej podstawowej wspólnoty osób, w której tworzy się i rozwija kultura życia i miłości, wychowanie człowieka i pokoleniowy przekaz tradycji,
- kultury jako wyrazu tożsamości człowieka i narodu, twórczości ocalającej i nadającej sens pracy ludzkiej oraz życia publicznego respektującego prawa człowieka i narodu,
- pracy jako miejsca wspólnoty i źródła centralnych problemów dotyczących ustroju społecznego oraz klucza do całej kwestii społecznej,
- samorządu jako sposobu realizowania zasad pomocniczości, solidarności i dobra wspólnego na poziomie życia obywatelskiego w wielorakich wspólnotach.

Przyjmując w 1993 roku w zawierzeniu Jasnogórskiej Bogarodzicy, Matce Kościoła i Królowej Polski nowe imię Civitas Christiana wybraliśmy drogę autentycznego uczestnictwa w życiu Kościoła i Ojczyzny, świadomi własnych słabości, ale także pełni nadziei i ufności. Dziś przy Grobie św. Wojciecha, Patrona Polski i chrześcijańskiego ładu w naszej Ojczyźnie, tu, w Gnieźnie, gdzie nasi praojcowie włączyli nasz słowiański ród w chrześcijańską kulturę i historię Europy – potwierdzamy zdecydowaną wolę kroczenia tą drogą.

Wdzięczni Bogu Najwyższemu za wszystkie dary otrzymane od Niego przez Kościół i Naród w jego ponad tysiącletnich dziejach, czując się częścią tej wspólnoty powierzamy się Jego Miłosierdziu przez wstawienie Bogarodzicy Dziewicy i Świętych Patronów naszej Ojczyzny.

Patriotyzm warunkiem modernizacji

Z profesorem Zdzisławem Krasnodębskim, filozofem, profesorem socjologii z Uniwersytetu w Bremie i Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego o współczesnym patriotyzmie rozmawia Zdzisław Koryś.

Panie Profesorze, czy dzisiaj można i trzeba jeszcze mówić o patriotyzmie?

Przez pewien czas w III RP mówiono, że wzór romantyczny polskiego patriotyzmu jest już przestarzały, a dziś patriotyzm wyczerpuje się w prostych obywatelskich czynnościach, jak płacenie podatków.

Środowiska, które doszły do władzy po ostatnich wyborach, zaczęły pod hasłem prowadzenia polityki historycznej podważać dominujące przekonanie, że może być tylko negatywne odniesienie do historii i podkreślać potrzebę wskazywania pozytywnych wzorów.

Zwieńczeniem tego nurtu krytycznego po 1989 roku była dyskusja o

narodowe. Z drugiej strony towarzyszyło temu przekonanie, że integracja europejska nie przeszkadza realizacji interesu narodowego, prestiżowi państwa i jego aktywnej polityce międzynarodowej. Ale też ten stosunek do dziedzictwa narodowego i takie prowadzenie polityki zagranicznej jest od początku ostro kontestowany przez wiele środowisk pod hasłem anachroniczności takiego podejścia.

W to miejsce proponuje się społeczeństwo obywatelskie z jego nieokreślonością.

W Polsce po 1989 roku pojawiły się tzw. elity transnarodowe. To grupa ludzi najczęściej z młodego pokolenia, której polskość wydaje się zupełnie niepotrzebna. Spotykam ich za granicą, choćby w USA. Z grubsza można ich podzielić na dwie grupy: młodych dobrze wykształconych, którzy chcą robić karierę. Polska nie jest dla nich atrakcyjnym krajem, bo ma trudną historię i stanowi dla nich zawadę. Nie interesują się specjalnie polskim dziedzictwem, a jeżeli już, to krytycznie. Dystansują się od polskości, bo to jest dobrze widziane na światowych salonach.

Druuga grupa Polaków, których spotyka się za granicą, to są ludzie bardzo ciężko pracujący. Oni kurczowo chwytają się polskości, tej bardzo siermiężnej. Mają różne fobie i urazy. Mieszkają w typowo polskich dzielnicach, jak Jackowo w Chicago, czy Greenpoint w Nowym Jorku. Obu tym grupom nie jest potrzebna polskość, taka, jaką ją widzę, tzn. trwanie polskiego etosu, wartości, pozytywne odniesienie się do naszej przeszłości.

Wróćmy do sytuacji w Polsce.

W kraju jest duża grupa polityków, dziennikarzy, ludzi opiniotwórczych,



Fot. Zdzisław Koryś

Prof. Zdzisław Krasnodębski uważa, że Polacy powinni pielęgnować swoją tradycję narodową

Pod koniec lat 90. toczyła się m. in. na łamach „Znaku” ważna debata o patriotyzmie. W tekście inicjującym Marek Cichocki odrzucał przekonanie, że patriotyzm jest czymś anachronicznym, zbędnym w dzisiejszym świecie i może się wyczerpać w codziennych cnotach. Uczestnicy tamtej dyskusji podkreślali znaczenie dumy z tradycji i potrzebę dbania o polską tożsamość, zastanawiali się nad istnieniem interesu narodowego.

Po przejściu władzy przez Prawo i Sprawiedliwość wiele się zmieniło.

Jedwabnym. Po 1989 roku powstał szeroki nurt krytycznej historiografii, ale jednocześnie uznawano, że nie ma jednej dominującej wersji historii, a wobec pluralizmu poglądów nie można ustalić jednej wersji przeszłości. Pamiętamy, że swego rodzaju efektem tego procesu było zwycięstwo Aleksandra Kwaśniewskiego w wyborach prezydenckich pod hasłem: wybierzmy przyszłość, świadczące o perspektywnym nastawieniu.

Tymczasem jednym z bardziej nośnych haseł PiS-u w wyborach 2005 roku okazał się afirmatywny stosunek do przeszłości, dbanie o dziedzictwo

dla których polskość jest mniej ważna. To są również członkowie tych transnarodowych elit, orientujący się w swych aspiracjach na struktury ponadnarodowe. Polskość budzi u nich skojarzenia negatywne, oznacza kłopoty, problemy, konflikty polityczne. Mierzą w organizacje europejskie, międzynarodowe, jako cel swych aspiracji. W ich optyce Polska staje się regionem peryferyjnym.

Taka postawa to chyba przemijająca moda?

To się istotnie zmienia. Na Zachodzie już niemal nikt dziś nie mówi, jak jeszcze 15 lat temu, o Stanach Zjednoczonych Europy. Jest wręcz przeciwnie, choćby w Niemczech. Motywem integracji dla Niemców był wstyd z powodu przeszłości ich kraju. To już minęło. Dziś wśród młodzieży niemieckiej mamy tzw. nowy patriotyzm: oni są proeuropejscy, ale wiedzą, że to nie wyklucza ich niemieckiej tożsamości, identyfikacji z własnym państwem, która jest silniejsza niż identyfikacja z Unią.

W Niemczech mamy do czynienia z powrotem nie tyle do lat 30. ubiegłego wieku, co do Kaiserreichu sprzed I wojny światowej. Pojawił się nawet termin neowilhelminizm. Nic dziwnego, skoro Republika Federalna zbudowana została na negatywnym odniesieniu do hitleryzmu. Nawet ci, którzy dużo mówią o wypędzeniach, starają się zachować pewien umiar.

Wśród młodzieży natomiast daje się zauważyć wyraźny powrót do postaw patriotycznych. Widać to było podczas mistrzostw świata w piłce nożnej, pojawiły się niemieckie flagi, samochody jeździły oflagowane.

Polakom trudno zachować obojętność wobec takich zjawisk.

Ten patriotyzm niemieckiej młodzieży jest czymś sympatycznym, przyjemnym. Moja córka, która w ubiegłym roku robiła maturę powiedziała: wolę, żeby oni wymachiwali swoimi chorągiewkami, niż wyrwali innym ich chorągiewki.

Przez lata niemieccy intelektualiści wszędzie dostrzegali nacjona-

lizm. I to się zmieniło. Zmienił się ich stosunek do symboli narodowych. Niemcy uważają się teraz za naród ze swoistą historią, w której zdarzały się przykre rzeczy. Jednak chcą nawiązywać do dobrych tradycji. UE bynajmniej nie przeczy temu ich nowemu patriotyzmowi.

To jest odwrotny trend niż u nas.

Przez ostatnie kilkanaście lat Polska szła w dziedzinie wyznawania zasad patriotycznych w zupełnie przeciwnym kierunku: w kierunku krytyki państwa, Niemcy zaś zmierzali ku afirmacji państwowości, dziedzictwa historycznego. Uznali, że Republika Federalna jest jakimś osiągnięciem, które trzeba docenić.

W naszym postrzeganiu patriotyzmu zaszła diametralna zmiana w stosunku do lat 80.

Zwłaszcza w okresie stanu wojennego widoczne było nawiązywanie do wzorców niepodległościowych, tradycji powstańczych, tradycji AK. Po 1989 roku nagle zaczęto się wstydzić tych pięknych i ważnych patriotycznych uniesień. W polskiej historiografii zaczęły przeważać prace krytyczne. Przekonywano, że dzisiejszy patriotyzm realizuje się w codziennych cnotach i postawach.

A może nie da się przenieść patriotyzmu czasów zniewolenia narodowego, ucisku totalitarnego w czasy, gdy mamy wolne państwo?

W XIX wieku, w okresie niewoli narodowej obok postawy romantycznej, irredentystycznej żywa była wśród Polaków postawa pozytywistyczna, w myśl której dbano o poziom życia narodu, rozwijanie gospodarki, postęp cywilizacyjny jako przejawy postawy patriotycznej i drogi do odzyskania niepodległości.

Po 1989 roku mieliśmy do czynienia nie tyle z powrotem do pozytywizmu, co raczej z odwróceniem się od dziedzictwa narodowego. Można to określić jako próbę pożegnania się z polskością, ucieczką od polsko-

ści, zwłaszcza elit transnarodowych. Przejawia się w motywach wyjazdu młodzieży.

Emigracja młodych to ucieczka od polskośći, czy raczej próba zdobywania świata?

To jest obrażanie się na polskość, które z jednej strony wynika z nadmiernych aspiracji i rozbieżności między aspiracjami a rzeczywistością. Ale przecież zawsze żyjemy w stanie niespełnienia aspiracji. Młodzi wyjeżdżają z przekonaniem, że ten kraj nic im nie zapewnia.

Spotykam tych ludzi gdzieś na Greenpoincie, żyjących w biedzie. Kariery robią nieliczne jednostki. W swej masie ci młodzi ludzie podejmują ciężką pracę w usługach w Irlandii, Szkocji, USA. Tyle – że zarabiają więcej niż w Polsce. To ich nastawienie wynika z nieznamośći urzędzenia świata. Postrzegają świat z pozycji turystów. Jaki on naprawdę jest, odkrywają później.

Może więc do spełnienia życiowych aspiracji niepotrzebne są wielkie cnoty patriotyczne?

Nie jest tak, że nasze narodowe cele zrealizowaliśmy. Prowadzimy twardą walkę o te cele, o pozycję Polski w Europie i świecie. Zrealizujemy je, bądź nie. Mamy z jednej strony wschodniego sąsiada, który brutalnie używa swych wpływów, choćby przez politykę energetyczną. Zachodni sąsiad zaś coraz śmielej realizuje swoje interesy nie zawsze zbieżne z naszymi. Mamy do pokonania zacofanie cywilizacyjne. Cnoty patriotyczne nie tyle sprzyjają dokonaniu skoku cywilizacyjnego, co wręcz są warunkiem jego dokonania. Nie sposób tego celu osiągnąć strategiami indywidualnymi.

W 1989 roku rzucono hasło: bogacie się wszyscy każdym kosztem. A jak już wzbogacą się panowie Kulczyk czy Krauze, to bogactwo będzie spływało na dół. Uznano, że przez bogactwo jednostek dojdziemy do postępu i bogactwa zbiorowości.

Inicjatywa jednostek jest oczywiście cenna, ale cele zbiorowe, utożsa-

mianie z losami zbiorowości, państwa – patriotyzm właśnie – to warunek sukcesu modernizacyjnego. Dlatego postawy patriotyczne są aktualne.

Do takich postaw trzeba ludzi kształtować, usposabiać.

Są sytuacje szczególne, np. wysłałyśmy nasze wojsko do Iraku, Afganistanu, dlatego trzeba kształtować kulturę heroiczną. W Europie panować zaczyna kultura postheroiczna. Wpływa to negatywnie na postawy społeczne, poczucie obowiązku, ofiarność. Kultura heroiczna trwa nadal w Stanach Zjednoczonych.

Duch europejski zamiera?

Choćby w Niemczech był okres, kiedy każdego żołnierza traktowano jako mordercę. Panował skrajny pacyfizm. Obecnie to się zmienia. Jeszcze w latach 70. i 80. unikano słowa: Niemcy. Po zjednoczeniu te postawy zaniknęły.

Ale czy polskość może być jeszcze atrakcyjna?

Są na Zachodzie ludzie twierdzący, że polska kultura ma charakter postkolonialny, że nadal dominuje u nas trauma porobiorowa, wsparta resentymentem do Zachodu, pełna niechęci do samej siebie. Te cechy pojawiły się w naszej kulturze po upadku kultury sarmackiej.

Powinno to nas skłaniać do krytycznego spojrzenia na kulturę romantyczną, w której tak mocno objawia się brak polskiej suwerenności.

Z tradycji romantycznej wywodzi się powiedzenie, że Polska jest pawiem narodów i papugą.

Od niedawna nie jesteśmy państwem kolonialnym, ale postawy postkolonialne trwają. Ktoś napisał, że Polska była najmniej popularnym państwem spośród powstałych po 1918 roku. Aby stworzyć państwo musieliśmy wchodzić w konflikty, granice musieliśmy wręcz wyrębywać. Nasi sąsiedzi: Rosjanie, Litwini, Białorusini, Ukraińcy to pamiętają. Jakby tego nie dość, w Europie Zachodniej panuje silny mit polskiego

nacjonalizmu i antysemityzmu. Dawne konflikty, historyczne reminiscencje oddziałują więc na dzisiejsze postrzeganie polskości.

Ale to się zmienia.

Tak, bo jesteśmy teraz wolnymi ludźmi, mamy wolne państwo i pewne dokonania cywilizacyjne w ciągu tych 17 lat III RP, pomimo wielu ułomności i niepowodzeń. Mamy państwo, które powinniśmy wzmacniać, budować, rozwijać kulturę. To wszystko szło by lepiej, gdybyśmy się pozbyli wielu naszych kompleksów i resentymentów.

Brakuje elit propaństwowych, takich, jakie mieliśmy w 1918 roku.

Po 1989 roku uznano, że komunizm upadł i jedno, co nam pozostało, to włączyć się w struktury Zachodu, rozwijać gospodarkę, zdemontować struktury państwa totalitarnego.

W 1918 roku natomiast nie było żadnych gospodarczych przyczyn dla powstania państwa polskiego. Ziemie polskie były włączone w organizmy gospodarcze państw zaborczych. Dopiero po wielkim kryzysie ekonomicznym, z początku lat 30., Polska zaczęła się dynamicznie rozwijać.

Po 1989 roku zaczęliśmy znowu wczuwać się w sytuacji narodów, z którymi byliśmy wcześniej w konflikcie. Nadmiernie krytykowana była polityka narodowościowa II RP. Za rzadko artykułowana jest polska państwowotwórcza perspektywa, która oczywiście często łączy się z konfliktami z sąsiadami, którzy mają inne cele. Ale tak już jest w historii.

Zaniedbanie w kreowaniu propaństwowych elit to jeden z grzechów głównych III RP.

W 1989 roku mieliśmy elity komunistyczne, które wiedziały jak funkcjonuje państwo, ale bardzo szczególne. Po 1918 roku zaś mieliśmy elity państwowe, wojskowe wywodzące się z państw, co prawda zaborczych, ale normalnych, z narodowym wojskiem, sądownictwem, parlamentem. Ci ludzie wiedzieli, jak działa państwo.

W 1989 roku elity państwowe odziedziczyliśmy po komunizmie. Dołączyli ludzie z opozycji, po części z inteligencji, ale najczęściej humanistycznej, pozostający poza instytucjami, najczęściej byli konspiratorzy, dysydenci. Brakowało ludzi kompetentnych. I tak jest do dziś. Elita komunistyczna dokooptowała trochę nowych ludzi i trwa nadal. Nie pojawia się rzeczywista alternatywa.

Po wyborach 2005 roku więcej było nadziei na zmiany, rewolucję moralną. Te nadzieje wyczerpują się.

Baza społeczna i polityczna zmian okazała się mniejsza niż przypuszczano. Nie wyczerpały się jednak przesłanki i idee zmian. Nadal pozostaje do zrobienia to, co zrobić należy. Brakuje natomiast prostych kompetencji rządzenia na poziomie kadry urzędniczej. W dodatku społeczeństwo niechętnie stosuje się do zmian prawnych, organizacyjnych. Dominuje postawa: róbcie zmiany, ale my w tym nie uczestniczymy.

Wielkim wyzwaniem i patriotycznym nakazem pozostaje budowa instytucji.

Tak, ale niska kultura prawna i organizacyjna społeczeństwa polskiego utrudnia wcielanie w życie niezbędnych zmian. Nadal trwa postkomunistyczna próżnia w funkcjonowaniu instytucji.

Roztaczanie mitu antykomunizmu do niczego dobrego nie prowadzi.

Uprawianie polityki jest u nas trudne. Wystarczy zważyć, jak trudni są koalicjanci. Najbardziej jednak brakuje odpowiedzialności, kompetencji i poczucia obowiązku.

To jest sytuacja, kiedy szczególnie potrzeba zbiorowego, patriotycznego wysiłku.

Nie ma politycznej alternatywy. Nie ma alternatywnego przywództwa. Sformułowane cele praktyczne i ideowe są nadal słuszne. Patriotycznym obowiązkiem jest ich realizacja. ■

Tomasz Gołąb

Szukając wiecznej nadziei

Po śmierci czeka nas niebo albo piekło. Ta jedna z najprościej sformułowanych alternatyw stanowi dziś dla człowieka jedną z największych zagadek. Mówiąc wprost: większość z nas wciąż traktuje katechizmową prawdę o życiu wiecznym z przymrużeniem oka. By nie powiedzieć: jak bajkę.

Badania religijności pokazują, że Polacy mają problem ze zmartwychwstaniem. Na zlecenie „Gościa Niedzielnego” PBS DGA zapytała wierzących Polaków w sierpniu 2006 r., co czeka ludzi po

ment w uznaniu zmartwychwstania Chrystusa. Bez wielkanocnego poranka próżna byłaby i nasza wiara, że coś więcej czeka nas po naszej śmierci. „Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli...

ufnością chrześcijan; ta wiara nas ożywia” – pisał Tertulian. Kto jednak miałby zmartwychwstać? Wszyscy ludzie, którzy umarli: „Ci, którzy pełnili dobre czyny, pójdą na zmartwychwstanie życia; ci, którzy pełnili złe czyny na zmartwychwstanie potępienia” (J 5, 29). Dwie są zatem drogi, choć nikt nie powinien myśleć o innych jako o wtrąconych do piekła. Kościół błaga o miłosierdzie Boga, który nie chce „niektórych zgubić, ale wszystkich doprowadzić do nawrócenia” (2 P 3,9). A w jednym z aktów strzelistych wierni proszą: „Odpuść nam nasze grzechy, broń od ognia piekielnego, zaprowadź do nieba wszystkie dusze i dopomóż szczególnie tym, którzy najbardziej potrzebują Twojego miłosierdzia!”.

Piec rozpalony

A może trudniej nam wierzyć w niebo, bo nie chcemy wierzyć także w piekło? „Nasz Pan ostrzega nas, że zostaniemy od Niego oddzieleni, jeśli nie wyjdziemy naprzeciw ważnym potrzebom ubogich i maluczkich, którzy są Jego braćmi. Umrzeć w grzechu śmiertelnym, nie żałując za niego i nie przyjmując miłosiernej miłości Boga, oznacza pozostać z wolnego wyboru na zawsze oddzielonym od Niego. Ten stan ostatecznego samowykluczenia z jedności z Bogiem i świętymi określa się słowem piekło” – przypomina Katechizm Kościoła Katolickiego. Jezus często mówi o „gehennie ognia nieugaszonego”, przeznaczonej dla tych, którzy do końca swego życia odrzucają wiarę i nawrócenie; mogą oni zatracić w niej zarazem ciało i duszę. Zapowiada, że „pośle aniołów swoich: ci zbiorą z Jego Królestwa wszystkie zgorzenia i tych, którzy dopuszczają się niepra-



Fot. Tomasz Gołąb

Wiara w zmartwychwstanie była od początku istotnym elementem chrześcijaństwa

śmierci. Odpowiedzi były zaskakujące. O tym, że czeka nas powtórne życie w innym wcieleniu przekonany był, co czternasty z nas. Co dziesiąty stwierdził, że śmierć jest definitywnym końcem życia. Co piąty badany nie wiedział, co odpowiedzieć. Co czwarty badany był przekonany, że po śmierci będą żyć tylko nasze dusze. W zmartwychwstanie ciała i życie wieczne wierzyło tylko 34 proc.! Mało, szczególnie, że wiara w nasze zmartwychwstanie ma swój funda-

I jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni” (1 Kor 15, 20-22). Może więc brak wiary w życie wieczne, to najbardziej wymowny dowód naszej słabej wiary w ogóle?

Zaprowadź wszystkie dusze do nieba

Wiara w zmartwychwstanie zmarłych była od początku istotnym elementem wiary chrześcijańskiej. „Zmartwychwstanie umarłych jest

wości, i wrzucą ich w piec rozpalony” (Mt 13 41-42). On sam wypowie słowa potępienia: „Idźcie precz ode Mnie, przekłęci, w ogień wieczny!” (Mt 25, 41).

A gdzie normy?

Ale sam Bóg nie przeznaczają przecież nikogo do piekła. Więcej, niektórzy w Jego nieskończonym miłosierdziu upatrują nadzieję, że nie pozwoli, by potępiony był ktokolwiek. Taki pogląd przewijał się w historii Kościoła wielokrotnie. A jego obrońcy nieraz ponosili za jego głoszenie surowe kary. Sobór w Konstantynopolu za tezę o pewności zbawienia szatana potępił Orygenes. Była to naturalna reakcja na niebezpieczeństwo, jakie pojawiło się w kontekście pewnej wiedzy o powszechnym zbawieniu: skoro i tak wszyscy będą zbawieni, to tym samym tracą walor obowiązywalności jakiejkolwiek normy moralne. Podobnie arcybiskup Canterbury Simon Langham potępił w roku 1368 pogląd, jakoby możliwość zbawienia dotyczyła także Żydów, Saracenów i pogan. Współcześnie nadzieję zbawienia dla wszystkich głosił Hans Urs von Balthasar, którego Jan Paweł II mianował niedługo przed jego śmiercią w 1988 r. kardynałem. W Polsce nadzieję powszechnego zbawienia rozwija profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego ks. Wacław Hryniewicz, zakonnik ze Zgromadzenia Oblatów Maryi Niepokalanej OMI.

Mam nadzieję, ale nie pewność

W roku 1978 w czasopiśmie „Więź” ukazał się jego artykuł pt. „Nadzieja powszechnego zbawienia. Rozważania nad tradycją wschodnią”. W tekście tym ks. Hryniewicz zauważył, że „myśl o zbawieniu powszechnym jest jednym z najbardziej uporczywie powracających wątków w świadomości wschodniego chrześcijaństwa”. Powołując się na poglądy szeregu teologów reprezentujących wczesne i współczesne chrześcijaństwo wschodnie, oblat

nazwał stan powszechnego zbawienia „sferą nadziei i modlitwy”. Nie bronił doktryny powszechnego zbawienia, tzn. tezy o pewności zbawienia wszystkich, gdyż, jak stwierdził, „nie można pogodzić wolności ludzkiej z przymusowym zbawieniem, z góry zagwarantowanym człowiekowi przez Boga. O własnym losie decyduje ostatecznie sam człowiek, któremu jednak Bóg wychodzi ustawnie naprzeciw i pomaga do przełamania własnych oporów”. W roku 1989 ks. Hryniewicz opublikował książkę: „Nadzieja zbawienia dla wszystkich. Od eschatologii lęku

nadziei powszechnego zbawienia. Dlatego wierzy, że kiedyś nadzieja powszechnego zbawienia zostanie włączona do nauczania Kościoła. Bo „gdyby Bóg wiedział, że nie zdoła ocalić wszystkich, nie odważyłby się świata stworzyć”.

Nadzieja umiera ostatnia

Cztery lata temu w „Znaku” przetoczyła się ponownie dyskusja na temat możliwości powszechnego zbawienia. „Nie przeczę, że z jednej strony istnieje możliwość zbawienia, z drugiej zaś nie-zbawienia. Cały spór toczy się wokół wieczności



Fot. Tomasz Gołąb

Bóg nie przeznaczył przecież nikogo do piekła. Dlatego niektórzy w Jego nieskończonym miłosierdziu upatrują nadzieję, że nie pozwoli na potępienie kogokolwiek

do eschatologii nadziei”. Książka ta stała się przedmiotem sympozjum Sekcji Dogmatycznej Teologów Polskich. W roku 2001 wydano książkowy wywiad z ks. Hryniewiczem pt. „Nad przepaściami wiary”. W tym wywiadzie ks. Hryniewicz stwierdził: „Będę głosił tę nadzieję, dopóki oczu nie zamknę”. Ks. prof. Wacław Hryniewicz OMI powiedział, że nadzieja na zbawienie istnieje nawet po śmierci, piekło to stan wiecznego oczyszczenia, a Bóg nie dopuszcza męki dla niej samej, bez nadziei dla zbawienia. Według niego Bóg doprowadzi do siebie nawet najbardziej odporne stworzenia. W odczuciu ks. Hryniewicza Kościół nie potępił

stanu, który Chrystus nazwał zatraceniem w Gehennie. Istota wolna może się zatracić w swej wolności (raczej: w swawoli). Jednak wolno mi (i powinienem) mieć nadzieję, że Bóg potrafi uleczyć chorą wolność i że czyni to nieustannie, nie zadając jej gwałtu. Nie ma tu żadnego automatyzmu zbawienia; istota wolna tak długo nie osiągnie zbawienia, dopóki go dobrowolnie nie zapragnie” – napisał ks. Hryniewicz.

Miejmy i my nadzieję zbawienia. Ale też zróbmy wszystko, by pod wieczór naszego życia, gdy będziemy sądeni z miłości, Sędzia Sprawiedliwy nie musiał nadużywać swojego miłosierdzia. ■

Artur Stelmasiak

Stawia wysoko poprzeczkę

Nadeszła zmiana na stanowisku metropolity warszawskiego, czyli jednego z najważniejszych hierarchów w polskim Kościele. Abp Kazimierz Nycz po blisko 26 latach zastępuje Prymasa Polski kard. Józefa Glempa. Tym samym kończy się i jednocześnie zaczyna nowy rozdział historii Kościoła.

Abp Kazimierz Nycz jest biskupem młodszego pokolenia, wychowanym i ukształtowanym najpierw przy kard. Karolu Wojtyła, a później jego kapłańskie życie zapatrzone było w papieską posługę Jana Pawła II. Dlatego chce wzorować się na Papieżu również w Warszawie. Mówi nawet o sobie, że też jest z Pokolenia JP2.

Nowy arcybiskup warszawski nie uważa się za znawcę Kościoła warszawskiego, choć z wieloma ludźmi ze stolicy utrzymuje kontakty. – Jest to Kościół inny, nieporównywalny ani do Krakowa, ani do Koszalina. Pewne trendy jednak są wspólne. Procesy laicyzacyjne, które idą przez współczesną Polskę, dotykają wszystkich terenów i środowisk, nie tylko Warszawy. Choć niewątpliwie w Warszawie są one silniejsze – podkreśla w jednym z wywiadów abp Nycz.

Pasterz stolicy nie chce na razie mówić zbyt wiele o swoim programie duszpasterskim dla archidiecezji. Jego zdaniem, aby coś zmieniać, najpierw trzeba poznać. – A poznać diecezję, miejscowy Kościół, to nie jest łatwe. Trzeba poznać najbliższych współpracowników, księży, świeckich. Ale potem przychodzi następne zadanie, czyli poznanie mentalności. Także w tym znaczeniu, że mentalność wielkiego miasta to jest całkiem coś innego, niż mentalność małej miejscowości – podkreśla abp Nycz – Trzeci etap, bardzo trudny, to jest poznanie duszy miasta.

Metropolita warszawski zapowiada, że w pierwszych miesiącach swojego posługiwania odwiedzi wszystkie parafie i chce porozmawiać ze wszystki-

mi kapłanami. Trzeba powiedzieć, że jest to ambitny plan. Jednak podobnie rozpoczął swe posługiwanie w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. – Codziennie odwiedzę dwie, trzy parafie. Do jesieni powinienem się z tym uporać – mówi abp Nycz. Będą to jednak półprywatne odwiedziny, abym mógł



Fot. Artur Stelmasiak

Abp Kazimierz Nycz stawia sobie i kapłaną archidiecezji warszawskiej wysoką poprzeczkę duszpasterską

spokojnie porozmawiać z duchowieństwem o ich problemach. – W Koszalinie dawało mi to doskonałe rozeznanie sytuacji, a jednocześnie umiejscawiałem konkretnego człowieka w kontekście jego pracy duszpasterskiej. To było lepsze, niż zapraszanie księży do siebie, do domu – podkreśla.

Arcybiskup w wielu wywiadach podkreślał, że chce bardzo mocno postawić na szeroko rozumianą ewangelizację, a w szczególności duszpasterstwo akademickie oraz katechezę dorosłych. W pomocy na realizację tych zadań bardzo mocno liczy na parafie, kapłanów w nich posługujących oraz świeckich. – Chcę być „tylko” i „aż” biskupem diecezjalnym w Warszawie. Podziwiam

moich wielkich poprzedników, kardynałów Wyszyńskiego i Glempa, którzy potrafili prowadzić diecezję warszawską i gnieźnieńską oraz pełnili funkcję Prymasa. Ja bym tego nie potrafił – stwierdził abp Nycz. Jednak obecnie nie jest to odpowiedni model posługiwania w Warszawie. Dlatego też nowy metropolita chce zejść „piętro niżej” i być biskupem swoich wiernych i księży. – Pragnę wiele czasu poświęcać apostołstwu świeckich. Tym nowym wspólnotom i ruchom, które są ośrodkiem formacji i szkołą wiary dla dorosłych – stwierdza.

Abp Nycz chce także odmienić funkcjonowanie życia parafialnego. Jego zamiarem jest znalezienie takich sposobów duszpasterstwa, i funkcjonowania parafii, które byłyby odpowiednie do współczesnych wyzwań i potrzeb. – Przekonanie, że tym sposobem, co dotąd, ujedziemy następne 50 lat, byłoby błędem. Potrzeba jest nowego modelu parafii, parafii, która jest ewangelizująca, jest „domem” przyjaznym i proponującym każdemu coś pożytecznego – uważa nowy metropolita.

Warszawski pasterz bardzo mocno akcentuje również rolę świeckich w Kościele. Jego zdaniem duchowni nigdy mogą nie dotrzeć do ludzi, którzy są daleko od Kościoła. Do nich należy posłać świeckich. Należy też podkreślać większą rolę apostołstwa świeckich.

Już po pierwszych sygnałach i rozmowach widać, że abp Nycz stawia sobie oraz kapłanom, a także świeckim wysokie wymagania. Czas i historia pokaże, ile z tego uda się zrealizować oraz jakie zbierzemy owoce jego pasterzowania. Jednak wszyscy sobie i jemu życzymy, aby były jak największe, bo bez wątpienia stolica, tak jak i cały Kościół, potrzebuje i wciąż będzie potrzebować duchowej odnowy. ■

PIERWSZA ADHORTACJA BENEDYKTA XVI

Piotr Chmieliński

Od Eucharystii do zmartwychwstania

Wielkanoc przeżywamy podczas każdej Eucharystii. Jak ją lepiej przeżyć – podpowiada papież Benedykt XVI.

Podczas Triduum Paschalnego, dzień po dniu, godzina po godzinie, towarzyszymy Jezusowi w Jego męce, śmierci i zmartwychwstaniu. Ale nie tylko wtedy. Wielkanoc przeżywamy przecież podczas każdej Mszy świętej. Jak ją dobrze przeżyć i lepiej rozumieć? Píše o tym Benedykt XVI w swojej pierwszej adhortacji apostolskiej. Nosi ona tytuł „Sacramentum Caritatis”, czyli „Sakrament Miłości”. Dlaczego? Wyjaśniają to już pierwsze słowa dokumentu: „Sakrament Miłości, Najświętsza Eucharystia jest darem, jaki Jezus Chrystus czyni z samego siebie, objawiając nam nieskończoną miłość Boga do każdego człowieka”.

Uczestnicząc w liturgii Wigilii Paschalnej, ale i w każdej innej Eucharystii, warto pamiętać, że jest ona przede wszystkim streszczeniem i podsumowaniem całej wiary Kościoła katolickiego, stanowiąc centrum jego życia. Papież podkreśla, że w Eucharystii Chrystus objawia „zbawczy sens swojej śmierci i zmartwych-

wstania”. A sposobem przyjęcia tego daru jest każdorazowe sprawowanie Eucharystii, która nie jest prostym powtarzaniem Ostatniej Wieczerzy, lecz polega na jej uobecnieniu.

Adhortacja „Sacramentum Caritatis” powstała jako efekt prac XI Zwyczajnego Zgromadzenia Sy-

nodu Biskupów, który odbywał się w Watykanie w październiku 2005 r. Zawiera wiele interesujących wskazań, cennych dla wszystkich ludzi wierzących.

Między Eucharystią a spowiedzią

Benedykt XVI omawia związek Eucharystii z sakramentem pokuty. Ten związek jest ścisły, bo przecież

sjonały w naszych kościołach były widoczne i by wskazywały na znaczenie tegoż sakramentu” – píše Papież.

W dalszej części adhortacji Ojciec Święty omawia relację zachodzącą pomiędzy Eucharystią a małżeństwem. Píše, że wielu wiernych znalazło się w tzw. związkach niesakramentalnych i przypomina opartą na Piśmie Świętym praktykę Kościoła, aby nie dopuszczać do sakramentów osób rozwiedzionych, które zawarły nowe związki, ponieważ swoim stanem i sytuacją życiową obiektywnie

sprzeciwiają się tej jedności w miłości pomiędzy Chrystusem i Kościołem, która jest oznaczona i realizowana w Eucharystii. „Niemniej jednak – zaznacza Papież – osoby rozwiedzione, które zawarły ponowne związki, nadal, pomimo ich sytuacji, przynależą do Kościoła, który ze szczególną troską im towarzyszy w ich pragnieniu kultywowania, na tyle na ile to jest możliwe, chrześcijańskiego stylu życia poprzez uczestnictwo we Mszy św., choć bez przyjmowania Komunii św., słuchanie słowa Bożego, adorację eucharystyczną, modlitwę, uczestnictwo w życiu wspólnotowym...”.

Jednak – jak podkreśla Ojciec Święty – nawet wtedy, kiedy nie jest moż-

liwe przystąpienie do sakramentalnej Komunii, uczestnictwo we Mszy św. pozostaje „konieczne, ważne, znaczące i owocne”.

A może do sądu kościelnego?

Osoby, które żyją w związkach niesakramentalnych, mogą starać się



Fot. Artur Steimaszak

Eucharystia jest darem, jaki Jezus Chrystus czyni z samego siebie, objawiając nam nieskończoną Miłość Boga

grzech ciężki blokuje możliwość przystąpienia do sakramentu Eucharystii. Spowiedź i rozgrzeszenie z powrotem umożliwia przystąpienie do Eucharystii. Dlatego Papież wzywa księży, aby z „zaangażowaniem i kompetencją” oddawali się spowiadaniu. „Należy przy tym zwrócić uwagę, by konfe-

przed sądami kościelnymi o stwierdzenie nieważności małżeństwa. Jednak, gdy nie ma podstaw do orzeczenia nieważności węzła małżeńskiego, „Kościół zachęca tych wiernych, aby zobowiązali się przeżywać swój związek według wymogów prawa Bożego, jako przyjaciele, jak brat i siostra; w ten sposób będą oni mogli ponownie przystępować do stołu eucharystycznego”.

Dużo miejsca w dokumencie Ojciec Święty poświęca sztuce celebracji Eucharystii. Papież wzywa wszystkich celebransów, aby zwracali uwagę nie tylko na słowa, ale także na śpiew, gesty, milczenie, ruch ciała, kolory i paramenty, czyli przedmioty używane w liturgii. Zaznacza, że konieczne jest zachowanie wyczucia piękna we wszystkim, co odnosi się do Eucharystii. Dlatego np. w zakresie śpiewu liturgicznego nie można wprowadzać „takich gatunków muzycznych, które nie szanują zmysłu liturgii”. Papież zachęca także, aby „odpowiednio doceniono chorał gregoriański, jako właściwy dla liturgii rzymskiej”.

„Nie” – dla abstrakcyjnych homilii

Benedykt XVI zwraca uwagę na konieczność poprawienia jakości głoszonych homilii, które powinny być wcześniej dokładnie przygotowane. „Należy unikać homilii ogólnych i abstrakcyjnych – zaznacza Papież. – W szczególności proszę duchownych, by głoszone słowo Boże było ściśle powiązane z celebracją sakramentalną i życiem wspólnoty tak, by słowo Boże było rzeczywiście wsparciem dla życia Kościoła.”

Kolejny problem poruszony w adhortacji dotyczy uczestnictwa w Eucharystii poprzez środki społecznego przekazu. Papież podkreśla, że ktokolwiek korzysta z takiej transmisji powinien wiedzieć, że w normalnych warunkach nie spełnia świątecznego obowiązku uczestnictwa we Mszy św. Chyba, że jest poważnie chory. „Język obrazu bowiem przedstawia rzeczywistość, ale jej samej nie uobecnia” – wyjaśnia Papież.

Obecny Ojciec Święty nie jest zwolennikiem wielkich celebracji eucharystycznych, koncelebrowanych przez wielu kapłanów, z udziałem rzesz wiernych. Zaznacza, że takie celebracje powinny być ograniczone do okazji nadzwyczajnych.

Eucharystia centrum niedzieli

Sporo miejsca dokument poświęca świętowaniu niedzieli. Eucharystia powinna być centrum tego świętowania. „Życie wiarą jest bowiem zagrożone, jeśli się już nie odczuwa pragnienia uczestniczenia w celebracji eucharystycznej, w której sprawuje się pamiątkę paschalnego zwycięstwa” – pisze Benedykt XVI i zachęca, aby świętowanie niedzieli nie ograniczało się jedynie do Mszy św., ale by towarzyszyły mu spotkania przyjacielskie, formacyjne, pielgrzymki, dzieła charytatywne itd.

Papież nie ma wątpliwości, że dobre przeżywanie Eucharystii musi zaowocować dobrym życiem codziennym, które nazywa „życiem według Ducha”. W konsekwencji „przeżywając swoje życie, dzień po dniu, jako powołanie, chrześcijanin oddaje się na służbę miłą Bogu”, aby „wszystko czynić na chwałę Bożą”. Adhortacja podkreśla, że Kościół autentycznie eucharystyczny jest Kościołem misyjnym. A podstawową misją jest dawanie wyrazistego świadectwa własnym życiem. I to takiego świadectwa, które, gdyby trzeba było, może doprowadzić nawet do męczeństwa.

Nie ma rewolucji

Komentatorzy, zarówno księża jak i świeccy, z zadowoleniem przyjęli adhortację „Sacramentum Caritatis”. Patriarcha Wenecji kard. Angelo Scola zaznaczył, że wśród wielu określeń, jakie w ciągu wieków stosowano do Eucharystii, Papież wybrał użyte przez św. Tomasza wyrażenie „Sacramentum miłości”. W ten sposób adhortacja nawiązuje i podejmuje idee pierwszej encykliki Benedykta XVI „Deus caritas est”. – Eucharystia została przedstawiona właśnie jako sakrament Bożej miłości, akcja liturgiczna, która daje nam doświadczyć tej

miłości – mówił kard. Scola, podczas prezentacji adhortacji w Watykanie.

„Pierwsza adhortacja apostołska Benedykta XVI nie wprowadza – wbrew pozorom – żadnych rewolucyjnych rozwiązań, lecz stanowi podsumowanie wniosków zgłaszanych podczas synodu biskupów i przypomina dotychczasowe nauczanie Kościoła” – komentuje na łamach „Dziennika” Bogumił Łoziński, dziennikarz od lat zajmujący się sprawami Kościoła. Jego zdaniem, wbrew oczekiwaniom środowisk tradycjonalistycznych, dokument nie przywraca przedsoborowych form sprawowania liturgii, a wprost przeciwnie, podkreśla dobroczynny wpływ, jaki miała na życie Kościoła reforma liturgiczna podjęta przez Sobór Watykański II.

Podobnie uważa były prowincjał dominikanów o. Maciej Zięba OP. „To nie jest zwrot w kierunku katolicyzmu przedsoborowego. Eucharystia pozostaje ponadczasowa, więc z założenia zawiera się w niej element konserwatywny. Przywoływana przez Benedykta XVI łacina gwarantuje uniwersalność liturgii. Eucharystia w ten sposób pozostaje zawsze ta sama, niezależnie od tego, czy sprawuje się ją w Peru, czy w Polsce. Jednocześnie jednak musi być zrozumiała, dlatego w liturgii słowa zawsze potrzebne będzie stosowanie języków narodowych” – pisze o. Zięba w „Dzienniku”.

– Temat Eucharystii jest zawsze żywy i ważny, bo Kościół określa siebie poprzez Eucharystię. Podjęcie tego tematu przez Benedykta XVI jest kolejnym etapem wprowadzania reform Soboru Watykańskiego II. A sam Papież, jako prefekt Kongregacji Nauki Wiary, tą reformą się zajmował – mówi ks. prałat Józef Górzynski, liturgista. Jego zdaniem, do tej pory wiele miejsca poświęcono aspektom zewnętrznym, jak celebracja sakramentu czy adaptacje liturgiczne, a teraz nadszedł czas na spojrzenie głębiej, na zastanowienie się, czym Eucharystia jest w istocie, jakie jest jej znaczenie i sens w życiu Kościoła. ■

Piotr Chmieliński

Patron jedności Europy

Jest jednym z najsłynniejszych polskich świętych. Głównym patronem naszej Ojczyzny. Jego męczeństwo leży u fundamentów polskiego Kościoła i państwa.

Zasługi św. Wojciecha, bo o nim mowa, są ogromne i trudno je przecenić. Daleko wykraczają poza Polskę, gdyż Wojciecha śmiało można nazwać patronem duchowej jedności Europy. - Jako człowiek Kościoła zawsze zachowywał niezależność w niestrudzonej obronie ludzkiej godności i podnoszeniu poziomu życia społecznego. Z duchową głębią doświadczenia monastycznego podejmował służbę ubogim. Wszystkie te przymioty osobowości św. Wojciecha sprawiają, że jest on natchnieniem dla tych, którzy dziś pracują nad zbudowaniem nowej Europy, z uwzględnieniem jej korzeni kulturowych i religijnych - mówił Jan Paweł II do prezydentów siedmiu państw europejskich w 1997 r. w Gnieźnie. Papież porównał czasy, w których żył św. Wojciech, do XX wieku. - Św. Wojciech żył w niespokojnych czasach. Przeżył tragedie rodzinne i zmagał się z przeszkodami w swoim apostołskim posługiwaniu; na koniec przyjął śmierć męczeńską, ponieważ nie chciał wyrzec się głoszenia orędzia o zbawieniu. W naszym stuleciu, również bardzo burzliwym, ludy środkowej Europy przeszły straszliwe doświadczenia.

Zdaniem Papieża - Polaka trzeba, aby Europejczycy umieli zdecydowanie podjąć wysiłek twórczej współpracy, aby umacniali pokój między sobą i wokół siebie. - Nie można pozostawić żadnego kraju, nawet słabszego, poza obrębem wspólnot, które obecnie powstają - apelował Jan Paweł II.

Jedwab z poduszki

Św. Wojciech urodził się około roku 956 w Czechach, w rodzinie Sławnikowiców. Kształcił się w Magdeburgu pod opieką tamtejszego arcybiskupa Adalberta. W czasie studiów zapoznał się z niemieckim systemem kościelnym, który w tym czasie funkcjonował znakomicie. Uzyskał wyobrażenie o chrześcijańskim ideale życia, zwłaszcza duchowego. Został przeznaczony do kapłaństwa. Po studiach przyjął święcenia i został kapłanem diecezji praskiej, zamieszkując w Pradze, która była wówczas ważnym ośrodkiem politycznym i handlowym.

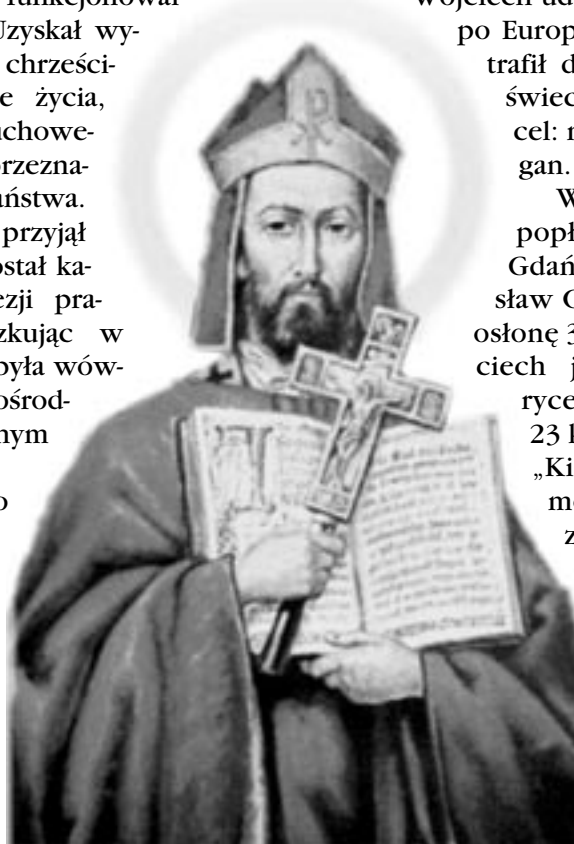
S z y b k o został biskupem Pragi. Jako biskup prowadził życie surowe, ubogie, wypełnione modlitwą, przypominające zakon. Był miłośniwy. Podobno kiedyś do bramy biskupiego domu zapukał ubogi, doszczętnie okradziony przez zbrojnego. Wojciech poszedł do sypialni, ściągnął jedwab z poduszki i dał potrzebującemu.

W pewnym momencie swojej posługi Wojciech wpadł w konflikt z księciem Bolesławem II i wyje-

chał do Rzymu z prośbą, aby Papież zwolnił go z obowiązków. Tam nieoczekiwanie wstąpił do klasztoru benedyktynów na Awentynie. Po trzech latach pobytu w klasztorze przybyło poselstwo Czechów, prosząc o powrót Wojciecha do Pragi. I tak się stało, ale po pewnym czasie Wojciech znowu musiał wrócić do Rzymu, do klasztoru. Wtedy też otrzymał od Papieża Grzegorza V nominację na biskupa misyjnego.

Wojciech udał się w podróż po Europie, aż w końcu trafił do Polski. Przyswiecał mu jeden cel: misje wśród pogan.

Wiosną 997 r. popłynął Wisłą do Gdańska. Król Bolesław Chrobry dał mu osłonę 30 wojów. Wojciech jednak oddalił rycerzy. W piątek, 23 kwietnia 997 r., „Kiedy święty modlił się wraz z towarzyszami i błagał Boga o przebaczenie za grzechy własne i całego świata - odnotowano w polskich rękopisach *Złotej le-*



gendy - zjawilo się kilku ludzi w wyraźnie wrogich zamiarach, wykrzykując coś groźnie w nieznanym języku. Jeden z nich, zawzięty od innych, wiosłem, które zabrał ze sobą z łodzi, na której przybył, mocno uderzył siedzącego biskupa pomiędzy łopatki, tak że psalterz wypadł mu z rąk, a on sam upadł

na ziemię z rozkrzyżowanymi ramionami”. Wojciech zginął śmiercią męczeńską.

Bolesław Chrobry wykupił od Prusów jego ciało, płacąc za nie tyle ile ono ważyło. Ciało św. Wojciecha spoczęło w katedrze gnieźnieńskiej, która od tego momentu stała się miejscem błyskawicznie rozprzestrzeniającego się na całą Europę kultu męczennika. Już w 999 r. Papież Sylwester II ogłosił Wojciecha świętym.

Zjazd Gnieźnieński

Gdyby nie męczeńska śmierć Wojciecha, a następnie wykupienie jego ciała, zapewne nie doszłoby do wielkiego wydarzenia, którego wagę trudno przecenić i które miało ogromny wpływ na przyszłe losy Polski. Przy relikwiach św. Wojciecha w Gnieźnie w 1000 r. spotkali się Bolesław Chrobry i cesarz Otton III. Obecny był także legat papieski. Słynny Zjazd Gnieźnieński miał znaczenie polityczne, gdyż zaowocował uznaniem państwa polskiego przez

cesarstwo, a także znaczenie kościelne, ponieważ przy grobie św. Wojciecha została proklamowana pierwsza polska metropolia: Gniezno. W skład tej pierwszej metropolii we-

przełomu pierwszego i drugiego tysiąclecia, może być – jako patron Nowej Ewangelizacji – orędownikiem budowy chrześcijańskiego ładu Europy przełomu drugiego i trzeciego tysiąclecia.

Duchowość św. Wojciecha

Nie można zapomnieć, że św. Wojciech był benedyktyinem, a więc jego duchowość i świętość wyrosła w dużej mierze na tradycji benedyktyńskiej, monastycznej. Naczelną cechą duchowości monastycznej jest „bycie z Bogiem”, do którego mnich dąży przez codzienne nawracanie się i przemianę obyczajów. Służy temu przede wszystkim modlitwa: codzienny udział w liturgii i *lectio divina*,



Kościół św. Wojciecha w Krakowie stoi w miejscu, gdzie niegdyś głosił kazania jego Patron

szły biskupstwa w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu.

Najpierw Czech, potem Polak

„W związku z miejscem przechowywania relikwii, podkreśla się znaczenie św. Wojciecha dla Kościoła w Polsce – pisał w 1995 r. w miesięczniku diecezji ełckiej ówczesny biskup ełcki Wojciech Ziemia. – Słusznie uważa się, że ten święty uosabia jakby chrzest Polski. Św. Wojciech będąc Czechem, po śmierci stał się Polakiem. W tym duchu wypowiedział się Jan Paweł II w czasie pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny: Męczeńskie zwłoki Apostoła, Biskupa Wojciecha, legły u fundamentów chrześcijaństwa na całej polskiej ziemi. Potwierdza ten fakt kult. Polska posiada bardzo dużo kościołów dedykowanych św. Wojciechowi, gdy w diecezjach pobliskich historycznych Prus, jest ich bardzo mało.”

Zdaniem abp Ziembę, obecnie metropolity warmińskiego, św. Wojciech, budujący nowy ład Europy

czyli medytacja fragmentów Pisma Świętego. Drugim ważnym elementem jest praca, która stanowi nie tylko podstawę utrzymania, ale także okazję przybliżenia się do Boga i braci.

Z pewnością to zjednoczenie z Bogiem u św. Wojciecha zrodziło pragnienie niesienia Ewangelii poganom, aby dzielić się otrzymanym skarbem wiary. A to z kolei zrodziło pragnienie męczeństwa. „On utożsamiał się z Chrystusem – Męczennikiem aż do tak wielkiego upodobnienia, że padając pod ciosem wziął ziemię w posiadanie ramionami rozłożonymi na kształt krzyża” – pisze bp Wacław Świerżawski na stronach internetowych Episkopatu Polski.

Męczeństwo św. Wojciecha jest przekonującym świadectwem wiary w prawdziwość tego, w co się wierzy. „Taka jest zresztą rola apostoła – mężczyzny: ma w nim być męstwo, odwaga ewangelizowania, wychodzenia z Ewangelią na opłatki, bez zważania na odrzucenie orędzia, na śmiercionośne godzenie w głoszoną Prawdę” – napisał bp Świerżawski. ■

„Przyszło nowe”, przyszło do tej ziemi, a Wojciech miał w tym zasadniczy udział. Zasiew Jego krwi przynosi wciąż nowe duchowe owoce. Dla tych wszystkich krajów i narodów, z którymi było związane jego posłannictwo. Dla Czech, dla Węgier, dla Polski piastowskiej, a także dla Pomorza, Gdańska, dla ludów zamieszkujących tę ziemię. Po tysiącu lat, które dzielą nas od jego śmierci nad Bałtykiem, uświadamiamy sobie jeszcze pełniej, że ta właśnie krew męczeńska, przelana na tych ziemiach dziesięć wieków temu, przyczyniła się w znacznej mierze do ewangelizacji, do wiary, do nowego życia. Jakże potrzebny nam jest dzisiaj przykład Wojciechowego życia, oddanego bez reszty Bogu i Ewangelii, jako świadectwo służby, apostołskiej gorliwości, zakorzenione głęboko w wierze i miłości do Chrystusa.

Jan Paweł II, homilia wygłoszona podczas Mszy św. z okazji 1000 – lecia kanonizacji św. Wojciecha, Sopot, 5 czerwca 1999 r.

Jarosław Kossakowski

Cierpienie i tryumf

Wpisane jest w duszę człowieka wezwanie do nieśmiertelności. Wpisane jest ono w duszę artysty, gdy dziełem swego talentu, swego geniuszu, stara się przekroczyć granicę przemijania i śmierci – Jan Paweł II

W dziejach sztuki europejskiej wielki temat Męki, Ukrzyżowania i Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa podejmowany był we wszystkich epokach. Jednak jego artystyczne i stylistyczne interpretacje były bardzo różnorodne. Od graniczących z realizmem wizji gotyku wyraźnie odbiegają sceny wspaniałego tryumfu widocznego w dziełach mistrzów renesansu, by w sztuce współczesnej skupić się na dramatycznej ekspresji cierpienia.

Skupienie wokół Zmartwychwstania

Gotycki ołtarz wyrzeźbiony przez mistrza Wita Stwosza dla kościoła pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie poświęcony został patronce tej świątyni. Zgodnie z wezwaniem kościoła scena główna ołtarza winna więc przedstawiać Wniebowzięcie Maryi. Tymczasem środek ołtarza stał się sceną Zaśnięcia patronki kościoła, nad którą dopiero zgodnie z następstwem czasowych wydarzeń dokonuje się akt Wniebowzięcia. Można jednak – zapewne w związku z intencją artysty – potraktować obydwie wydarzenia jako równoczesne, gdyż szereg postaci ze sceny śmierci Maryi kierują wzrok ku górze, jak gdyby przed Jej zgonem już widzieli Ją w niebie. Rozpoczęte przez mistrza Stwosza prace przy Ołtarzu Mariackim w 1477 r. zakończone zostały w roku 1489, a o ich ogromie może świadczyć to, iż jest ten ołtarz największym gotyckim zabytkiem tego typu w Europie.

Ołtarz składa się z 5. elementów: predelli, szafy środkowej i skrzydeł z stąd nazwa – penaptyk. Na jednym ze skrzydeł otwartego ołtarza, prawym od strony patrzącego, pierwsza od góry kwatery poświęcona jest scenie Zmartwychwstania, zaś na tej samej wysokości prawej strony ołtarza

do piekieł i trzeciego dnia zmartwychwstał”.

W ołtarzu nie odnajdujemy ekspresyjnej akcji uderzenia przez Chrystusa krzyżem w bramy piekieł, za to czytelny jest Jego dialog z pilnującymi wejścia szatanami. Chrystus nie czekając na uroczysty moment Zmartwychwstania, już wprowadza dusze do raju. Wielopostaciowa kompozycja swoim symetrycznym układem zbliżona jest do przedstawienia sceny Zmartwychwstania. W obu tych scenach dostrzega się



Jerzy Nowosielski, *Zstąpienie do otchłani*

zamkniętego widać scenę przedstawiającą Chrystusa w otchłani. Zejście Chrystusa do otchłani, gdzie przebywały dusze czekające na odkupienie, opisane było dokładnie w apokryficznych „Dziejach Piłata”, zwanych później „Ewangelią Nikodema”. Scena ta wdrożyła się w powszechną świadomość przez wyznaczenie wiary w codziennym pacierzu: „Wierzę (...) w Jezusa Chrystusa (...), który (...) umarł i pogrzebion, zstąpił

przenikanie dwóch bytów: świata Ewangelii, apokryfów, antropomorficznych symboli i nieba oraz strefę żywych, prawdziwych ludzi, mieszkańców ówczesnego Krakowa. Świat ludzi realnych i nierzadko gminnych, także wyidealizowanych lub przesadnie szpetnych. Jednak i tu uderza ładunek prawdy każący artyście dostrzegać anatomiczne detale wykręconych torturami nóg Chrystusa oraz odmienny sposób traktowania postaci negatywnych, właśnie żołda-

ków pilnujących Grobu Pańskiego, których nogi dołem skrzyżowane, skurczone są w przesadnym, jakby żabim przysiadzie.

Iluminowane Zmartwychwstanie

Wraz z wpływami włoskiego renesansu zmieniały się też przedstawienia Jezusa Zmartwychwstałego. W polskich kodeksach iluminowanych z tego okresu, scenę Zmartwychwstania spotyka się bardzo często. Szczególnie piękna zdobi stronę przechowywanego w Archiwum Kapitulnym przy Katedrze Wawelskiej *Ewangeliarzu* Piotra Tomickiego, biskupa krakowskiego żyjącego w latach 1464 - 1535. Autorem iluminacji był jeden z najwybitniejszych polskich artystów wczesnego renesansu Stanisław Samostrzelnik, zwany również bratem Stanisławem z Mogiły. Wykształcony w pracowni cechowej o bardzo wysokich umiejętnościach warsztatowych. Samostrzelnik był bratem zakonnym w klasztorze cystersów w Mogile koło Krakowa. Jego prace malarskie szybko zwróciły uwagę możnych protektorów i w niedługim czasie brat Stanisław został kapelanem Krzysztofa Szydłowieckiego, kanclerza wielkiego koronnego, a także malarzem stale pracującym dla biskupa Piotra Tomickiego. Program ikonograficzny miniatur Stanisława Samostrzelnika powtarza w różnych wariantach opowieść o dzieciństwie Chrystusa, Jego życiu i męce, prezentuje Maryję z Dzieciątkiem i świętych patronów. Na ogół w swoich miniaturach brat Stanisław unika dramatycznych spiec i nawet we wspomnianym *Ewangeliarzu* nie czuje się gwałtownych uniesień. Samostrzelnik, tak jak i inni miniaturzyści tego czasu, w swoich kompozycjach często korzystał z graficznych wzorów obiegających całą Europę. I tak na przykład scena Zmartwychwstania z wawelskiego *Graduału* Olbrachta zawarta w inicjale „R” (*Resurrexi*), to artystyczne odwzorowanie przeważnie grafik niemieckich. W przedstawieniu

Zmartwychwstania brat Stanisław zaczerpnął z drzeworytu Albrechta Dürera (cykl „Mała Pasja”), układ sylwetek śpiących żołnierzy, a także zarys tła. Do tej samej grafiki z cyklu „Mała Pasja” nawiązał też w swojej wspomnianej już barwnej miniaturze „Zmartwychwstanie” z ukończonego w roku 1534 „Ewangeliarza biskupa Piotra Tomickiego”. Jednak powtarzające się układy kompozycyjne (tryumfalna poza Chrystusa) wypełniona jest feerią barw, kolorystyczną wrażliwością i głębokim poczuciem dekoracyjności, iż tworzy dzieło zupełnie odległe od ostrej,



Piotr Wachowski, *Bez tytułu* (2003)

czarnobiałej grafiki Dürera. Dobrotliwie uśmiechnięty Chrystus okryty wspaniałym czerwonym, o złotych refleksach płaszczem, otoczony subtelnym blaskiem porannego słońca, łagodnie błogosławi pogodny świat. Miniatura zyskuje przez to zupełnie odmienny nastrój: mniej dramatyczny, za to bardziej radosny i bardziej tryumfalny.

Sacrum poza estetyką

Dla współczesnej polskiej plastyki wielki temat Męki Pańskiej stał się nie tylko „źródłem mocy i znakiem nadziei”, lecz także inspiracją twórczą odsłaniającą głębokie przemyslenia i przeżycia religijne. Niestety bardzo rzadkie, wybitne realizacje

sztuki religijnej, utwierdzają nas w przeświadczeniu, iż sztuka dnia dzisiejszego interpretująca tradycyjne tematy religijne, bezwiednie korzysta z wielowiekowej spuścizny. Zaniechana jednak została zupełnie stro- na ikonograficzna. Dawne schematy kompozycyjne zostały zapomniane. Z atrybutów Drogi Krzyżowej, jakie jeszcze można odnaleźć we współczesnej sztuce, to oprócz symbolu Krzyża, często spotykana korona cierniowa. Natomiast z obowiązującego programu opisowego nie pozostało już prawie nic. Czy więc nowe, proponowane przez artystów symbole i atrybuty staną się załącznikiem dzisiejszej ikonografii Męki Pańskiej i Zmartwychwstania? I jakie one są? Widzimy je czasami w przedstawieniach codziennej gazety, której strzępki przynoszą wiadomości z kolejnych stacji Drogi Krzyżowej. Graficznie pomysł okazuje się atrakcyjny, ale czy nie jest to jednak aktualna publicystyka, która artystycznie nie wytrzyma próby czasu? Inne prace ukazują jako świadków Męki Syna Bożego współczesne polskie społeczeństwo z przedstawicielami wielu postaw i zawodów. Widoczna we wszystkich dzisiejszych artystycznych dokonaniach agresja, chaos starają się być odbiciem współczesnej cywilizacji. Na tym tle wyróżniają się obrazy i polichromie klasyka współczesnej polskiej sztuki poszukującej *sacrum* - prof. Jerzego Nowosielskiego z Krakowa. Jego „Chrystus zstępujący do otchłani” z cerkwi pw. Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie demonstruje wszystkie walory sztuki Nowosielskiego. Jak pisze Izabela Trzcicka: „*Sacrum* nie jest po to, żeby się podobało, nie jest też w niczym podobne do człowieka. *Sacrum* jest przestrzenią nieskończenie go przekraczającą, zaskakującą, wielowymiarową. Nie chodzi w malarstwie Nowosielskiego o jakieś ciągłe wewnętrzne rozdarcie, nieustanną celebrę cierpienia i poświęcenia. *Sacrum* ma bowiem swoją niezwykłą transformującą moc, ma też niezrównane piękno, któremu trudno się oprzeć”.

FILM DOBRZE UJMUJE GŁĘBIĘ POEMATU JANA PAWŁA II

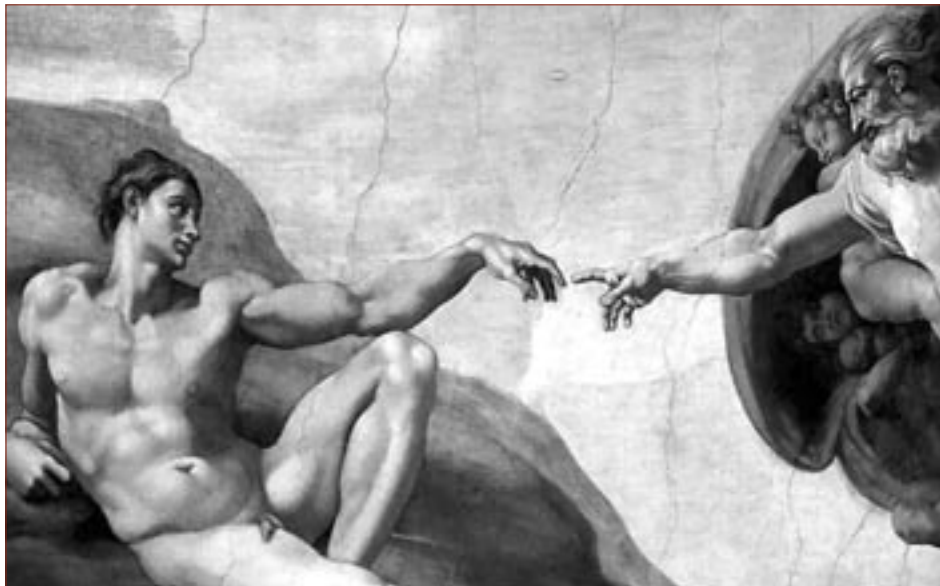
Artur Stelmasiak

Poezja na dużym ekranie

„Tryptyk rzymski” – jedno z ostatnich dzieł Jana Pawła II – do czekał się ekranizacji. Nie jest to typowy film. A raczej prze- siąknięta poezją długometrażowa animacja.

Jan Paweł II wielokrotnie powta- rzał, że to poezja może dotknąć tej najgłębszej prawdy o człowieku, której ani teologia ani filozofia nie są w stanie opisać. Papież był teologiem, fi- lozofem i poetą zarazem. Dlatego jego słowa w tym sensie nabierają jeszcze większego znaczenia. A jedno z jego ostatnich dzieł „Tryptyk rzymski”

wymykający się jakimkolwiek kon- wencjom – słowa tekstu lirycznego ubrali w polifoniczny obraz i ożywili go komputerową animacją oraz tea- trem wizji i ruchu. Tym samym głę- bia myśli Papieża, wielowarstwowa i pełna metafor, nabrała wyrazistej formy, zrozumiałej dla szerszego niż tekst odbiorcy.



Fot. Archiwum

Film „Tryptyk Rzymski” jest wizualną oprawą dla papieskiego poematu

uważany jest za znakomitą poetycką syntezę najgłębszych prawd filozoficz- no-teologicznych.

Poezja w obrazie

Pięć lat po publikacji „Tryptyku rzymskiego”, a dwa lata po śmierci Jana Pawła II, na ekrany wchodzi film, będący wizualną oprawą zawartej w tym dziele poezji. Realizacji karko- łomnego zadania wyrażenia tego, co nieuchwytnie, podjęła się grupa entu- zjastów, którzy na początku dyspono- wali jedynie chęcią i wiarą. Pod kie- runkiem Marka Luzara stworzyli film

„Tryptyk rzymski” jest tekstem trudnym dla czytelnika. Dlatego nie spodziewałem się, iż ktoś spróbuje przenieść go na ekran – stwierdził kard. Dziwisz.

Wymyka się konwencjom

Według reżysera Marka Luzara, film „Tryptyk rzymski” wymyka się kon- wencjom i trudno sklasyfikować go do jakiegoś konkretnego gatunku. Obraz, podobnie jak jego literacki pierwo- wzór, składa się z trzech części. Zna- zły się w nim zarówno obrazy animo- wane, inspirowane freskami Michała

Anioła z Kaplicy Sykstyńskiej, fragmen- ty aktorskie poddane obróbce kompu- terowej, a także zdjęcia plenerów oraz archiwalne fotografie Karola Wojtyły: z okresu przed jego pontyfikatem – od lat 50. oraz z okresu, gdy był już papie- żem. Zdjęcia przedstawiają m.in. Karo- la Wojtyłę wędrującego po górach, czy spotykającego się z wiernymi podczas swoich papieskich pielgrzymek.

Film trwa 65 minut i jest trzy razy dłuższy, niż na początku prac nad nim zakładał reżyser; w pierwotnej formie miał to być obraz krótkome- trażowy. Narratorem jest Krzysztof Kolberger, który czyta fragmenty poematu Jana Pawła II. „Tryptyk rzymski” powstawał przez trzy lata w studio filmowym Anima Media w Bielsku-Białej, działającym przy kurii diecezji bielsko-żywieckiej. Autorem muzyki jest Rafał Rozmus. ■

Film powstał w studio filmo- wym wydawnictwa Anima Media, które należy do diecezji bielsko-ży- wieckiej. Studio zostało powoła- ne w 2003 roku przez ks. biskupa Tadeusza Rakoczego. Organizato- rem studia jest ks. Paweł Danek z diecezjalnego biura promocji i sportu. – Chcemy, aby studio oraz połączone z nim wydawni- ctwo wykorzystywane było do ewangelizacji na miarę XXI wieku – podkreślił ks. Paweł Danek. W najbliższych planach studia jest m. in. realizacja bajki dla dzieci.

Głównym celem powołania Anima Media jest promowa- nie szeroko rozumianej kultury chrześcijańskiej, przy wykorzy- staniu najnowszych osiągnięć techniki. Anima Media zajmuje się również archiwizacją i digita- lizacją (przenoszenia archiwum na nośniki cyfrowe) materia- łów historycznych związanych z Karolem Wojtyłą – kolejno jako księdza, biskupa i kardynała, a na- stępnie papieża Jana Pawła II.

13 KWIECIEŃ MIA 67. ROCZNICA DRUGIEJ MASOWEJ DEPORTACJI POLAKÓW W GŁĄB ZWIĄZKU SOWIECKIEGO.

Wierzyłam, że wrócimy z nieludzkiej ziemi...

Z Klarą Rogalską deportowaną z rodziną w nocy z 13/14 kwietnia 1940 r. rozmawia Bogusława Wenclaw, której rodzina została także naznaczona piętnem Sybiru.

Historia łagrów i zesłań na nieludzką ziemię obejmuje trzy pokolenia Pani rodziny.

Moi dziadkowie, Jan i Tekla Bauerowie, współwłaściciele huty szkła „Niemen”, znajdującej się wówczas koło Lidy, wychowywali czternaścioro dzieci w miłości do Boga, Ojczyzny, polskiej mowy i bliźniego. Patriotyzm pociągał za sobą represje władz carskich. W 1909 r. rodzina Bauerów została ukazem cara przesiedlona do Krasnojarska. W 1921 r. cała nasza rodzina – dziadkowie, ich dzieci – wróciła do wolnej już Polski. Jednak wolność kraju trzeba było okupić krwią. W wojnie z bolszewikami zginął brat dziadka Mieczysław. Przedostał się on wcześniej do Ojczyzny niż cała rodzina i zdażył wstąpić do Legionów. Po powrocie dziadkowie osiedlili się w Lidzie, a moi rodzice w Jeziorach koło Grodna. Ojciec był tam księgowym w tartaku. Rodzice wychowywali nas w głębokiej miłości do Ojczyzny, szacunku do każdej osoby.

Nie było jednak Wam dane cieszyć się długo z odzyskanej wolności. Po Pani rodzinę przyszli w nocy z 13/14 kwietnia 1940 r.

Wcześniej, bo w październiku 1939, spadają na nas dwa dotkliwe ciosy. Mój ojciec Waclaw został aresztowany w Jeziorach, osadzony w więzieniu w Grodnie, a potem wywieziony do łagrów w głąb Rosji. Dziadek Jan umarł w Lidzie. Moja matka Małgorzata została z czwórką dzieci. Tej strasznej nocy z 13/14 kwietnia 1940 nie zapomnę do końca życia. Miałam wówczas 15 lat. Tej nocy usłyszałam gwałtowny łomot do drzwi i ochryply wrzask: *W imieniu władzy-otwierać!* Do środ-

ka wpadło pięciu mężczyzn. Trzech w grubych, wojskowych płaszczach i wielkich czapach z naszytą na środku pięcioramienną czerwoną gwiazdą. Dwóch pozostałych miało czerwone opaski na ramieniu. Obaj byli Żydami. Moich braci zagonili pod ścianę. Wy-



Obrazek Pana Jezusa cierpiącego zdeptyany przez czerwonoarmistę

mierzona w ich stronę broń świadczyła, że mają się stamtąd nie ruszać. Jeden z napastników dodał, żeby żaden z braci nie próbował uciekać. *Było dzisiejszej nocy dwóch bohaterów, cóż... obaj nie żyją.* Dali nam piętnaście minut na zapakowanie. Zobaczyłam, jak mama bierze dwa obrazki przedstawiające cierpiącego Pana Jezusa i Jego Matkę Maryję. Z wielką troskliwością zawinęła je w pięknie wyszywaną chustę i położyła na krześle, aby zabrać ze sobą. Zobaczył to jeden z Żydów. Podszedł do krzesła, zrzucił cenny pakunek na

podłogę, po czym energicznie uderzył w cenne obrazki obcasem. Mama odwróciła głowę, a ja wtuliłam się w jej ramiona i rozplakałam się.

Jak wyglądała podróż w nieznaną krainę wiecznych śniegów, śmiertelnych mrozów?

Udręka, głód, ciasnota i brud bydlęcych wagonów. Na załatwianie swoich potrzeb wycięte były dziury. Mieszkańcy wagonu sporządzili prymitywne parawany, aby zapewnić minimum prywatności. Wagony otwierano raz dziennie, aby podać w wiadrach gorącą wodę i kaszę. To był brudnożółty, oleisty płyn. W czasie racjonowania posiłku pytano, czy ktoś zmarł. Na szczęście w naszym wagonie nikt nie umarł, ale widziałam parę razy jak z innych wagonów wynoszono trupy. Dzieci i starcy nie wytrzymywali tej drogi przez mękę.

Jechała z nami pewna rodzina ze wsi, matka i czworo małych dzieci. Kobieta zaczęła rodzić. Moja mama odbierała poród. Pewnego razu, ze względu na nowo narodzonego chłopczyka, moja mama poprosiła jednego z konwojentów o mleko. Ten odrzekł: *A co to ja tobie jestem, dojna krowa?!* Jednak kilka dni później, podczas kolejnego postoju „czyjaś” ręka postawiła na podłodze naczynie pełne mleka. Nawet tutaj zdarzały się odruchy człowieczeństwa, mimo że ciągle strach mieszał się z walką o przetrwanie!

Proszę powiedzieć, jak wyglądały lata tułaczki po nieludzkiej ziemi?

Nasz transport dotarł do Kazachstanu. Kres podróży stanowił kołchoz Krywoszczoki, rejon Marjewka.

W czasie wycieńczającej drogi moja mama i siostra zachorowały na dyzenterię. Zawieziono je do szpitala. Mnie i braci zakwaterowano w lepiance. Kiedy Mama lepiej się poczuła, kazano nam pracować na roli. Praca była ponad siły. Głód, wszy całkowicie nas wycieńczały. Nauczylismy się kraść, gdyż przydzielana porcja chleba i rozwodniona niby-zupa nie wystarczały dla normalnego funkcjonowania. Zresztą w kolchozie wszyscy kradli!

Najstraszniejsze były zimy. Temperatura spadała do minus czterdziestu paru stopni. Niezwykle dokuczliwe były burze śnieżne. Wówczas siła wiatru była tak wielka, że aby wyjść na przykład po wodę, należało przywiązać się sznurem do domu. Widoczność ograniczała się do kilku metrów. Na tej nieludzkiej ziemi przetrwać można było dzięki wzajemnej pomocy. Spotkaliśmy się z wielką życzliwością wielu Kazachów.

W roku 1941 gdy generał Anders utworzył polskie wojsko. Pojawiła się nadzieja. Wówczas powrócił z łagru w Gorkino w stanie całkowitego wyczerpania nasz ukochany ojciec. W listopadzie tego roku dwaj starsi bracia i siostra Ludmiła wstąpili do armii generała Andersa. Brali udział w bitwie o Monte Cassino, bracia jako żołnierze liniowi, siostra jako sanitariuszka.

Zapewne sny o powrocie do Polski były nieustanne... Kiedy marzenia się spełniły?

W 1946 r. wycieńczeni, ale wdzięczni Bogu za ocalenie całej rodziny, wróciliśmy do umiłowanej Ojczyzny. Jednak to była inna Polska... Zostaliśmy osiedleni na Ziemiach Odzyskanych – najpierw kilka dni w Myślborzu, później już na dłużej w Gorzowie Wielkopolskim. Moja siostra i jeden z braci zamieszkali w Stanach Zjednoczonych, w Kalifornii. Drugi brat, który ukończył przed wojną szkołę handlową w Wilnie, osiadł w Wenezueli. Rozgniecione obrazki Pana Jezusa i Jego Matki towarzyszyły nam przez cały pobyt na Syberii. Do dziś ze złości przechowuję je jako bezcenny symbol naszego przetrwania w krainie zła. To najważniejszy

dar, jaki przekazuję moim dzieciom, wnukom, prawnukom.

Pani Klaro, w tym roku mija 10. rocznica złożenia urny ze szczątkami Nieznanego Sybiraka w grobie w Białymstoku

Dokładniej w rocznicę agresji Sowietów na Polskę 17 września 1997 r. szczątki z urną Nieznanego Sybira-

Spotykam się z nimi, rozmawiamy. Niektórzy czują się zapomniani przez polską władzę, szczególnie na Białorusi. Wielu cierpi biedę. Za każdą pomoc okazują wielką wdzięczność. Szczególną opieką objęłam polskich Sybiraków na Białorusi. Otrzymali oni uprawnienia kombatanckie na takich samych zasadach, jak Sybiracy z Polsce.



Grupa Polaków deportowanych do Kazachstanu, w górnym rzędzie, trzecia od lewej Klara Rogalska, obok niej stoi ojciec

ka zostały uroczystie pochowane. Z doktorem Zbigniewem Kumosiem uczestniczyłam w ekshumacji i szczątki jednego z przymusowych przesiedleńców przywieźliśmy do naszego miasta. Jednego spośród milionów...

Od sześciu lat organizowany jest z Białymstoku Marsz Żywej Pamięci Polskiego Sybiru. Uczestniczy w nim coraz więcej młodzieży, także z Litwy, Białorusi, Ukrainy. Naród to łańcuch pokoleń. Mamy czerpać dumę zarówno z męstwa zesłańców, którzy ocalili godność w warunkach katongi, ale także z daru przebaczenia. Po latach milczenia w okresie PRL nareszcie możemy powiedzieć prawdę o Golgotcie Wschodu

Od wielu lat utrzymuje Pani pomoc charytatywną

Polacy ze Wschodu przywiązują ogromną wagę do więzi z Macierzą.

W tym roku obchodzimy stulecie śmierci św. Rafała Kalinowskiego, Patrona Sybiraków.

Na całej Białorusi jest to jedyny kościół, który posiada obraz świętego Rafała, uczestnika powstania styczniowego. Nasz Patron mężnie znosił 10. letnią katogę na Syberii i wszędzie, nawet w najbardziej nieodgodnych warunkach, modlił się i pełnił heroiczne czyny miłości bliźniego.

Pani działalność została doceniona świadczą o tym podziękowania, dyplomy, odznaczenia...

Nigdy nie oczekiwałam na podziękowania. Najbardziej cieszą mnie liczne dowody życzliwości ze strony naszych Kresowych rodaków. To, co robiłam i robię wynika z potrzeby serca... Czuję, że jestem im coś winna. Oni tam zostali... ■

BYŁA TO KOMPROMITACJA NKWD

Remigiusz Malinowski

Jedyna taka akcja

– W nocy wpadli chłopcy z lasu do obozu, odryglowując każdą celę wypuścili nas, wołając: jesteście wolni, uciekać, spieszyć się, bo mało czasu! Oslaniając ogniem z rozpylaczy, wypuścili nas przez otwartą bramę. Część ludzi zabrali samochodami, część przedarła się na drugą stronę Wisły łodzią rybacką, a reszta poszła każdy w swoją stronę.

Te trzy krótkie zdania są relacją naocznego świadka bezprecedensowej akcji, jaką podjęli żołnierze Armii Krajowej obwodu „Mewa-Kamień” z Mińska Mazowieckiego, odbijając z obozu NKWD nr 10 w podwarszawskim Rembertowie blisko 500 przetrzymywanych tam więźniów.

Obóz NKWD nr 10 został zlokalizowany na terenie byłej fabryki amunicji „Pocisk”. Pierwsi aresztowani zostali tutaj osadzeni już w listopadzie 1944 r. Więziono tutaj żołnierzy AK, NSZ, BCh oraz innych formacji niepodległościowych.

Teren obozu zlokalizowano w byłych przedwojennych zakładach produkujących amunicję. Cały teren został otoczony dwoma rzędami drutu kolczastego, pomiędzy którymi chodziły patrole. Co kilkadziesiąt metrów ustawiono wieże wartownicze. Pofabryczne nie ogrzewane hale zamieniono na mieszkalne baraki, w których ustawiono prymitywne prycze, których było znacznie mniej niż więźniów, stąd wielu spało na betonowej posadzce.

Do marca 1945 r. obóz został zapelniony ok. 2 tys. więźniów.

Pomogła wódka

Obóz w Rembertowie, od początku swojego istnienia, wzbudzał duże zainteresowanie polskiego podziemia. Pierwsi aresztowani zostali tutaj osadzeni prawdopodobnie już w listopadzie 1944r. Więziono tutaj żołnierzy AK, NSZ, BCh oraz innych formacji niepodległościowych. Wielu z aresztowanych było żołnierzami Ob-

wodu Mińsk Mazowiecki AK („Mewa - Kamień”), dowodzonym przez kpt. Walentego Sudę „Młota”. Tragiczne położenie podkomendnych „Młota” było prawdopodobnie podstawą decyzji o rozbiciu obozu. Przygotowanie akcji powierzono oddziałowi ppor. Edwarda Wasilewskiego ps. „Wichu-

na 21 maja 1945 roku, uprzedzając spodziewaną wywózkę planowaną na 25 maja. 20 maja wypadła w sobotę. Tego dnia przyjmowano paczki dla więźniów. I tu rozpoczął się pierwszy etap całej akcji. W paczkach wtajemniczonym więźniom dostarczono spore ilości alkoholu, którym ci z kolei sowicie obdarowali strażników.

W nocy, 20 maja, oddział „Wichury” zajął w pobliskim lesie pozycje wyjściowe. Teraz należało już tylko czekać, aż zmęczenie i wypity alkohol osłabią czujność strażników.

„Wichura” zdobył obóz

O 3 nad ranem nastąpiło uderzenie. Najpierw atakujący rozbili więzienną bramę i już po chwili opanowali teren obozu. Zaskoczeni więźniowie usłyszeli nawoływania do ucieczki, ale przez dłuższą chwilę nikt nie odważył się ruszyć. Dopiero po chwili

rzucili się do ucieczki. W ciągu kilku chwil obóz opuściło blisko 500 więźniów. Część z nich zabrali ze sobą partyzanci „Wichury”, reszta rozplynęła się w ciemnościach, radząc sobie, jak kto potrafił.

Bardzo szybko okazało się, że sowiecki aparat represji jest ogromnie skuteczny. Zbiegli więźniowie byli szybko wyłapywani. Do akcji poszukiwawczej włączono wojsko i milicję. Ogółem ujęto około 200 uciekinierów. Schwytych więźniów poddano strasznyemu szykanom. Ponad 20 więźniów zmarło w wyniku bestialskiego bicia. Kolejne 20 osób zostało rozstrzelanych w pobliskim lesie.

Rozbicie obozu było kompromitacją NKWD. Był to prawdopodobnie jedyny w historii udany atak i odbicie więźniów z obozów NKWD w jej całej historii. Wkrótce potem obóz zlikwidowano. ■



Rozbicie obozu w Rembertowie było kompromitacją NKWD

ra”, który został wzmocniony przez grupę dywersyjną IV Ośrodka Mrozy pod dowództwem ppor. Edmunda Świdzkiego ps. „Wicher”. Do akcji łącznie przydzielono 44 żołnierzy. Postanowiono uderzyć w nocy z 20

Fot. Remigiusz Malinowski

W WARSZAWIE ZOSTAŁ OTWARTY INSTYTUT KRESOWY

Remigiusz Malinowski

By lepiej poznać historię

Ma służyć temu, żeby wielu z nas mogło dowiedzieć się, skąd pochodzi, dokąd sięgają nasze korzenie.

Instytut Kresowy został powołany w celu dokumentowania i prowadzenia badań nad historią i kulturą Kresów Wschodnich oraz rozpowszechniania wiedzy na temat kresowego dziedzictwa. Uzasadnienie zawarte w uchwale w kilku zdaniach streszcza to, czym Instytut chciałby być. Rzeczywistość jest jednak znacznie bardziej brutalna. Zanim Instytut rozpoczął swoją pracę, już na wstępie jego skromny budżet został zredukowany niemal o 1/3 przyznanych środków. Czy rzeczywiście w budżecie stolicy trudno znaleźć środki na utrzymanie tej skromnej instytucji, której wkład w poznanie historii Rzeczypospolitej, historii wielu już dzisiaj warszawskich rodzin byłby nieoceniony? Czy rzeczywiście Warszawa może zapamiętać o tym, że we wrześniu 1944 r. na pomoc walczącej stolicy podążyli właśnie kresowiaci, dziesiątkowani przez artylerię, ginący w boju na warszawskim Żoliborzu? Chłopcy ze śpiewnym, pięknym kresowym akcentem, z których większość Warszawę widziała po raz pierwszy. Warszawę zniszczoną, ale jakże wspinała swoim bohaterstwem, za którą i im kresowiakom przyszło oddać życie. Czy możemy zapomnieć o partyzantach „Doliny” ze zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego, którzy przybyli walczyć w Powstaniu Warszawskim, przemierzając setki kilometrów okupowanego kraju, właśnie z Kresów? To tylko nieliczne przykłady z niedalekiej przeszłości, której świadkowie żyją do dzisiaj, a ich heroizm i poświęcenie jest doskonale znane i udokumentowane. To o nich między innymi ma opowiadać Instytut Kresowy, ale czy będzie?

Przewodnik po Kresach

Instytut Kresowy ma swoją siedzibę na warszawskiej Pradze, przy placu

Hallera. W pomieszczeniach zaadaptowanych po starej aptece, ustawiono pierwsze sprzęty i meble. – Staramy się zorganizować wszystko jak najlepiej, ale jest nam niezmiernie ciężko, ponieważ zabrano nam blisko 1/3 obiecanych środków – mówi dyr. Instytutu dr Robert Wyszyński. – Właściwie zostaliśmy

Może w jakimś domu znajdują się rzeczy, chociaż zapewne to cenne a czasami jedyne pamiątki rodzinne, które ktoś zdecydowałby się przekazać Instytutowi – dodaje rzecznik.

Zanim 31 marca Instytut został uroczystie otwarty, już od początku roku rozpoczął swoją pracę. Od stycznia ruszyły pierwsze projekty imprez kulturalno-naukowych zaplanowane na bieżący rok. Na stronie internetowej



Fot. Remigiusz Malinowski

Instytut Kresowy powstał w celu dokumentowania i prowadzenia badań nad historią i kulturą Kresów Wschodnich

bez środków na działalność i jedyne, co nam pozostało, to czekać i spróbować jakoś przetrwać – dodaje. W odnowionych pomieszczeniach uwija się kilka pań, starannie adresując zaproszenia na uroczyste otwarcie Instytutu.

W kilku przestronnych pomieszczeniach zaplanowano m.in. czytelnię wraz z biblioteką, salę konferencyjną, wygospodarowano również miejsce na wystawy okolicznościowe i pokoje biurowe. – Mamy też nieduży pokój, który nazywamy Kresowym – opowiada rzecznik Instytutu Barbara Dawidowicz. – To pomieszczenie chcielibyśmy urządzić meblami i wyposażeniem z Kresów.

www.instytutkresowy.webpark.pl są do pobrania darmowe publikacje o Kresach i kresowiakach: *Warszawskie nazwiska kresowe*, *Język felietonów społeczno-obyczajowych wileńskiego „Słowa”*, *Madonny kresowe w świątyniach Warszawy*. Rozpoczęto również projekt *Spacerek z przewodnikiem po Warszawie Kresowej*, w ramach którego przez trzy kolejne soboty warszawiaczy spotykali się na Starówce, skąd wraz z przewodnikiem zwiedzali świątynię Starówki, w których można zobaczyć Kresowe Madonny. Instytut przygotował na bieżący rok ponadto szereg innych projektów m.in: kresowe lekcje języka polskiego dla gimnazjalistów

i licealistów, konkurs wiedzy o Kresach, kwerendę bibliograficzną, dzięki której zostanie sporządzona bibliografia prasy i wydawnictw kresowych znajdujących się w zbiorach bibliotek: Uniwersytetu Warszawskiego i Narodowej. Zaplanowano również wydanie *Informatora Kresowego*, który pomoże odnaleźć polskie organizacje, prasę, parafie, domy kultury i wiele innych kresowych instytucji, działających za granicą.

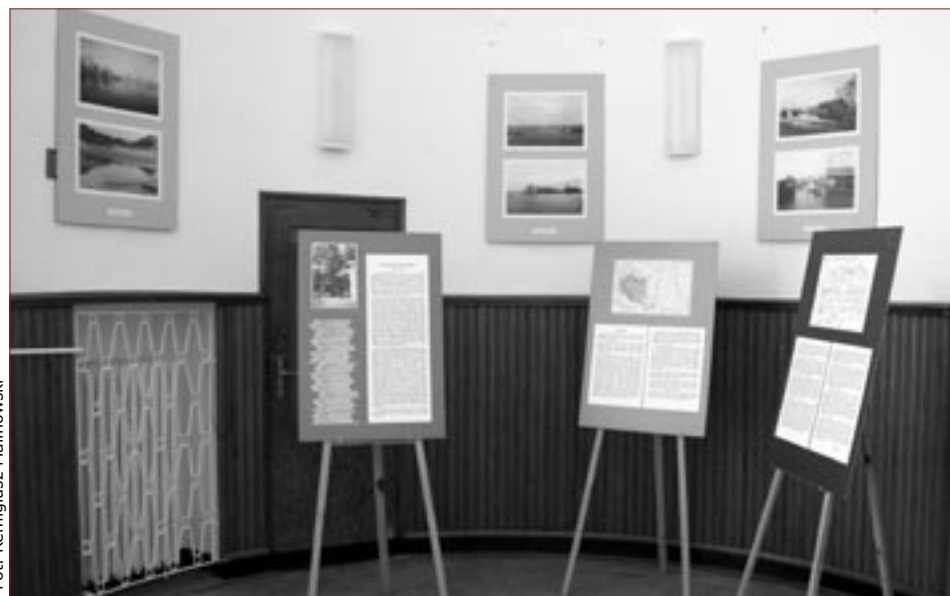
Innym ogromnym przedsięwzięciem jest powołanie internetowego Radia Kresowego. – Obok, za ścianą stoi serwer, który kupiliśmy m.in.

lakom utrudnia się powrót i osiedlenie się w kraju, chociaż gwarantuje im to konstytucja. Równie tragicznie przedstawia się sytuacja młodych Polaków, którzy są obywatelami postsowieckich państw, którzy chcieliby studiować w Polsce. Na ich kształcenie nie ma pieniędzy. Różne organizacje próbują pozyskać środki często same przy tym się bogacąc, ale skuteczność i tak jest niewielka. W ten prosty sposób za kilkanaście, najdalej kilkadziesiąt lat polska diaspora przestanie istnieć. Starsze pokolenie wymrze a młodzi zasymilują się zupełnie z narodami, wśród któ-

skie oraz enklawy innych narodowości, które wykazują odmienność na północy i na południu Kresów, o czym nie zawsze się pamięta.

Gdzie właściwie leżą Kresy? Kresy to według *Słownika języka polskiego* „część kraju leżąca blisko granicy, inaczej pogranicze”. Na stronach internetowych Instytutu możemy przeczytać, że po raz pierwszy określenie Kresy zostało użyte przez Wincentego Pola, wybitnego polskiego poetę i geografę. Kresami określał Pol linię od Dniestru po Dniepr, czyli ziemie pogranicza tatarskiego. W takich granicach kresy Rzeczypospolitej nie pozostawały zbyt długo i wkrótce nazwą tą określano wschodnie województwa Rzeczypospolitej Obojga Narodów, pomijając jednak ziemie na linii Wilno-Lwów. Przed rozbiorem tereny po Lwów były nazywane Rzeczpospolitą królewską, a na wschód od niego – Rzeczpospolitą hetmańską. W czasach II Rzeczypospolitej Kresy Wschodnie przesunęły się na zachód, były to wschodnie województwa II Rzeczypospolitej: lwowskie (część), nowogródzkie, poleskie, stanisławowskie, tarnopolskie, wileńskie, wołyńskie i białostockie (część). Jedynie województwa stanisławowskie i tarnopolskie stanowiły składnik dawnego przedrozbiorowego pojęcia Kresów. Po II wojnie światowej Kresy, w świadomości większości Polaków, to ziemie wschodniej części Polski dwudziestolecia międzywojennego, które zostały zagarnięte przez Związek Sowiecki. Współcześnie niezmiernie rzadko mianem kresów określa się tereny przygraniczne województw: podlaskiego, lubelskiego i podkarpackiego.

Instytut Kresowy – jak mówi rzecznik – jest dla nas, mieszkających w Polsce, po to żebyśmy lepiej poznali historię i tradycje dawnych ziem Rzeczypospolitej, historię tak samo często pełną chwały i tryumfu, jak rozpacz i klęski. Instytut ma służyć temu, żeby wielu z nas mogło dowiedzieć się, skąd pochodzi, dokąd sięgają nasze korzenie. Żeby mogli lepiej zrozumieć słowa, które chyba każdy Polak zna na pamięć: „Litwo, ojczyzno moja...”.



Fot. Remigiusz Malinowski

Instytut Kresowy ma swoją siedzibę na warszawskiej Pradze, w pomieszczeniach zaadaptowanych po starej aptece

z myślą o radiu – opowiada dyrektor. Serwer jak planowano miał służyć również Polonii ze Wschodu. Każdy mógłby tutaj założyć za darmo skrzynkę poczty elektronicznej z loginem pl. Radio miało przede wszystkim służyć Polakom, którzy czekają na repatriację do kraju. W tej chwili kolejka sięga 3 tysięcy osób, które mają już uregulowane sprawy narodowości i wszelkie potrzebne dokumenty. Czekają tylko, aż jakaś gmina w Polsce przydzieli mieszkanie i zagwarantuje pracę, bo takie są warunki legalnej przeprowadzki. Ilu jest jeszcze takich, których nie ma w kolejce, a chcieliby wrócić? Szacuje się, że kilkanaście tysięcy. Trzeba przyznać, że sytuacja jest zupełnie niezrozumiała, kiedy słyszy się coraz częściej o sprowadzaniu robotników z dalekiego Wschodu a Po-

rych przyszło im żyć, bo tak po prostu będzie łatwiej.

Zrozumieć „Litwo, ojczyzno moja...”

Oprócz terytorialnego pojęcia Kresów, można je objąć szerszą definicją. Często są one kojarzone z obszarem, gdzie przenikają się wzajemnie tradycje, kultury, języki i religie różnych narodowości. Taka sytuacja na pograniczu np. państwa, daje możliwość wytworzenia się dość szczególnej strefy, gdzie zachodzą szczególne procesy kulturowe, zupełnie różne od tych, na pozostałym obszarze kraju. Trzeba tutaj dodać, że Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej nie są jednolite, to są pogranicza polsko-litewskie, polsko-białoruskie, polsko-ukraińskie, ale nie tylko, również litewsko-białoruskie, białorusko-ukraiń-

CO NADZWYCZAJNEGO TKWI W NOWOŚCI I ŚWIEŻOŚCI, ŻE TAK POCIĄGA I POBUDZA CZŁOWIEKA? DLACZEGO WYCZEKUJEMY WIOSNY ŻYCIA I DUCHA, KTÓRĄ NIOSĄ ZE SOBĄ ŚWIĘTA WIELKANOCNE?

Paweł Borkowski

Ośle, grób i wino

Wśród znaczeń, które nadajemy przymiotnikowi „nowy”, znajduje się i to, chyba najważniejsze: „przez nikogo dotychczas nie używany”. W takim sensie mówimy, że kupiliśmy nowy automobil albo że czyjś zegarek nie jest już nowy. Dlaczego zależy nam na tym, aby w prezencie dawać i otrzymywać rzeczy prosto ze sklepu, wprowadzić się z rodziną do mieszkania dotychczas nie zasiedlanego, przed ważną uroczystością przywdziać specjalnie uszyty garnitur, a na deser wziąć z półmiska świeże, czyli nie nadgniłe i nie nacięte jabłko?

Obok motywów natury ubocznej: higienicznej bądź estetycznej, ważną rolę odgrywają względy głębsze – antropologiczne albo wręcz metafizyczne. „Używać” bowiem znaczy zarazem „zużywać”. Każdy przedmiot nienowy nosi na sobie znamiona czyjegoś używania i tym samym staje się jakoś zubożony w stosunku do przedmiotu nowego tej samej kategorii: traci na potencjalności, ponieważ stopniowo nabiera trwałych cech nie przysługujących jego pierwowzorowi ani jego pierwotnej postaci. Świeżo wyprodukowane buty kryją w sobie potencjał dostosowania się prawie do każdych stóp danego rozmiaru, a świeżo oddane do użytku mieszkanie łatwo podda się urządzeniu. Natomiast znoszone obuwie, sprzedawane u nas niekiedy na bazarach, nie dopasuje się gładko do stóp nabywcy, a stare, przez wiele lat użytkowane mieszkanie wymaga gruntownego remontu, aby zaspokoiło gusta i potrzeby kolejnych lokatorów.

Proponować komuś korzystanie z rzeczy starej to ograniczać jego wolność w stosunku do tej rzeczy, a więc poniekąd uwłaczać jego godności, skoro godność ludzką w po-

rządku naturalnym wyznaczają dwa czynniki: rozumność i właśnie wolność. Idea posiadania i użytkowania przedmiotu oznacza, że mamy nad nim pełne, niczym nie ograniczone władztwo. Rzecz stara jest już na tyle uformowana wpływem czasu i działaniami jej poprzednich właścicieli, że ogranicza naszą, czyli jej następnym posiadaczy, moc dyspozycyjną względem niej.

Naszym naturalnym odruchem jest chęć zapanowania nad każdą rzeczą i każdym zjawiskiem, z którymi mamy do czynienia (w tym sensie powiada się, że ktoś opanował swoje popędy, sztukę malowania albo język obcy), nie zaś podporządkowania się wymogom, które one nam ewentualnie narzucają. Z tego względu nawet rzeczy stare, które jakimś trafem przypadły nam w użytkowanie, częstokroć odnawiamy, czyli w jakimś stopniu przywracamy im pierwotną nowość, ich pełny potencjał, który miały u swego powstania. W jakiej sytuacji gość, któregośmy zaprosili do salonu, poczuje się wyżej oceniony i swobodniejszy: kiedy gestem szeroko rozchylanych ramion niejako otworzymy przed nim całe pomieszczenie, czy gdy palcem wskażemy mu miejsce w rogu kanapy, gdzie według nas powinien spocząć? Przyjąć albo przekazać w użytkowanie rzecz starą to zgodzić się bądź zaproponować, by narzuciła ona swoje wewnętrzne ograniczenia człowiekowi, niejako pokazując mu, gdzie jego miejsce. Tymczasem to człowiek domaga się kontroli nad rzeczami stworzonymi przez Boga i wykonanymi przez siebie, idąc za nakazem, który słyszy w sercu od zarania dziejów ludzkości, by panował nad ziemią (zob. Rdz 1, 28).

Zapewne z tych właśnie racji Chrystus przed tryumfalnym wjazdem do Jerozolimy nakazał swym uczniom: „Idźcie do wsi [...], a [...] znajdziecie osłę [...], którego nikt jeszcze nie dosiadł. Odwiążcie je i przyprowadźcie tutaj!” (Łk 19, 30), zaś po swej śmierci krzyżowej został złożony „[...] w grobie [...], w którym nikt jeszcze nie był pochowany” (Łk 23, 53). Kilka dni wcześniej natomiast polecił przygotować Paschę w sali „dużej, usłanej i gotowej” (Mk 14, 15), a więc specjalnie urządzonej dla gości, poniekąd odnowionej. Nie wypadło przecież, aby Pan całego stworzenia podlegał przypadkowym uwarunkowaniom z jego strony.

Wielkanoc, nie bez przyczyny zbiegająca się w naszym kalendarzu z pierwszym okresem wiosny, niesie ze sobą ożywczy powiew, rozganiający zatęchłą atmosferę ludzkich przyzwyczajeń, utartych myśli, zastałych uczuć, a czasami wręcz nałogów lub rozpacz. Jest to powiew przebaczenia i odkupienia, które przychodzi z wysoka. Dzięki niemu możemy zacząć życie od nowa. Wszelkie remonty, renowacje, reorganizacje i porządki robione przez człowieka charakteryzują się cząstkowością i tymczasowością. Natomiast odnowa wielkanocna ma charakter dogłębny, całkowity i trwały, ponieważ dokonuje jej sam Bóg. Zarazem stanowi ona zapowiedź wielkiej odnowy całego stworzenia, która nastąpi u kresu czasów, jak to zostało nam podane do wiadomości w Objawieniu św. Jana (zob. Ap 21-22). O tej to eschatologicznej perspektywie mówi Jezus w czasie Paschy: „Odtąd nie będę już pił z tego owocu winnego krzewu aż do owego dnia, kiedy pić go będę z wami nowy w królestwie Ojca mego” (Mt 26, 29). ■

Ks. Robert Hetzyg

Gdy niemożliwe jest uczestniczenie w niedzielnej Mszy Świętej



Mam rodzinę: żonę i troje dzieci. Nasza sytuacja finansowa pogorszyła się ostatnio, ponieważ straciłem pracę. Otrzymałem propozycję zarobkowego wyjazdu za granicę. Czy powinienem z niej skorzystać wiedząc, że mogę nie mieć możliwości uczestniczenia w niedzielnej Mszy Świętej?

Na tak postawione pytanie, jak ognia unikam prostej odpowiedzi „tak” albo „nie”. To przecież nie ja będę musiał zmierzyć się ze skutkami takiej jasnej odpowiedzi. Chętnie jednak pomogę panu rozejrzeć się w całej sytuacji, bez wpływania na pańskie sumienie, które z pewnością podpowie właściwe rozwiązanie. Proszę spróbować postawić sobie pytania, które przysły mi do głowy, kiedy zastanawiałem się nad zasygnalizowanym problemem.

Ogólnie wiadomo, że katolik bywa na Mszy św. w każdą niedzielę. Mniej powszechną wydaje się wiedza o tym, po co bywa. A bywa po to, żeby razem z innymi wierzącymi przeżyć na nowo tajemnicę śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, naszego Zbawiciela. Ta doktrynalnie poprawna teza rzadko jednak znajduje odzwierciedlenie w świadomym i pełnym uczestnictwie wiernych w Eucharystii. Z czego to wnioskuję? – Ze spowiedniczej praktyki, z rozmów z tymi, którzy choć przychodzą na Mszę, nie uczestniczą w niej w pełni, tzn. nie przyjmują komunii.

Więc co? Tradycja? Przyzwyczajenie? – Pewnie trochę tak. A jeszcze bardziej przekonanie o konieczności wypełnienia przykazania. Niestety.

Tymczasem Eucharystia to dziękczynienie: dziękuję Bogu za dar Jezusa, który z miłości do mnie umarł na krzyżu, ale też zmartwychwstał i otworzył mi drogę do życia wiecznego. Zanim docenię wartość niedzielnej Mszy, muszę mieć doświadczenie bliskości z jej głównym bohaterem, Jezusem-Bogiem-Człowiekiem. Do póki nie stanie mi się bliski, do póki nie postawię go na pierwszym miejscu w moim życiu, jakiegokolwiek wydarzenie w kościele, nawet Msza św., nie będzie dla mnie czymś ważnym. Proponuję więc przyjrzeć się pańskiej przyjaźni z Jezusem: ucierpi, czy nie ucierpi podczas takiego wyjazdu?

Kiedy więc z wiary, a nie z przyzwyczajenia lub z konieczności wybieram się na Mszę, przestaję myśleć, czy muszę być i czy wolno mi nie być na Mszy. Raczej robię wszystko, żeby wziąć udział w tym święcie i posilić się Eucharystią-Komunią. Swoją drogą pełna komunია na Mszy to nie tylko przyjęcie Jezusa eucharystycznego, ale to także komunია, czyli wspólnota z bliskimi, z tymi, których kocham...

Dlatego zadając sobie pytanie o to, czy jechać, czy nie jechać za granicę, pytałbym również o to, czy to będzie korzystne i dobre dla mojej rodziny. Owszem – przy-

wiozę pieniądze, ale jeśli to zrobię kosztem moich więzi rodzinnych, może się okazać, że brak uczestnictwa w niedzielnej Eucharystii nie będzie wcale najpoważniejszym skutkiem tego wyjazdu. I nie oznacza to bynajmniej, że każdy wyjazd „za chlebem” grozi kryzysem w małżeństwie. Każda rodzina ma własną historię i nie można ustanowić zasady jednej dla wszystkich. To, co dla jednych będzie chwilową rozłąką, umacniającą ich wzajemną więź, innym może przeskodzić w dalszym wspólnym życiu. Bo miłość potrzebuje, aby ją karmiła bliskość. Najpewniejszym doradcą, prócz własnego sumienia, bywa w takich razach współmałżonek. To on (w naszym wypadku ona) pozostanie przez dłuższy czas sama, nie tylko zajmując się dziećmi, ale też nie mając na co dzień wsparcia z pańskiej strony. To żona również jest pierwszą osobą, która może pomóc nie tylko w tej sprawie. Kiedy więc zastanawia się pan jak postąpić, dobrze jest porozmawiać z żoną. Ona nie zastąpi sumienia i nie podejmie (miejmy nadzieję) decyzji. Lepiej zresztą nie szukać zapasowych sumień i osób chętnych do decydowania za nas. Warto natomiast decyzje ważne dla naszej rodziny podejmować wspólnie, biorąc pod uwagę wszystkie przesłanki i opinie wszystkich, także dzieci. Czasem pokazują się dzięki temu nowe możliwości, rodzą się nowe pomysły. Proszę spróbować. ■

Zbigniew Borowik

I znów o europejskiej konstytucji



Trzy lata po klęsce projektu przygotowanego pod kierunkiem byłego prezydenta Francji Valéry'ego Giscard'a d'Estaing nikt już nie ma wątpliwości, że słowo „konstytucja” w odniesieniu do Unii Europejskiej jest trochę na wyrost i właściwie powinno być zarezerwowane dla państw narodowych.

Niemniej jednak wbrew eurosceptykom trzeba przyznać, że taki traktat konstytucyjny jest Unii potrzebny. Już choćby z powodu konieczności przyjęcia wyraźnego i dla wszystkich zrozumiałego rozgraniczenia między zakresem polityki wspólnotowej a kompetencjami państw oraz klarownego systemu podejmowania decyzji. Ponadto stale zmieniająca się rzeczywistość UE, zwłaszcza po ostatnim rozszerzeniu i przyjęciu Rumunii i Bułgarii domaga się wręcz ustanowienia dokumentu, który mógłby być niekwestionowanym punktem odniesienia. Pojawiają się głosy, że możliwy do uchwalenia traktat konstytucyjny powinien zrezygnować z ambicji wszechogarniającego dokumentu a skupić się na kilku sprawach najbardziej podstawowych.

Dla Polski w traktacie konstytucyjnym ważne były dwie sprawy: kształt preambuły, w której powinno znaleźć się przynajmniej odniesienie do chrześcijańskiego dziedzictwa kontynentu oraz system ważenia głosów w Radzie Europejskiej, która jest najważniejszym z punktu widzenia decyzyjnego organem UE. Jeśli chodzi o tę drugą kwestię, to nasze stanowisko wydaje się dziś nie do utrzymania. Nie dlatego, że dziś już nikt nie chce umierać za Niceę (według uchwalonego tam traktatu mieliśmy tylko dwa głosy mniej niż blisko dwukrotnie liczniejsi od nas Niemcy), ale dlatego, że nasz upór w Europie mógłby okazać się

niezrozumiały. Zwłaszcza na tle stanowiska Hiszpanii, kraju o identycznym jak my potencjale demograficznym, a dawno już pogodzonego z utartą uprzywilejowaną pozycją, jaką dawała mu Nicea. Wydaje się, że kompromis w tej kwestii jest w zasięgu ręki. Pojawiają się nowe propozycje systemu tzw. ważenia głosów. Warto dodać, że duże zainteresowanie wzbudziła propozycja takiego nowego systemu, przedstawiona przez grono naukowców z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

O wiele gorzej przedstawia się sprawa preambuły. Można się zgodzić z niemiecką kanclerz Angelą Merkel, że Unia Europejska nie jest klubem chrześcijan, ale klubem wartości podstawowych, które opierają się na chrześcijańskiej wizji człowieka. W końcu tej córki niemieckiego pastora nie można podejrzewać o brak jakiegokolwiek chrześcijańskiej wrażliwości. Ale nie trudno też dostrzec, że argument przez nią wysunięty zachowuje swoją ważność tylko w odniesieniu do postulatu *invocatio Dei*, czyli stwierdzenia odpowiedzialności przed Bogiem, do czego postulat ten w istocie się sprowadza.

Niemniej jednak opór przeciwko najskromniejszemu postulatowi konstytucyjnego ludzi wierzących, a więc odwołaniu się do chrześcijańskiego dziedzictwa naszego kontynentu, co na dobrą sprawę jest tylko stwierdzeniem oczywistego faktu historycznego, wydaje się już całkowicie niezrozumiały. Trudno w tym oporze nie dostrzegać zaciętrzewienia ideologicznego, które nie ma żadnych racjonalnych podstaw w jakiegokolwiek koncepcji wspólnoty politycznej. Można zrozumieć Francuzów, że w ich republikańskiej tradycji silnie zakorzeniony jest całkowity rozdział

między sferą religii a sferą polityki, co skutkuje radykalnym pojmowaniem świeckości państwa. Faktem jest, że we Francji nawet ludzie wierzący akceptują taki model świeckości.

A jednak trudne do pojęcia jest negowanie oczywistej prawdy historycznej, która w przypadku tworzenia politycznego, jakim jest Unia, ma podwójne odniesienie. Najpierw do chrześcijańskich korzeni całej kultury i cywilizacji europejskiej. Przypomnijmy tu Jana Pawła II, który twierdził, że Europy nie da się w ogóle zdefiniować bez odniesienia do Ewangelii. Następnie do twórców zjednoczonej Europy, Roberta Schumana, Konrada Adenauera i Alcide de Gaspariego, którzy nie tylko nie ukrywali religijnej motywacji w swej działalności politycznej, ale mówili wprost o potrzebie oparcia projektu europejskiego na wartościach chrześcijańskich.

W marcu Episkopat Polski przyjął stanowisko w sprawie traktatu konstytucyjnego Unii, wskazując na dwa zasadnicze braki w dotychczasowym projekcie: „odwołania do Boga” i „podkreślenia niezbywalnej roli chrześcijaństwa w kształtowaniu się Europy”. Biskupi przypomnieli też, jaki jest zasadniczy motyw wprowadzenia *invocatio Dei* do tego dokumentu: „ani człowiekowi, ani demokratycznej większości nie przysługuje absolutna władza nad jakimkolwiek innym człowiekiem”. Nie może być tak, że wszystko jest polityką, że nie istnieje żadna wyższa instancja, do której może się odwołać skrzywdzony przez politykę człowiek. Czy twórcy nowego traktatu konstytucyjnego – a zwłaszcza nasi negocjatorzy – odrobiją lekcję z dwudziestowiecznego totalitaryzmu? ■

Podjęmowanie życiowych decyzji w krótkim czasie



Czy możliwe jest podjęcie ważnej, życiowej decyzji w krótkim czasie? Myślę o sytuacji, kiedy życie koniecznie domaga się natychmiastowego wyboru i wykluczone jest dłuższe rozważanie. Do czego należy się wówczas odwołać?

Odpowiada
o. Józef Augustyn SJ

Bardzo trudno jest odpowiedzieć na tak zadane pytanie, ponieważ jest ono mało precyzyjne. Jak należy bowiem rozumieć ową sytuację konieczności, która wyklucza dłuższe rozważanie? Kto lub co (jakie okoliczności) decydują o braku czasu na dłuższe rozważanie? Kiedy więc ktoś uważa, że „koniecznie” musi podjąć ważną decyzję, wówczas winien uważnie rozważyć, jaki jest „rodzaj” owej konieczności. „Konieczność” nie może być mylna z przymusem psychicznym czy też z naciskiem zewnętrznym. Wówczas byłoby to raczej ustępstwo i uległość wobec przemocy. „Przemocą” trzeba nazwać zarówno silny nacisk osób narzucającym innym jakąś decyzję, jak też wewnętrzny silny przymus psychiczny, który popycha do decyzji wbrew wszelkiej oczywistości. Nierzadko przybiera on formę silnego lęku. Ustępstwo w takiej sytuacji sprawia nie raz, że wymuszona decyzja jest po prostu nieważna.

Rozważmy pokrótce ową „konieczność” w odniesieniu do wyboru stanu życia. Pomyłka w tej dziedzinie jest zwykle bardzo bolesna i wyrządza krzywdę wielu osobom. Zawarcie małżeństwa, złożenie ślubów

zakonnych, przyjęcie święceń kapłańskich motywowane jedynie przymusem – koniecznością sprawiłoby, że akty te byłyby nieważne. Do istotnych elementów „decyzji”, jakie człowiek podejmuje w najważniejszych dla siebie sprawach, należy wolność oraz świadomość tego, na co człowiek się decyduje. Nie można więc mówić o wolności wtedy, gdy jesteśmy pod wpływem konwencji społecznej, nalegania bliźnich, obawy przed kompromitacją, chęci zdobycia korzyści materialnej czy też z uległości wobec jakiegokolwiek innej ludzkiej namiętności itp.

Klasyczny przykład. Para młodych ludzi, którzy nie są małżeństwem, a znają się bardzo krótko, staje przed trudną sytuacją – oczekują dziecka. Mówią więc do siebie: „Musimy się szybko pobrać”. Na taką decyzję nalegają także rodzice. Owo „musimy” wyklucza zarówno poznanie się, które wymaga czasu, jak też dogłębne rozważanie pragnienia zawarcia związku na całe życie. Jak mówią doświadczeni duszpasterze, wiele małżeństw zawartych w takich okolicznościach, mogłoby się okazać nieważnych, gdyby przeprowadzić proces sądowy. Ratowanie własnej opinii w środowisku nie może stanowić „usprawiedliwienia” szybkiego i nierozważnego zawarcia małżeństwa. Jak pokazuje życie, znaczna część zawieranych w ten sposób małżeństw z czasem się rozpada. Podobnie bywa przy tak ważnych decyzjach jak przyjęcie święceń kapłańskich czy też złożenie ślubów zakonnych. Kiedy podejmując decyzję dotyczącą ca-

łego życia, doświadczamy niepokojów, obaw i wahań, to odłożenie jej może być jedynym rozsądnym rozwiązaniem. W takich sytuacjach nie można mówić o żadnej konieczności.

Są oczywiście inne sytuacje, w których istnieje „konieczność” podejmowania szybkich decyzji, na przykład w sytuacjach rodzinnych, zawodowych, finansowych. Są to jednak – mimo wszystko – konieczności względne. Kiedy więc musimy podjąć szybko jakąś decyzję, trzeba mieć świadomość, że z brakiem czasu na rozważanie wiąże się ryzyko. Jeśli dysponujemy dobrym rozważaniem sprawy, dobrą intuicją, kompetencją – prawdopodobieństwo pomyłki jest mniejsze. Jeżeli natomiast decyzję podejmujemy w pośpiechu i bez rozważania, wówczas trzeba mieć świadomość konsekwencji, jakie z niej mogą wyniknąć.

Przydarzają się nam także sytuacje dramatyczne, losowe okoliczności, wobec których stawia nas samo życie. Są one niekiedy bardzo trudne i domagają się rzeczywiście naszej wręcz błyskawicznej reakcji. Rzucić się do wody i ratować tonącego, czy nie? Kiedy ktoś jest ratownikiem i umie bardzo dobrze pływać, lub przeciwnie – nigdy nie był w wodzie, decyzja może być prosta. Ale kiedy umie się trochę pływać, a warunki ratowania tonącego są trudne, decyzja może być także trudna. Podejmując w takich chwilach decyzję, człowiek nie inspiruje się długim namysłem, ale postawą serca. Jedynym punktem odniesienia w takiej chwili jest to, kim on jest, czym żyje. ■

Przyrzekamy zachować Pięć Prawd Polaków

4 marca we Wrocławiu miała miejsce patriotyczna uroczystość związana z ogłoszeniem 6 marca 1938 r., podczas Kongresu Polaków w Berlinie, Prawd Polaków spod znaku „Rodła”. Rozpoczęto ją Mszą św. w kościele pw. św. Marcina na Ostrowie Tumskim, który w latach 1921-1939 pełnił funkcję świątyni Polonii wrocławskiej. Eucharystię odprawił bp Józef Pazdur wraz z ks. kan. Stanisławem Dragułą, kapłanem „Rodła” i ks. dr. Zdzisławem Madejem, gospodarzem świątyni. W okolicznościowej homilii główny celebrans liturgii nawiązał do bardzo dziś aktualnej Prawdy Polaków: *Polska Matką naszą, nie wolno mówić o Matce źle!*

Przed kościołem, pod tablicą z Prawdami Polaków, złożone zostały biało-czerwone kwiaty od wrocławskiej Rodziny Rodła, a także wianki od przybyłych spoza Wrocławia delegacji, m.in. z Zakrzewa, Złotowa i Ziemi Opolskiej. Budujące były wystąpienia polskich parlamentarzystów: Bronisława Korfatego senatora Ziemi Śląskiej, Ryszarda Ciecierskiego senatora Ziemi Opolskiej, Janusza Konrada Dobrosza posła Ziemi Wrocławskiej oraz Wiesława Kiliana posła Ziemi Wrocławskiej, zakończone wspólnym odśpiewaniem Roty.

Dalszą część uroczystości przygotowano w Hotelu Tumskim. Obejrzelśmy występ dzieci ze Szkoły Podstawowej Nr 1 w Górze pod opieką Jolanty Ludkowskiej, w programie słowno-muzycznym nawiązującym do Pięciu Prawd Polaków. Równie udany był pokaz tańców w wykonaniu nieco starszej młodzieży Zespołu Pieśni i Tańca „Rodlanie” z Domu Polskiego w Zakrzewie. Przyjazd zakrzewian przypominał ubiegłoroczne spotkanie na I Zakrzewskim Sejmiku Młodzieży Polskiej.

W ramach wystąpień zaproszonych gości usłyszeliśmy „Wspomnienie o moich rodzicach” Janiny Kwietniewskiej z Bytomia, córki harcmistrza Józefa

Kwietniewskiego, pierwszego Naczelnika Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech. Barbara Szopińska dyrektor Domu Polskiego w Zakrzewie przybliżyła bogatą, ponad 70. letnią historię tej słynnej placówki. Z kolei Tomasz Fabiszewski wiceprezes Powiernictwa

Atmosfera tamtych lat powróciła na chwilę dzięki prezentacji archiwalnego nagrania dźwiękowego z Kongresu Polaków w Berlinie. Paweł Malczyk uczeń XVIII LO we Wrocławiu odczytał Manifest Młodych z 1938 r., natomiast wiersz Mieczysława Marczaka, wrocławskiego



Przy tablicy z Prawdami Polaków biskup Józef Pazdur i ks. kan. Stanisław Draguła

Polskiego w wykładzie „Świadomość narodowa Polaków” nakreślił obraz współczesnych relacji polsko-niemieckich i zadania dla środowisk zainteresowanych ukazywaniem zapomnianej prawdy historycznej.

Ludmiła Gajczewska i Andrzej Czermak z Oddziału Dolnośląskiego Towarzystwa Polsko-Serbołużycyjskiego podzielili się wiedzą na temat naszych zachodnich słowiańskich braci na Łużycach i współpracy Jana Skali i Marcina Nowaka-Njechorńskiego z Polakami spod znaku „Rodła” w latach 30-tych XX wieku. Wielkim wydarzeniem okazał się przyjazd do Wrocławia Jana Wiese z Bydgoszczy, ucznia Polskiego Gimnazjum w Kwidzynie w latach 1937-1939. Warto było usłyszeć świadectwo o polskim duchu obecnym wśród nauczycieli i uczniów tuż przed wybuchem II wojny światowej oraz o aresztowaniu polskich gimnazjalistów 25 sierpnia 1939 r. przez niemieckie władze i ich internowaniu w obozie Tapiau koło Królewca.

poety z Karłowic recytował Marian Jakubiszyn z Fundacji Polskie Gniazdo we Wrocławiu.

Adam Maksymowicz ze Stowarzyszenia Związek Dolnośląski przedstawił rezolucję upamiętniającą 69. rocznicę Kongresu Polaków w Niemczech. W podniosłej atmosferze zebrani przyjęli ją wraz ze słowami: „W tym uroczystym dniu przyrzekamy Prawdy Polaków spod Znak „Rodła” zachować, upowszechniać i rozwijać w każdych okolicznościach oraz stosować je nieprzerwanie w życiu codziennym. Zwracamy się też do wszystkich Polaków w kraju i poza jego granicami o ich przyjęcie i kierowanie się nimi w swojej działalności.” Spotkanie w przyszłym roku we Wrocławiu, w 70 lat po Kongresie Berlińskim, musi stać się wydarzeniem wielkiej wagi i z udziałem Polonii obecnej na całym świecie. Wrocław wychodzi obecnie z zaproszeniem do wspólnego zorganizowania patriotycznej uroczystości.

Tadeusz Szczyrbak

Skarżysko-Kamienna

Wielogodzinna dyskusja pokazała, jak nośny społecznie jest temat „Rola organizacji młodzieżowych w wychowaniu patriotycznym”, podjęty w ramach Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej Oddziału „Civitas Christiana” w Skarżysku-Kamiennej. Udział wzięły: grupy młodzieży reprezentujące organizacje harcer-

Kończąc spotkanie prof. Adam Massalski i inni uczestnicy podkreślali znaczenie i potrzebę dyskusji w takich gronach. Choć może wydawać się, że mówiono o rzeczach oczywistych, w świecie kreowanym przez media przedstawiane są one jako marginalne lub co najwyżej równorzędne, pośród wielu innych, bardziej „nowoczesnych”. Powstaje

partnerstwa lokalnego na rzecz rozwiązywania problemów społecznych i gospodarczych lokalnej społeczności”. Partnerami w organizacji pierwszej konferencji poświęconej temu tematu byli: Urząd Miasta z zastępcą prezydenta Zdzisławem Kobierskim, Akademia Przedsiębiorczości, Stowarzyszenie im. Stanisława Staszica. O znaczeniu takich działań, jak zaznaczył na wstępie Kazimierz Zepem dyrektor PUP w Skarżysku, nie trzeba nikogo przekonywać, gdy bezrobocie sięga 30%, a z biedą wielu mieszkańców wszyscy spotykamy się codziennie. Rodzi to wiele tragedii, nieszczęść ludzkich, a w końcu wzrost przestępczości.

Jak podkreśla koordynujący przedsięwzięcie Roman Białek zastępca dyrektora PUP, elastyczność tego projektu daje możliwość działania różnym podmiotom na różnych płaszczyznach. Obejmuje on, obok sfery rynku pracy, także działania społeczne, samopomocowe. To tu ogromną rolę mają do odegrania organizacje pozarządowe. Właśnie takie jak „Caritas” czy „Civitas Christiana”, które prowadzą już Świetlice Środowiskowe, Punkty Konsultacyjne, czyli działają na rzecz rodzin najuboższych dotkniętych bezrobociem, często nie potrafiących odnaleźć się w nowej rzeczywistości.

O stosunku do problemu świadczy obecność na zorganizowanej 7 marca konferencji ponad 70. przedstawicieli instytucji samorządowych, przedsiębiorców, stowarzyszeń oraz parafii. Niektórym organizacjom zaproponowano nowe zadania: tworzenia Punktów Konsultacyjno-Doradczych Spółdzielni Społecznych. Bogactwem wspomnianego programu ma być zapewnienie współpracy wielu różnym organizacjom. Wzajemne kontakty między Urzędem Pracy i dobrze działającymi organizacjami pozarządowymi otwierają możliwość podejmowania nowych wyzwań. Poznanie specyfiki i dotychczasowych działań



Posel Maria Zuba i prof. Adam Massalski

skie i Szkolne Koło Turystyczne przy TZN (uznane za najlepsze w województwie świętokrzyskim, a współpracujące z Oddziałem „Civitas Christiana”), nauczyciele, przedstawiciele władz, czyli ci, którzy mogą decydować o kształcie edukacji, m. in.: poseł Maria Zuba, Zdzisław Kobierski wiceprezydent Skarżyska-Kamiennej, Paweł Wiatr przewodniczący Rady Gminy Skarżysko-Kościelne, radni powiatowi i miejscy współpracujący z „Civitas Christiana”: Jacek Jeżyk i Adolf Walkowiak oraz członkowie Komisji Zdrowia i Edukacji Rady Miasta Skarżysko-Kamienna.

Z racji ogromnego doświadczenia w działalności harcerskiej i pedagogicznej, wykład wprowadzający wygłosił prof. dr hab. Adam Massalski senator RP, wychowawca wielu pokoleń nauczycieli. Rozmowa dotyczyła nie tylko znaczenia organizacji młodzieżowych, szczególnie szeroko rozumianego harcerstwa oraz roli liderów w budzeniu dumy z tego, kim się jest, ze swoich korzeni. Wskazano również na szkołę i na nauczycieli, jako tych, którzy obok rodziców powinni przekazywać młodym ludziom miłość i szacunek do tradycji, Kościoła stojącego na straży moralności, do historii regionu, gdzie się urodzili i dorastali. Skuteczny wychowawca młodych ludzi przede wszystkim powinien zbudować swój autorytet wśród młodzieży. Dopiero wtedy będą mogły być spożytkowane: jego przygotowanie teoretyczne, zaangażowanie, autentyczność i uczciwość w tym, co robi.

wrażenie osamotnienia w społeczeństwie nie podzielającym naszych przekonań. Debata bez pośrednictwa szklanego ekranu, w bezpośrednich, osobowych relacjach, ma ogromne znaczenie: uświadamia nam, że nie jesteśmy osamotnieni w swych poglądach i postawach, że działania zgodne z nimi ma poparcie w szerszych kręgach społecznych. **IK, EW**

* * *

Powiatowy Urząd Pracy w Skarżysku-Kamiennej, wyszedł z ciekawą inicjatywą zintegrowania sił wielu podmiotów działających na terenie naszego powiatu. Inicjatywa ta ma na celu stworzenie „Powiatowego programu



Konferencja w Skarżysku-Kamiennej

każdego z podmiotów rodzi przychylność i owocuje współpracą, czego doświadcza „Civitas Christiana” w Skarżysku-Kamiennej.

S. KOWALIK

Gdańsk

„Galeria Mariacka” prowadzona przez Oddział Gdański „Civitas Christiana” swą nazwę zawdzięcza najładniejszej uliczce miasta. Od tego roku jest również oficjalną Galerią Sztuki Gdańska, a zawdzięcza to uzna-



Tym razem w „Galerii Mariackiej” wystawiono tkaniny w formach przestrzennych

nie zarówno poziomowi wystaw, jak i wielu organizowanym imprezom kulturalnym, co jest zasługą Moniki Wilkońskiej prowadzącej galerię. Wernisażom często towarzyszą koncerty i recytacje poezji, co znacznie podnosi jej atrakcyjność. Obok wystaw artystów profesjonalnych, przygotowujemy prezentacje twórczości osób niepełnosprawnych oraz dzieci i młodzieży.

Podobnie było w ostatnich miesiącach. Wydarzeniem stała się ekspozycja upamiętniająca 10. lecie placówki kulturalnej „Promyk”, promującej twórczość osób niepełnosprawnych umysłowo. Zjawisko wspomnianej niepełnosprawności często budzi zakłopotanie, może współczucie, tymczasem zwiedzający „Galerię Mariacką” mogli zmierzyć się ze światem osób niepełnosprawnych przez pryzmat ich talentu i możliwości twórczych. Podobną rolę, promującą sztukę nieprofesjonalną, miała wystawa pt. „Oda do młodości”, pokazująca osiągnięcia uczniów szkół gdańskich. Po jej obejrzeniu, pierwszym wrażeniem jakie się nasuwało, było pragnienie odkrywania piękna

i umiłowanie sztuki przez młodych ludzi, którzy jeszcze nie wiedzą, czy zostaną artystami, a już wykazują się posiadanym talentem.

Uzupełnieniem cyklu wystawienniczego była wystawa tkanin Janiny Gajskiej-Bruzdowicz, absolwentki Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Poznaniu. Obecnie kształci młodzież w szkole plastycznej w Gdyni-Orłowie. Przyzwyczailiśmy się do tkanin dekoracyjnych dwuwymiarowych i takie często były wystawiane w Galerii. Tym razem zwiedzający mogli

podziwiać tkaniny zamknięte w formach przestrzennych, wykonane z różnych materiałów. Jedno trzeba przyznać, Galeria nabrała ciekawego wyrazu i wyglądu. **W.J.**

Gietrzwałd

W znanym warmińskim sanktuarium maryjnym, gdzie przed 130. laty miały miejsce objawienia Matki Bożej – jedyne do tej pory uznane oficjalnie w Polsce – spotkali się członkowie dwóch Oddziałów Wojewódzkich „Civitas Christiana”: Pomorskiego i Warmińsko-Mazurskiego. W dniach 9 – 11 marca ponad 120 osób zebrało się na wielkopostnych dniach skupienia oraz by uczestniczyć w sesji Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej. Przybyłych powitał proboszcz ks. Kazimierz Stramek CRL.

Mszy św. koncelebrowanej przed obrazem Matki Boskiej Gietrzwałdzkiej przewodniczył ks. dr Andrzej Dańczak, duszpasterz akademicki z Gdańska. Wygłosił homilię, która była jednocześnie wprowadzeniem do późniejszej rozmowy w siedmiu grupach na

temat „Powołanie do wolności i świętości”. Na popołudniowy program rekolekcji złożyły się dwie konferencje ks. A. Dańczaka: „Powołanie do życia w rodzinie i we wspólnocie” oraz „Powołanie do służby w Kościele i świecie współczesnym”. Po każdej konferencji uczestnicy rekolekcji zbierali się w siedmiu grupach, by pod kierunkiem animatorów zgłębiać przedstawione przez rekolekcyjnych zagadnienia. Pielgrzymi mieli do dyspozycji uprzednio przygotowane przez organizatorów materiały, zawierające fragmenty Pisma Świętego oraz dokumentów Kościoła, w tym adhortacji „Christifideles laici”. Każdy z uczestników miał możliwość włączenia się w pracę swojej grupy, przedstawiając własne refleksje na temat przeczytanych tekstów i wysłuchanej konferencji oraz poprzez własne świadectwo, w którym wyrażał osobiste doświadczenie.

W programie znalazły się także m.in. „Wieczorne Polaków rozmowy” i Apel Jasno-górski. Zapoznano się z dziejami gietrzwałdzkiego sanktuarium. Skorzystano z bijącego w Gietrzwałdzie cudownego źródła, od którego ta warmińska miejscowość bywa nazywana Polskim Lourdes.

W niedzielę pielgrzymi spotkali się na Eucharystii w bazylice Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. W Domu Pielgrzyma odbyła się sesja Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej, podczas której znany historyk olsztyński prof. dr hab. Stanisław Achremczyk (pracownik naukowy Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego i dyrektor Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie) wygłosił wykład „Warmia moja mała Ojczyzna”. W sugestywny i interesujący sposób przedstawił bogatą i trudną historię tej ziemi, podkreślając jej związki z Polską i Kościołem rzymskokatolickim, zwrócił uwagę na specyfikę i tożsamość tej krainy, przypomniał wybitne postaci z jej dziejów, w tym biskupów: Marcina Kromera, Stanisława Hozjusza, Ignacego Krasickiego i szereg innych, a także kanonika warmińskiego Mikołaja Kopernika.

Po utraceniu przez Polskę niepodległości, Warmia znalazła się pod zaborem pruskim i doświadczyła prześladowań w czasie Kulturkampfu. Wtedy to miały miejsce objawienia gietrzwałdzkie, podczas których Maryja przemówiła po polsku do dwóch warmińskich dziewczynek: Barbary Samulowskiej i Justyny Szafrzyńskiej. Wydarzenia te odegrały ważną rolę w procesie budzenia świadomości narodowej Polaków żyjących na Warmii w okresie Kulturkampfu i w późniejszych dziesięcioleciach, a także wzmocnienia świadomości religijnej katolików zamieszkujących



Podczas wielkopostnych dni skupienia w Gietrzwałdzie

Warmię w morzu protestantyzmu, jakie stanowią były Prusy Wschodnie. Właśnie trwa ją przygotowania do obchodów 130. rocznicy tamtych objawień, a proces beatyfikacji s. Barbary Samulowskiej jest w toku. Wykład prof. S. Achremczyka został nagrodzony burzą oklasków.

W drodze powrotnej pielgrzymi Oddziału Pomorskiego nawiedzili Stoczek Warmiński, by modlić się u stóp Matki Pokoju, a w miejscu internowania Prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego rozważać jego nauczanie o patriotyzmie i Narodzie. AT.

Złoczew

Coroczną tradycją stały się wielkopostne rekolekcje, odbywane w gronie przedstawicieli oddziałów miejskich z terenu województwa łódzkiego. Tym razem ponad 30. osobowa grupa spotkała się 2 marca w Złoczewie, w Ośrodku Rekolekcyjnym przy klasztorze sióstr kamedulek. Dni skupienia poprowadzili: ks. dr Stanisław Skobel asystent kościelny Oddziału Wojewódzkiego i rektor Instytutu Teologicznego w Łodzi oraz ks. Roman Żerkowski wikariusz jednej z parafii, współpracujący od lat z Oddziałem w Sieradzu.

Rozpoczęto od Drogi Krzyżowej, a podczas konferencji ks. Skobel poruszył temat powołania i wolnej woli człowieka wobec woli Bożej. Pierwszy dzień zakończono Mszą św. i Apelem Jasnogórskim, połączonym z refleksją ewangeliczną rekolekcyjnisty o Matce Bożej. Czas rekolekcyjnej zadumy ubogacał grą i śpiewem tercet z sieradzkiego zespołu „Winnica Pana”, którego przedstawiciele podejmują wspólne działania ze Stowarzyszeniem. Przed Apelem poprowadzili czytanie z tekstami biblijnymi przeplatanymi pieśniami, wprowadzając atmosferę trwania przy Chrystusie.

Drugi dzień pod kierunkiem ks. Żerkowskiego rozpoczęto od modlitwy psalmami Jutrzni. Podczas konferencji prowadzący starał się ukazać psychologiczny mechanizm, polegający na tym, że każdy człowiek ma skłonność w konkretnych sytuacjach do prezentowania się w jak najlepszym świetle. Oprócz ludzkiej natury wpływ na taką postawę mają różne czynniki zewnętrzne, choćby wszechobecna rywalizacja, szcze-



Wielkopostne rekolekcje w Złoczewie

gólnie w pracy, popularna dziś filozofia sukcesu, a także nieustające stykanie się z promocją i reklamą. Rekolekcyjnik zachęcał, by w okresie Wielkiego Postu spróbować zrzucić maskę, przynajmniej przed samym sobą. Jako formę indywidualnej refleksji, zaproponował adorację Najświętszego Sakramentu. Podczas kolejnej konferencji i w czasie Mszy św. kończącej skupienie, ks. Roman zachęcał do częstych spotkań z Chrystusem i trwania przy Nim, choćby takiego, jak podczas wcześniejszej adoracji. Tłumaczył także wymowę czynków pokutnych, czyli postu, modlitwy i jałmużny, których nie należy sprowadzać do tradycji,

ale powinny stać się istotną częścią naszego doświadczania wiary.

Krótki czas skupienia – co potwierdzali zarówno uczestnicy, jak i obaj rekolekcyjnicy – wystarczył do stworzenia miłej atmosfery i zbudowania wspólnoty. Potwierdza to fakt, że nikt nie spieszył się z wyjazdem. Ostatnie chwile poświęcono na zwiedzanie kościoła klasztornego i krótką modlitwę przed słynącym łaskami obrazem Pani Złoczewskiej, Matki Bożej Pocieszenia.

PAWEŁ KOWALCZYK

Słupsk

Otwarte wykłady z cyklu „Studium nad rodziną” prowadzone w Oddziale „Civitas Christiana” stały się już tradycją i cieszą się coraz większym zainteresowaniem. Chcemy dać młodym ludziom stojącym przed wyborem drogi życia możliwość odpowiedzialnego przygotowania się do sakramentu małżeństwa, a małżonkom refleksji nt. wypełniania swego powołania wobec siebie i dzieci. Rozpoczęliśmy od narzeczeństwa, ważnego okresu w życiu człowieka wybierającego powołanie małżeńskie. Kolejny rok pracy formacyjnej zainaugurowano wykładem ks. dr. Andrzeja Wachowicza, diecezjalnego duszpasterza rodzin kurii koszański-kołobrzesckiej nt. „Czy narzeczeństwo jest dziś potrzebne?”

Czas narzeczeństwa przez wielu młodych ludzi uważany jest dzisiaj za pozostałość dawniejszej tradycji przedślubnej, element folkloru, w żaden sposób nie pasujący do (dzisiejszych) „nowoczesnych czasów”. Co ciekawe, coraz więcej osób starszych idąc za „duchem nowoczesności i postępu” podziela ten pogląd. Tymczasem powinien to być czas przeznaczony na podjęcie ostatecznej decyzji, na omówienie wszystkich istotnych kwestii dotyczących wspólnego życia. Jeśli, w większości przypadków, to wspólne życie rozpoczyna się przed ślubem – czy narzeczeństwo jest dziś potrzebne?

Ks. Andrzej Wachowicz narzeczeństwo określił jako czas chodzenia po szczytach, gdzie z wysokości lepiej się widzi. Jest to czas wzrastania, nauka rozmowy, czas rozważania trudnych kwestii, udzielania sobie wzajemnie odpowiedzi na pytania: Co wynieśliśmy ze swoich rodzin? Które osoby wywarły na nas wpływ? Jakie są moje talenty, jakie talenty masz ty, a mnie ich brak? Co w tobie podziwiam? Co dla mnie konkretnie znaczy opuścić ojca i matkę? Jak mam atuty, a jakie słabości? W czym możesz pomóc mi wzrastać, co ciebie rani, co ciebie denerwuje, czego oczekuję od ciebie, czy jestem w stanie kochać cię bardziej, czy są czyny, których bym tobie nie wybaczył.

Wielu ze słuchających małżonków stwierdziło, że dopiero w świetle przebytej drogi w małżeństwie widzą wagę tych pytań i odpowiedzi. Narzeczeństwo to czas, w którym dużo łatwiej o szczerą i czułą, pokorę i cierpliwość, małżeństwo zaś to czas działania i realizacji marzeń i planów. Warto więc przywrócić okresowi narzeczeństwa wagę i znaczenie oraz przekonanie, że pełni ważną funkcję na drodze ku małżeństwu. Należy życzyć rodzicom, aby potrafili swoje dzieci zachwycić tym okresem i wspierać na drodze czystości. Małżeństwo w dużej mierze zależy od dobrze i odpowiedzialnie przeżytego narzeczeństwa.

Tegoroczny cykl comiesięcznych otwartych spotkań w ramach „Studium nad rodziną” opatrzyliśmy mottem zbieżnym z hasłem roku w Kościele katolickim: „Przyjrzyjmy się powołaniu naszemu”. Podjęte zostaną tematy odpowiedzialnego rodzicielstwa i czystości w małżeństwie oraz: „Małżeństwo jako sakrament i powołanie”, „Jak zbudować dom rodzinny?”, „Niezbędne składniki dla szczęśliwej rodziny i do szczęśliwego małżeństwa”.

(M.M.)

Warszawa

5 lutego w Centrum Kultury Civitas Christiana rozpoczął się cykl spotkań pt. „Powiedzmy to jeszcze raz – czyli o patriotyzmie inaczej”. Naszym pierwszym gościem był prof. Andrzej Nowak historyk PAN i redaktor naczelny dwumiesięcznika „Arcana”, który wygłosił wykład „Powrót do Polski, czyli w stronę nowoczesnego patriotyzmu”. Po wystąpieniu Profesora wywiązała się dyskusja na temat różnych postaw i typów patriotyzmu, które przewijały się przez historię naszego narodu.

Na kolejnych, comiesięcznych spotkaniach, skierowanych do mieszkańców Warszawy, będziemy wspólnie z zaproszonymi prelegentami zastanawiać się nad postawami patriotycznymi w mediach, ekonomii, polskim prawie, literaturze i kulturze.

A. Godos

* * *

„Patriotyzm w mediach – prawda czy fałsz?” pod takim hasłem 7 marca w Centrum Kultury Civitas Christiana odbyło się spotkanie z Szymonem Hołownią, związanym z tygodnikami „Newsweek” i „Ozon” a także z dziennikami „Rzeczpospolita” i „Gazeta Wyborcza”, obecnie z TVN. Prelegent próbował przybliżyć kwestię patriotyzmu, wskazując na potrzebę przeniesienia akcentu z patriotyzmu „martyrologicznego” na patriotyzm wyrażający się dumą z własnej gospodarki i kultury, osiągnięć nauki. W jego opinii,

pokazywanie wartości tego, co „własne” i niepowielanie negatywnych stereotypów o Polakach i narodzie jest także zadaniem mediów.

PGP

Wrocław

Oddział „Civitas Christiana” zorganizował spotkanie z Romanem Kołakowskim, znanym wrocławskim artystą, poetą i pieśniarzem, założycielem Teatru Rapsodycznego „Dnia Trzeciego”. Spotkanie otworzyło wystąpienie Bronisława Pałysa, dyrektora Polskiego Stowarzyszenia Estradowego „Polest”, który omówił dzieje współpracy Romana Kołakowskiego ze Stowarzyszeniem oraz aktualne działania artystyczne. Okazją do spotkania była publikacja książki jego autorstwa pt. „Rymy częstochowskie, pieśni przygodne”, będącej zbiorem wierszy i pieśni, powstałych z inspiracji wiary, odwołujących się do tradycji narodowej oraz współczesności katolicyzmu.



Bronisław Pałys dyrektor PSE „Polest”, Roman Kołakowski i Henryk Koch przewodniczący Oddziału Dolnośląskiego

W drugiej części wieczoru, Roman Kołakowski mówił o swej drodze twórczej, dorobku zawartym we wspomnianej publikacji oraz prezentował fragmenty poezji. Większość opublikowanych utworów pochodzi ze spektakli, misteriów: „Madonny Europy”, „Kłękam przed przyjacielem”, „Jezu Ufam Tobie”, „Tajemnica Światła”. Prezentowane były w całej Polsce, niektóre po kilkaset razy, a dzięki współpracy naszego Stowarzyszenia z Wydziałem Programów Katolickich dorobek ten jest dobrze znany również naszym członkom. Najbliższy spektakl Teatru Rapsodycznego, przeznaczony dla naszego środowiska, będzie można zobaczyć 21 kwietnia w ramach pielgrzymki Stowarzyszenia do Gniezna.

* * *

W ramach działań promujących kulturę narodową Oddział Miejski we Wrocławiu zorganizował wystawę prac Jerzego Wołoszynowicza poświęconą tematyce pasyjnej. Ry-

sunki artysty, oprócz walorów artystycznych, niosą poprzez swoje ukazanie męki Chrystusa, możliwość głębszego przeżycia Wielkiego Postu. Wystawę można oglądać do Świąt Zmartwychwstania Pańskiego.

J.

Wałbrzych

W marcu Oddział Stowarzyszenia prezentuje w swojej sali wystawienniczej fotografie Mirosława Maciejewskiego pt. „Zaułki”. Autor, na co dzień prowadzący zakład fotograficzny, uwiecznia piękne zakątki miasta, niekoniecznie zadbane, ale jakże malownicze.

Dzięki malarskiej wrażliwości artysta tworzy niepowtarzalne kadry, odkrywając przed widzami uroki własnego miasta.

* * *

20 marca przygotowano spotkanie poświęcone twórczości poetów wrocławskich związanych z Katolickim Stowarzyszeniem

Kętrzyn

W siedzibie Oddziału „Civitas Christiana”, z inicjatywy przewodniczącej, została zaprezentowana wystawa „Patriotyzm w literaturze i sztuce”.

Spotkanie z ks. Sławomirem Brewczyńskim zatytułowane „Biblijne podstawy patriotyzmu” odbyło się 22 lutego w Oddziale „Civitas Christiana”. Swoje wystąpienie podzielił na dwie części. W pierwszej omówił zagadnienie patriotyzmu w Starym Testamencie, prezentując niektóre postaci biblijne oraz ważniejsze wydarzenia z historii narodu wybranego. W drugiej części zaprezentował patriotyzm Jezusa

sa Chrystusa, który urodził się w konkretnej rzeczywistości, czasie i miejscu. Kochał swoją ziemię, znał ją, mówił w języku współczesników, podkreślał swoje przywiązanie do narodu, smucił się z powodu odstępstw, jakich dopuszczał się ten naród i płakał nad Jeruzolimą. Był to patriotyzm, który nie przeszkadzał szanować i podziwiać przedstawicieli innych narodów. Często pokazywał ich jako przykład żywej wiary, jakiej nie znalazł w Izraelu.

Wykład ks. Brewczyńskiego obudził ożywioną dyskusję, w której odnoszono się do Biblii, ale też próbowano zapisy biblijne odnieść do realiów współczesności. Zastanawiano się nad naszym polskim patriotyzmem w okresie walk o niepodległość i odnoszono je do postaci biblijnych. Pytano także, jak ma wyglądać postawa patriotyczna w czasie pokoju i odpowiedzi szukano na kartach Pisma Świętego.

* * *

W Oddziale Miejskim „Civitas Christiana” powołany został 18. osobowy zespół synodalny w ramach prac I Synodu Archidiecezji Warmińskiej. Przewodniczącym zespołu został ks. prałat dr Zygmunt Klimczuk proboszcz parafii św. Katarzyny, a sekretarzem Zenobia Alejun przewodnicząca Zarządu Oddziału Miejskiego w Kętrzynie.

* * *

W ramach projektu „Porozmawiajmy o Ojczyźnie” 15 marca odbyło się spotkanie z Krystyną Dolewską na temat „Polskie pieśni patriotyczne”. Pieśń pełniła w historii naszego Narodu ważną funkcję patriotyczną i wychowawczą. Jako Polacy możemy się poszczycić ogromnym bogactwem takich pieśni i trzeba zrobić wszystko, żeby przetrwały w świadomości kolejnych pokoleń, nie tylko jako skarb kultury pozostawiony przez naszych przodków, ale jako element integracji w chwilach trudnych dla Ojczyzny i Narodu. (t)

Nidzica

W ramach Szkoły Edukacji Obywatelskiej Oddział Miejski zorganizował spotkanie z Lechem Brzozowskim wicestarostą, Zbigniewem Wernikiem przewodniczącym Rady Powiatu oraz Stanisławem Palińskim przewodniczącym Rady Miasta i Gminy. Mówiono o problemach lokalnych miasta i powiatu. Podkreślić należy ożywioną i konstruktywną dyskusję. Spotkanie prowadziła przewodnicząca Oddziału Barbara Kiejziewicz. (t)

Szczytno

W Oddziale „Civitas Christiana” powołany został w ramach I Synodu Archidiecezji Warmińskiej 18. osobowy zespół synodalny.

Przewodniczącym został ks. prałat Lech Lachowicz proboszcz parafii św. Brata Alberta, a sekretarzem nasz kolega Piotr Stanny. (t)

Nowe Miasto Lubawskie

15 lutego Oddział Miejski zorganizował spotkanie z dr. Andrzejem Koreckim nt. „Księża Ziemi Lubawskiej w XIX-XX wieku”. Natomiast 1 marca dr Jan Chłosta przedstawił temat „130. rocznica objawień gietrzwałdzkich”. Warto pamiętać, że Gietrzwałd jest jedynym na ziemiach polskich sanktuarium, w którym miały miejsce objawienia Matki Bożej oficjalnie potwierdzone przez Kościół. Podczas tego samego spotkania dr Andrzej Korecki mówił o dziejach kultu Matki Bożej Łąkowskiej. Obydwa spotkania miały na celu przybliżenie uczestnikom miejsc i wydarzeń ważnych dla Narodu i Kościoła, zwłaszcza tych, które miały szczególnie wpływ na tożsamość narodową i religijną mieszkańców ich małej Ojczyzny. (t)

Gniezno

Zarząd Miejski Oddziału „Civitas Christiana” został przyjęty na audiencji przez abp. Henryka Muszyńskiego metropolitę gnieźnieńskiego. Głównym celem spotkania była prezentacja działań Stowarzyszenia, ze szczególnym uwzględnieniem prężnie rozwijającego się Zespołu Młodych. Edward Frąckowiak

„Civitas Christiana”. Edward Frąckowiak przekazał Księdzu Arcybiskupowi ramowy program pracy gnieźnieńskiego oddziału, Zespołu Młodych i „Kolibra”, a także kopię umowy tych dwu młodzieżowych wspólnot. Arcybiskup Metropolita udzielił uczestnikom spotkania swego pasterskiego błogosławieństwa.

EDWARD FRĄCKOWIAK

Włodawa

Włodawa po raz kolejny promieniowała radosnymi uśmiechami dzieci, które na co dzień mają niewiele powodów do choćby odrobiny szczęścia. 10 lutego młodzież wolontariusze wspierani organizacyjnie przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, zorganizowali zabawę dla dzieci. Zabrali się do tego dzieła z wielkim zapałem. Przykład bezinteresownego zaangażowania młodych w służbę bliźnim był inspirujący dla dorosłych, przypominając, że w każdym czasie naszego życia „wiara bez uczynków martwą jest”. Udało się stworzyć prawdziwą wspólnotę ludzi życzliwych i solidarnych. Do współpracy zaproszono Włodawski Ośrodek Kultury, szkolny wolontariat oraz szkolne kabarety. Przeprowadzono zbiórkę darów we włodawskich sklepach, a także pozyskano sponsorów, którzy ofiarowali kilka tysięcy złotych. Zaproszono przedstawicieli władz samorządowych.



Dzieci z Włodawy

przewodniczący Oddziału przedstawił zadania realizowane w ramach programu pracy uchwalonego przez Zarząd Główny Stowarzyszenia oraz podejmowane przez zespoły formacyjno-zadaniowe do spraw kultury i nauki, samorządu, rodziny i działań charytatywnych pracujące w Oddziale Miejskim.

O zamierzeniach Zespołu Młodych wypowiedziała się przewodnicząca Ewelina Waszak, koordynująca ich inicjatywy w Wielkopolsce. W spotkaniu uczestniczył Maciej Banaszak wiceprezes młodzieżowego Stowarzyszenia „Kolibra”, które współpracuje z „Civitas Christiana”. Obecni byli także: Kazimierz Mazur wiceprzewodniczący Oddziału „Civitas Christiana” oraz Marek Banach członek „Kolibra” i

W zabawie uczestniczyło ok. 50. dzieci wraz z rodzicami. Podczas spotkania miały one okazję brać udział w wielu konkursach z nagrodami. Przygotowano dla nich obfity poczęstunek i mnóstwo łakoci. Maluchy, początkowo nieśmiałe, coraz odważniej brały udział w zabawie. Widać było, że jest to rzeczywiście ich dzień. Na koniec dzieci otrzymały paczki pełne słodkich niespodzianek – dar serc życzliwych Włodawian. Przebieg zabawy rejestrowało lokalne radio, a przedstawiciele władz powiatowych i gminnych z podziwem przyglądali się sprawności organizacyjnej i dojrzałości młodych organizatorów, którzy z wewnętrznej potrzeby zapragnęli poma-

gać innym - często odrzuconym, nie mającym nadziei na lepsze jutro.

Włodawa po raz kolejny pokazała, że mimo niedostatków doskwierających całej społeczności, spowodowanych znacznym bezrobociem i problemami gospodarczymi, udało się wznieść jej mieszkańcom ponad egoizm, udało się przełamać podziały na biednych i bogatych.

ROMUALD GUMIENIAK

Lublin

22 lutego w siedzibie „Civitas Christiana” odbyło się uroczyste otwarcie wystawy „Lublin w twórczości literackiej i plastycznej Zbigniewa Strzałkowskiego”. Z miastem artysta jest związany od pięćdziesięciu lat. Tu skończył studia historii sztuki w KUL i rozpoczął swoją działalność jako poeta, prozaik, eseista, a także jako artysta plastyk.



Otwarcie wystawy obrazów Barbary Malinowskiej

- Niezwykle utalentowany, wszechstronny, potrafi łączyć to, co egzystencjalne, ludzkie z tym, co metafizyczne, z otwartością na *sacrum* - stwierdził otwierając wystawę Marek Koryciński przewodniczący Oddziału Lubelskiego. Prace zaprezentowane na wystawie przedstawiają zakątki Lublina, szczególnie Starego Miasta, niemal z fotograficzną dokładnością, a także - co jest rzadkością w twórczości lubelskich artystów - w sposób niekonwencjonalny ukazują nowe dzielnice miasta.

W twórczości Zbigniewa Strzałkowskiego motywy związane z Małą Ojczyzną zajmują miejsce szczególne. Poświęcił im wiele książek poetyckich i prozatorskich, a także wiele grafik oraz rysunków. Jego prace były wystawiane na licznych wystawach w kraju i za granicą. Jest laureatem licznych nagród, zarówno za działalność twórczą m. in. Nagrodą Wojewódzką za całokształt osiągnięć literackich w 1990 r., jak i za działalność społeczno-kulturalną. Miasto uhonorowało go złotą odznaką Zasłużony dla miasta Lublina. W 2006 r. został laureatem dorocznej Nagrody Kulturalnej Marszałka Województwa

Lubelskiego. Od wielu lat znany jest ze swojej działalności społecznej. W stanie wojennym był współzałożycielem lubelskiego Duszpasterstwa Środowisk Twórczych oraz grupy poetyckiej „SIGNUM”, inspirowanej motywami chrześcijańskimi. Jako syn polskiego oficera, rozstrzelanego przez NKWD, był także jednym ze współzałożycieli Stowarzyszenia Lubelska Rodzina Katyńska.

* * *

W siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” pokazano obrazy Barbary Malinowskiej. Dominującą tematyką wystawy były postacie aniołów oraz kobiet. Artystka przedstawia w poruszającej i wzruszającej twórczości swoją osobowość, wrażliwość na piękno, na głębię ludzkich uczuć. Pisze wiersze, maluje, rysuje, wykonuje biżuterię, projektuje stroje. Z wykształcenia jest

dekoratorem wnętrz, zajmuje się więc także aranżacją wystaw i wernisaży.

Wystawę otworzył Marek Koryciński przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego. Przedstawił dorobek artystyczny autorki, dokonał prezentacji obrazów. Talenty Barbary Malinowskiej w niezwykle sposób się uzupełniają: jej poezję przenika głębia barw i czarownych obrazów, a obrazy przepojone są strofami głębokiej i wrażliwej duszy. Mariusz Kutek wyrecytował i wyśpiewał wiersze z nowego tomiku autorki „Stokrotnik”.

MARCIN SULEK

Małopolska

Ośrodek Formacji Katolicko-Społecznej Oddziału Małopolskiego zorganizował w Nowym Sączu, Tarnowie i Krakowie cykl wykładów zatytułowanych „Dzieci Kresów”.

Autorka, Lucyna Kulińska, jest historykiem, politologiem, adiunktem na Wydziale Nauk Społecznych Stosowanych AGH w Krakowie i od paru lat podejmuje historyczne badania potwornej zbrodni dokonanej przez ukraiń-

skich nacjonalistów spod znaku OUN-UPA na ludności polskiej na Wołyniu i we Wschodniej Małopolsce w latach 1942-1945. Drażąc temat bestialskich mordów, których ofiarami były polskie rodziny, a głównie bezbronne kobiety, starcy i dzieci, Kulińska naraża się na ignorowanie, a nawet zwalczanie swych badań przez środowiska naukowe oraz na ataki ze strony mediów. Nie jest to jedyny przykład świadczący o tym, że po szesnastu latach niepodległości wiedza historyczna na ten temat jest praktycznie nieobecna w świadomości społecznej.

Tytuł wykładów nawiązuje do dwóch książek przygotowanych i opracowanych przez Lucynę Kulińską, a zatytułowanych: „Dzieci Kresów” i „Dzieci Kresów II. Martyrologia polskich dzieci na Kresach RP 1942-1945”. Są to zbiory relacji o tym, co widziały dziecięce oczy. Książka - pisze we wstępie autorka - „opracowana została prawie po sześćdziesięciu latach od najtragiczniejszych bodaj w naszych dziejach wydarzeniach jakimi była masowa, ludobójcza akcja dokonana na ludności polskiej Wołynia i Małopolski Wschodniej w latach 1942-1945 przez nacjonalistów ukraińskich. Dotknęła ona bezbronną ludność chłopską województw południowo-wschodnich, kompletnie nieprzygotowaną i zaskoczoną, stąd skutki jej były tragiczne. Nie znamy dokładnej liczby pomordowanych, ale wraz ze zmarłymi w okresie późniejszym od zadanych im ran, zagubionych w czasie panicznej ucieczki, zmarłych z głodu i chorób po lasach i bagnach na których się ukrywali zbiegowie, możemy przypuszczać, że sięga ona 200 tysięcy. Ci, którzy ocalili, na całe życie pozostali okaleczeni psychicznie i fizycznie, wiele spośród nich w okresie późniejszym ciężko chorowało lub zginęło śmiercią samobójczą. Nie sposób bowiem żyć normalnie mając pod powiekami koszmar z jakim mieli do czynienia. Na wysokości zadania do tej pory nie stanęły polskie władze państwowe, usiłujące te straszne fakty tuszować i nie okazywały przez lata pokrzywdzonym ludziom jakiegokolwiek troski czy pomocy”.

* * *

Wielkim zainteresowaniem cieszył się wykład pt. „Kościół katolicki w czasach komunistycznej dyktatury”, który wygłosił Marek Lasota (IPN) w oddziałach „Civitas Christiana” w Krakowie i Bochni oraz w dolnym kościele pw. Chrystusa Dobrego Pasterza w Tarnowie. Spotkanie w Tarnowie zostało zorganizowane wspólnie przez Stowarzyszenie i oddział Akcji Katolickiej przy tej parafii. Lasota ukazał strukturę agencji PRL. Przekazał informacje poświęcone działalności Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w odniesieniu do Kościoła i ukazał sylwetki osób duchownych inwi-

gilowanych, zarówno tych, którzy nie dali się pozyskać do współpracy z bezpieką, jak i tych, wprawdzie nielicznych, którzy taką współpracę podjęli. Dyskusja, która w Tarnowie przeciągnęła się do późnych godzin wieczornych, dotyczyła głównie książki „Księża wobec bezpieki” ks. Tadeusza Zalewskiego.

Kraków

Wykład o. prof. Józefa Mareckiego OFMCap. pt. „Postawy patriotyczne polskiego duchowieństwa w okresie komunizmu” wygłoszony został w ramach Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej. Ojciec Profesor ukazał sytuację społeczno-polityczną po drugiej wojnie światowej na ziemiach polskich, aparat bezpieczeństwa w okresie PRL oraz rolę i znaczenie Kościoła katolickiego w tym czasie.



Wernisaż wystawy „Ziemia Święta. Pielgrzymka do źródeł wiary”

Odmalowując na tym tle postawy polskiego duchowieństwa, na końcu odpowiedział na postawione pytanie: Dlaczego duchowni katolicy mogą być nazwani patriotami?

* * *

Działalność wystawiennicza w Oddziale Małopolskim Stowarzyszenia jest ważną inicjatywą formacyjną i cieszy się dużym zainteresowaniem członków i sympatyków. Rok 2007 rozpoczęliśmy tradycyjnie od wystawy „Boże Narodzenie w obrazach” (wernisaż 5. stycznia), na której swoje prace – olej, akwarela, pastel, malarstwo na szkle – pokazała artystycznie uzdolniona rodzina Pęka-

łów: Stefan, Bogumiła, Grażyna, Renata oraz wnuczki.

W lutym odbyła się wystawa Zygmunta Kłosowskiego „Pejzaż rodzimy – Tatry i Beskid Wyspowy” Kłosowski maluje, rzeźbi i dokumentuje ginącą architekturę, kolekcjonuje stare druki i inne relikty przeszłości. Jego dom stał się miejscem spotkań artystów, krewnych i znajomych rozsianych po całej Polsce oraz poza jej granicami. W atmosferę Wielkiego Postu wprowadziła nas kolejna wystawa: „Ziemia Święta. Pielgrzymka do źródeł wiary” w akwarelach Józefa Stachnika i fotografiach Juliusza Jarończyka. Józef Stachnik pochodzi z Krakowa. Malarstwem zajmuje się ponad 45 lat, uprawiając technikę olejną i akwarelę. Jego ulubionym tematem jest polski pejzaż. Ze szczególną pasją i zamiłowaniem maluje

drewniane kościoły. W poszukiwaniu inspiracji malarz odwiedził Stany Zjednoczone, wiele krajów Europy a w listopadzie ub. roku wraz z pielgrzymką Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” był w Ziemi Świętej. Wystawa jest pokłosiem tej pielgrzymki.

* * *

W ramach spotkań Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej w Krakowie zagadnieniom współczesnej sztuki i jej twórcom poświęcony był wykład prof. Czesława Dźwigaja, znanego rzeźbiarza i wykładowcy krakowskiej ASP i Papieskiej Akademii Teologicznej, zatytułowany „Artes liberales a dobro człowieka i narodu”.

Mówca zwrócił uwagę na przemiany, jakie na przestrzeni wieków zachodziły w europejskim rozumieniu twórczości. Sztuka w swoich początkach pozostawała w służbie poszukiwania wyrazu piękna. Najstarsze dzieła sztuki są obiektami sakralnymi, związanymi z kultem Boga (bóstw). W epoce renesansu malarstwo pokazuje zmianę mentalności. Myśl o śmierci, o wieczności traci swoje centralne miejsce. Pojawiają się pejzaże, portrety, rzeźby zwierząt, mityczne postacie, sceny rodzajowe. Ogólnie jednak życie społeczne, a więc i sztuka, przepojone jest jeszcze duchem chrześcijaństwa. Romańska sztuka przedstawiała Boży majestat i wielkość. Gotyk wyrażał tęsknotę za niebem. Barok radował się okrucami nieba na ziemi. Oczywiście to wielkie skróty myślowe.

Rewolucja 1789 roku dokonała w sztuce przewrotu potężnego i dalekosiężnego. Barok i rokoko traktowane były przez jakobinów jako symbol tego, co należy zniszczyć. W XVIII wieku racjonalści doby Oświecenia domagali się wprost sekularyzacji sztuki i programowego poświęcenia jej wyłącznie człowiekowi. Sztuka przestaje ukazywać człowieka jako obraz Boga-Piękna. Prowadzi to nieuchronnie do zaniku samego piękna. Oto wypowiedź Pabla Picassa z dnia 2 maja 1952 roku: „Od kiedy sztuka nie jest już pokarmem najlepszych, artysta może używać swego talentu do realizacji własnych zachcianek... Ludzie nie znajdują w sztuce zaspokojenia tęsknoty za pięknem ani pocieszenia. Natomiast próżni i po prostu ciekawscy szukają w niej nowości, dziwactwa, rzeczy gorszących i przewrotnych.”

Przeżywamy w wieku XX nie tylko kryzys sztuki sakralnej, lecz także w wymiarze wcześniej nieznanym kryzys sztuki w ogóle. Kryzys sztuki jest z kolei symptomem kryzysu człowieczeństwa, które zostało oderwane od pytań wykraczających poza materialność. W takiej sytuacji sztuka, która w impresjonizmie i ekspresjonizmie dotarła do granic możliwości postrzegania zmysłowego, staje się bezprzedmiotowa. Staje się eksperymentowaniem z wykreowanymi sztucznymi światami, w których twórca próbuje zająć miejsce Boga, produkując jednak tylko to, co przygodne, puste, nachalne.

Sztuka powinna być obszarem poszukiwań, ale także ukazywania wartości. Powinna kierować się miłością i nie odrzucać tego, co kształtowało nasz Naród przez wieki. **TAJ**

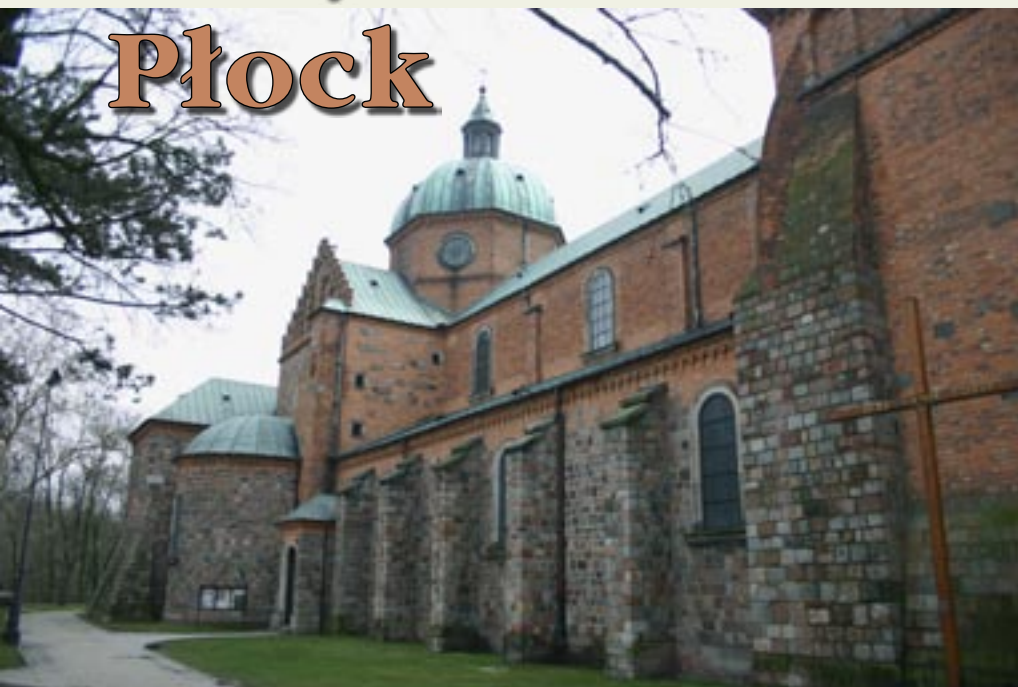
Nasz Głos

Miesięcznik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Redakcja: Zdzisław Koryś (redaktor naczelny) naszglos.m@civitaschristiana.pl, Andrzej Frahn (działalność Stowarzyszenia „Civitas Christiana”), naszglos@civitaschristiana.pl
Patrycja Guevara-Woźniak (sekretarz redakcji) patrycjaguevara-wozniak@civitaschristiana.pl oraz Zespół, **Radosław Kieryłowicz** (łamanie). **Adres redakcji:** ul. Nabelaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023. **Wydawca:** Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. **Druk:** Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna ADAM, ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa. Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Kościół romański w Polsce

Płock



Dzieje katedry w Płocku sięgają pocz. XII w., kiedy to wzniesiono pierwszą drewnianą budowlę w książęcym grodzie Władysława Hermana, stanowiącym przez prawie 40 lat nieformalną stolicę Polski. W drewnianej katedrze ochrzczony został Bolesław Krzywousty. W latach 1126-1127 Pomorzanie najechali Płock i wówczas drewniana świątynia uległa spaleniu. Trud budowy nowej, trójnawowej katedry podjął książę Bolesław, który zadanie to powierzył biskupowi Aleksandrowi z Malonne. Zakończyła się ona w 1140 r. Wówczas to w Magdeburgu powstały słynne brązowe Drzwi Płockie - ze scenami życia Pana Jezusa. Od XV w. zdobią one sobór św. Zofii w Nowogrodzie Wielkim. Przekazane zostały jako dar Władysława Jagiełły dla jego brata Lingwena. Oddzielają obecną kruchtę od nawy głównej. 20 marca 1530 r. wybuchł wielki pożar, który strawił całą katedrę. Podejmowane próby odbudowy świątyni nie przyniosły rezultatu. Wówczas biskup Andrzej Krzycki zlecił Bernardionowi Gianotte wzniesienie nowej - renesansowej budowli z wykorzystaniem fundamentów i planu poprzedniej świątyni. Ceglana budowlę obłożono ciosami granitowymi pozostałymi z pierwszej katedry. Jedynym zachowanym reliktem pierwszej budowli, jest kawałek ściany pomiędzy główną nawą a kruchtą znajdującą się w południowej części świątyni, ale być może jest to również późniejsza konstrukcja, o czym mogą świadczyć wkładki ceglane. Powstała więc renesansowa rekonstrukcja romańskiej katedry. W latach 1787-1789 biskup płocki Michał Poniatowski - późniejszy prymas, rodzony brat króla Stanisława Augusta przebudował zachodnią fasadę katedry, dostawiając klasycystyczny, kolumnowy portyk (rozebrany ok. 1900). W latach 1901-1903 nastąpiła gruntowna renowacja i przebudowa świątyni wg projektu architekta Stefana Szyllera, który przywrócił katedrze XVI-wieczny charakter. Wtedy również pod północną wieżą kościoła wybudowano kaplicę grobową książąt Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego. Wówczas też powstała katedralna polichromia Władysława Drapiewskiego. 23 listopada 1981 r. w katedrze umieszczono wierną kopię Drzwi Płockich, które poświęcił w styczniu następnego roku prymas Polski Józef Glemp. 7 czerwca 1991 r. katedrę odwiedził sługa Boży papież Jan Paweł II. Na Jego cześć wznosi się na dziedzińcu katedry pomnik.



Tekst i zdjęcia:
Radosław Kieryłowicz

florovit®

Recepta na piękny ogród!



Florovit zapewnia Twoim roślinom:

- zdrowie i bezpieczeństwo rozwoju,
- prawidłowe i obfite kwitnienie,
- lepsze plonowanie i smak owoców.

Cokolwiek uprawiasz znajdziesz odpowiedni Florovit dla Twoich roślin!



INCO
VERITAS
S.A.